

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”
I ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 11—12

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1932

ROK VII

WALKA Z ALKOHOLIZMEM W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ Z OKRESU WOJNY ŚWIATOWEJ.*)

Kiedy przed kilku laty zarządzono w Szwajcarii głosowanie ludowe w przedmiocie wprowadzenia podatku od alkoholu i zapytano pewnego włościanina o nastroje wsi w tym względzie, odpowiedział: „Jesteśmy naogół dobrze usposobieni dla projektu podatku, ale każdy z osobna jest raczej przeciwnikiem podatku”.

Odpowiedź ta wydaje się sama w sobie sprzeczna i paradoksalna, oddaje jednakże wiernie stan umysłów, panujący w wielu krajach w stosunku do zagadnienia alkoholizmu. Wszyscy, którzy badali bliżej to zagadnienie, rozumieją, że względy zarówno społeczne jak i gospodarcze wymagają zasadniczych rozstrzygnięć w tej sprawie i dlatego duchowieństwo, przywódcy polityczni, lekarze, prasa wypowiadają się nieomal jednogłośnie za niemi.

A obok tego ze zdumieniem dowiadujemy się, jak wiele osób, nawet mających pretensję do wykształcenia i inteligencji, nie zna i nie rozumie doniosłości zagadnienia alkoholizmu; nie uznają oni niebezpieczeństwa alkoholizmu i nie wierzą, aby zdrowiu i siłom żywotnym narodu alkoholizm w czemkolwiek zagrażał; pojedyncze niepokojące zjawiska i fakty zwracają wprawdzie ich uwagę, ale zaprzeczają oni stanowczo alkoholizacji ludności, jako zjawisku o doniosłości ogólnonarodowej. Z tej ignorancji rodzi się nieufność w stosunku do wszelkich wyśilków i zarządzeń, mających na celu opanowanie groźnej kłęski.

Zapewne też ta właśnie ignorancja nie pozwala im na wyciągnięcie należytych wniosków z wielkiej nauki, jaką dały nam straszliwe i wstrząsające przeżycia wojny światowej.

**
*

Podczas wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie mało słyszeliśmy naogół o alkoholikach; w związku z ograniczeniami czasu wojennego i powojennymi trudnościami gospodarczymi znikły nieomal

*) wg. przemówienia, wygłoszonego na zamknięciu VII-go kursu p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie” w dn. 17 grudnia 1932 r. w Państwowej Szkole Higieny.

nagle ciężkie postacie alkoholizmu ze szpitali ogólnych i z zakładów dla umysłowo chorych.

Pijacy, przed wybuchem wojny światowej stale zaludniający szpitale, w których musiano ich umieszczać naskutek ustawicznie powtarzających się napadów podniecenia, zamroczenia, napadów padaczki (epilepsji) alkoholowej, albo obłądu opilczego, którzy systematycznie niszczyli swoje życie rodzinne i rujnowali swoją sytuację społeczną, prawie wszyscy ci ludzie podczas wojny zdołali, dzięki przymusowej abstynencji, w większości wypadków nanowo uporządkować swoje sprawy domowe i osobiste i odzyskać choćby skromny dobrobyt i szczęście rodzinne.

Jednego z największych i najbardziej przekonywujących doświadczeń w tej dziedzinie dokonał w czasie wojny światowej mały, ale dzielny i przodujący w kulturze europejskiej, a bliski nam i przyjazny kraj — Danja, kraj demokracji chłopskiej.

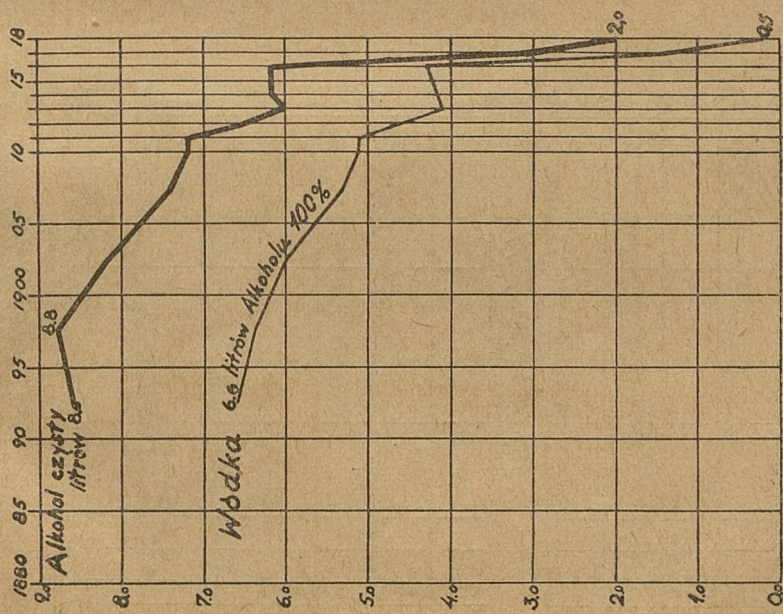
W r. 1917, kiedy spotęgowana przez Niemców do wielkich rozmiarów wojna zapomocą łodzi podwodnych odcięła Danję, choć kraj neutralny i nie biorący żadnego udziału w wojnie, od dowozu żywności z zewnątrz, Danja znalazła się w ciężkiej sytuacji pod względem wyżywienia ludności — wówczas zjawił się do prezesa ministrów duńskich profesor higieny na uniwersytecie stołecznym w Kopenhadze, **dr. Hindhede** i przedstawił mu projekt całkowitego wyżywienia ludności Danji z własnych zapasów zbożowych i mięsnych. Projekt ten rząd duński zaakceptował.

Pierwszym warunkiem powodzenia planu profesora **Hindhede** była jaknajdalej posunięta oszczędność w spożyciu ziarna zbożowego — wobec tego wydano czasowy zakaz sprzedaży napojów alkoholowych i ograniczono bardzo znacznie ich produkcję, a mianowicie produkcję dystylarni do trzeciej części poprzedniej ilości produkowanej wódki, jak również zmniejszono znacznie wyrób piwa; pozatem na podstawie ustawy z dn. 17 marca 1917 r. obłożono b. wysokim podatkiem skarbowym wszelkiego rodzaju napoje wyskokowe.

W r. 1918 produkcję dystylarni zmniejszono jeszcze o połowę poprzednio ustalonej ilości. Skutek tych zarządzeń, jak stwierdza słynny uczony statystyk duński, **prof. Westergaard**, był „nadzwyczajnie nagły”: spożycie napojów alkoholowych (przeliczonych na alkohol czysty) spadło z 6.7 litrów na głowę ludności w r. 1916 do 3.4 litrów w r. 1917 i do 1.7 litrów w r. 1918, czyli do jednej czwartej części ilości przedwojennej — w związku z tem ilość roczna zgonów, wywołanych przez nadużycie alkoholu, spadła z 13 na 1.000 zgonów do 2 na 1.000 w latach 1917 — 1921, czyli do jednej siódmej części odsetka przedwojennego.

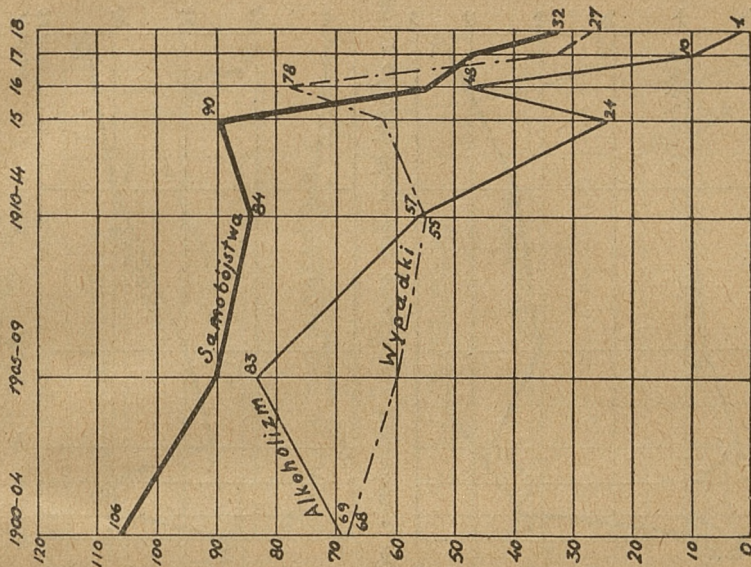
W r. 1920 **prof. Hindhede** złożył duńskiemu ministrowi spraw wewnętrznych sprawozdanie z wyników osiągniętych przez ograniczenia spożycia alkoholu w postaci 14 wykresów; niektóre z nich tu podajemy: pierwszy wykres (tabl. I) uwidacznia spadek spożycia alkoholu w Danji między rokiem 1915 — 1918; (patrz obok str. 179), drugi (tabl. II) spadek ilości samobójstw, ilości przypadków alkoholizmu oraz ilości nieszczęśliwych wypadków w tym samym okresie; dalsze wykresy wska-

Danja
Roczne spożycie alkoholu na głowę ludności



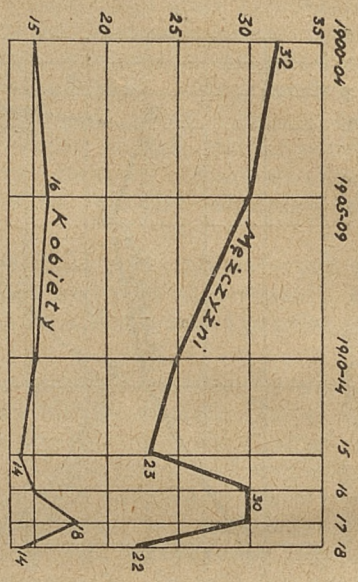
TABLICA I.

Danja
Kopenhaga - Zgony na 100.000 mieszkańców
Mężczyźni w wieku od 25-65 lat

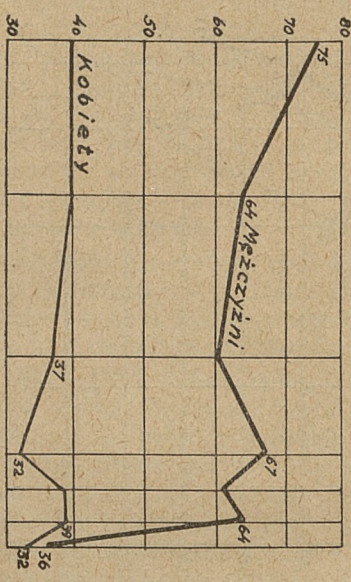


TABLICA II.

Danja
Kopenhaga. Zgony z gruźlicy na 10000 mieszkańców
Wiek 25-65 lat

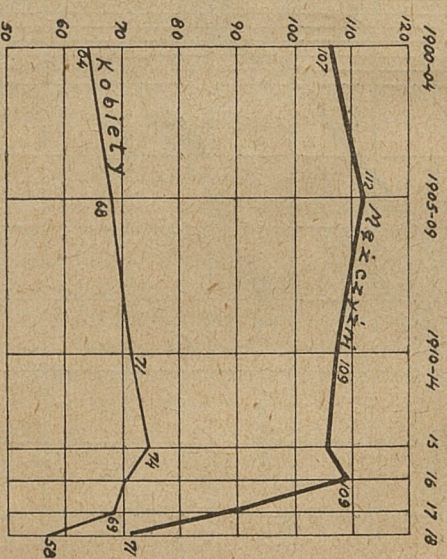


Zgony z chorób płuc bez gruźlicy i zapalenia płuc

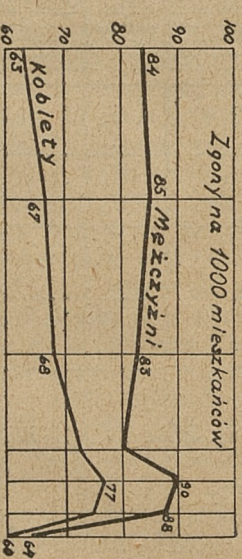


TABLICA III.

Danja
Kopenhaga. Wszystkie choroby bez gruźlicy i chorób zakrzepiczych
Zgony na 10000 mieszkańców
Wiek 25-65 lat

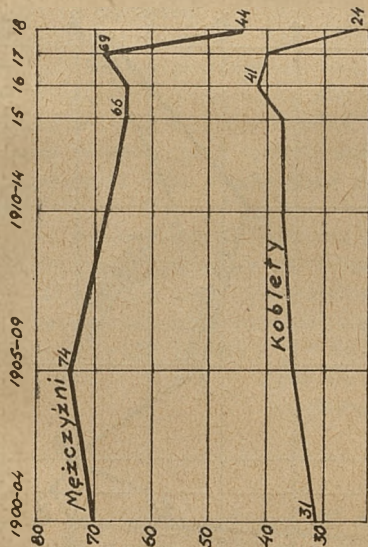


Wiek 65-100 lat

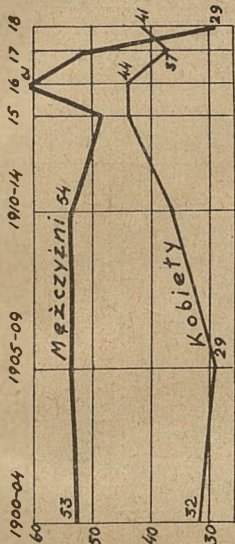


TABLICA IV.

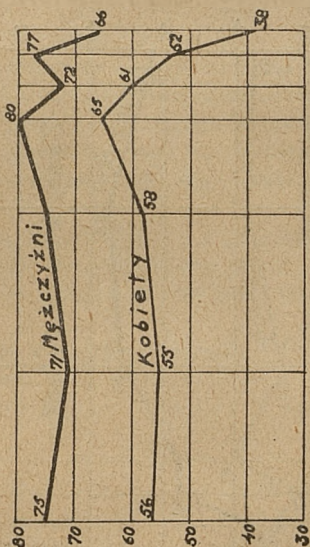
Danja
Kopenhaga. Zgony z chorób nerek
na 100.000 mieszkańców
Wiek 25-65 lat



Danja
Kopenhaga. Zgony z udaru mózgowego
na 100.000 mieszkańców
Wiek 25-65 lat

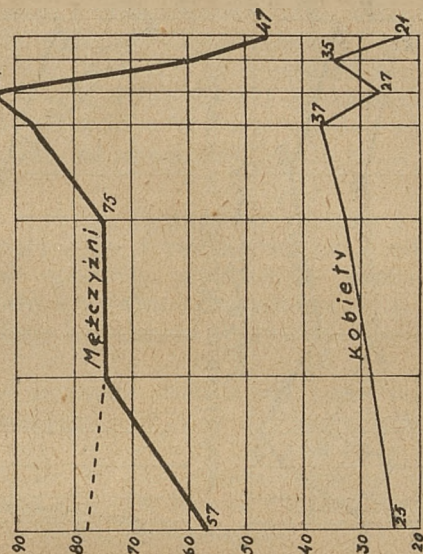


Zgony z chorób narządów trawienia



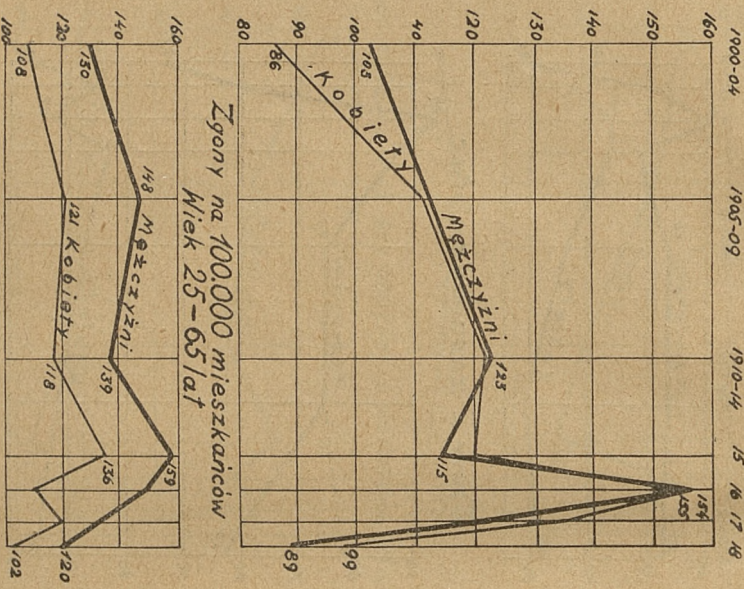
TABLICA VI.

Zgony z zapalenia płuc

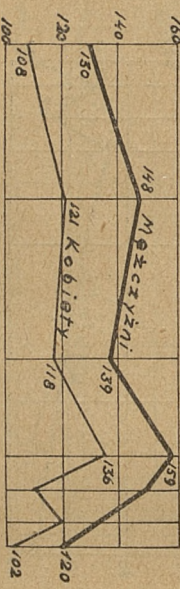


TABLICA V.

Danija
Kopenhaga. Zgony z chorob serca
na 100000 mieszkańców
Wiek 65-100 lat

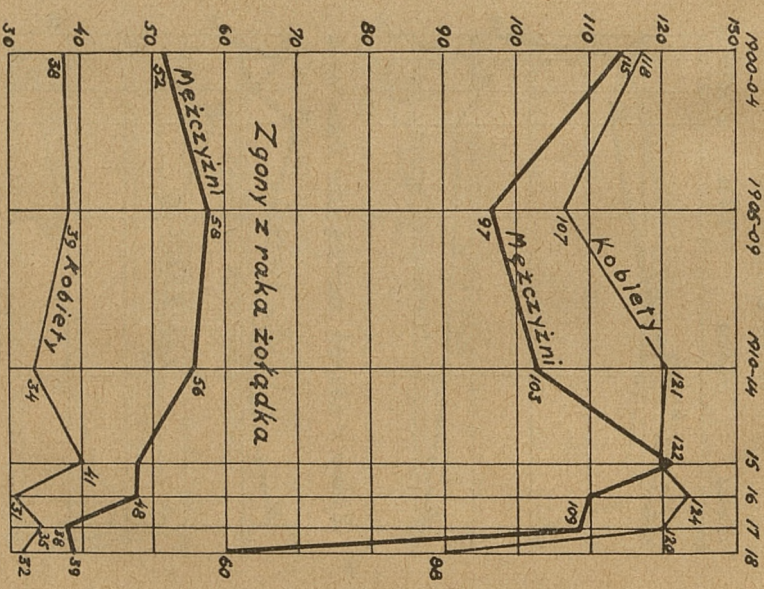


Zgony na 100,000 mieszkańców
Wiek 25-65 lat

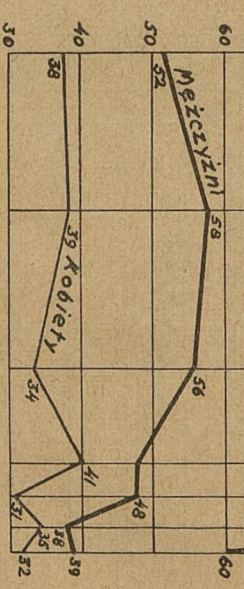


TABLICA VII.

Danija
Kopenhaga. Zgony z uwiadu starczego



Zgony z raką żołądka



TABLICA VIII.

zują na stwierdzony w tym czasie spadek zgonów z chorób płuc (tabl. III, str. 180); chorobowości ogólnej (tabl. IV, str. 180); zgonów z udaru mózgowego (apopleksja) i zapalenia płuc (tabl. V, str. 181); zgonów z chorób nerek i narządów trawienia (tabl. VI); zgonów z chorób serca (tabl. VII); zgonów z uwiądu starczego i raka żołądka (tabl. VIII); uderza również b. znaczny spadek umieralności dzieci poniżej 1-go roku życia zarówno w miastach jak i na wsi (tabl. IX), co przypisać zapewne należy możliwości lepszego pielęgnowania dzieci dzięki zaoszczędzeniu pieniędzy, wydawanych poprzednio na wódkę *); oraz spadek ogólnej umieralności wśród ludności zarówno młodszej (tabl. VII) jak i starszej (tabl. X);

Na uwagę zasługuje również wykres, tyżący się zgonów z gruźlicy (tabl. III), — tu widać, jak połączone z ograniczeniem produkcji napojów alkoholowych wzmoczenie spożycia przetworów zbożowych i zmniejszenie się pijaństwa zdołało wyrównać nadmierną w r. 1916 i 17 umieralność z gruźlicy, wywołaną brakami w wyżywieniu ludności.

*) Sprawę związku, zachodzącego pomiędzy alkoholizmem naszej ludności, a śmiertelnością niemowląt omawia szczegółowo p. Mikołaj Skiba w broszurze p. t. „Umieralność niemowląt w Polsce w świetle statystyki urzędowej” Lwów, 1931, str. 31, gdzie zwraca uwagę na fakt, że „zestawienie spożycia alkoholu z odsetkami martwych urodzeń i skonów niemowląt w poszczególnych województwach daje zadziwiająca równoległość:

W o j e w ó d z t w a :

Spożycie alkoholu (w litrach na gł. mieszk. rocznie)	Pozn.	Pomor.	Śląsk.	Krak.	Lwow.	Stanisł.	Tarnop.
na 100 urodzeń — ur. martwych:	1.27	1.58	1.80	1.55	1.05	0.85	0.83
na 100 skonów — skony niemowl.:	2.3	2	2	1.6	1	0.80	0.50
	32.7	37.2	33.8	28.5	29	32	27

Podczas, gdy między przyczynami, mogącemi wpływać ujemnie na życie dziecka, wszystkie składają się raczej na to, aby w województwach zachodnich stworzyć dla życia dziecka warunki najkorzystniejsze, to w porównaniu szeregu województw, a zwłaszcza grup województw o cyfrach dużych, alkoholizm sam się narzuca jako czynnik, pociągający za sobą zwiększającą się umieralność niemowląt i ilość martwych urodzeń”.

Zwraca też Autor uwagę na ogromną różnicę śmiertelności u 2 grup ludności w Polsce: Chrześcijan i Żydów: na 100 skonów chrześcijan niemowląt zmarło 31.14, a u Żydów — 17.73. Nie ulega zaś wątpliwości, że alkoholizm wśród Żydów jest minimalny w stosunku do alkoholizmu chrześcijan.

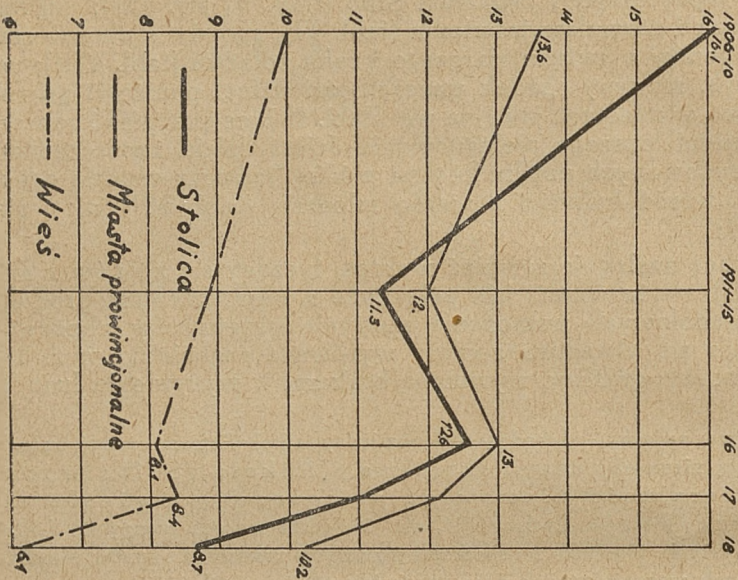
Ostateczne wywody liczbowe p. Skiba ujmuje w sposób następujący (Str. 19):

	Spożycie alkoholu 100% na głowę rocznie litr.:	Na 100 skonów zmarło dzieci do 12 mies.
Woj. Zachod.	1.68	34.1
Woj. Połudn.	1.10	29.82
Żydzi	0.42	17.73

„Powyższe zestawienie wykazuje tak bijąco w oczy współzależność umieralności niemowląt od stopnia alkoholizmu, że trudno nie uznać go za najważniejszy czynnik zwiększania umieralności niemowląt”.

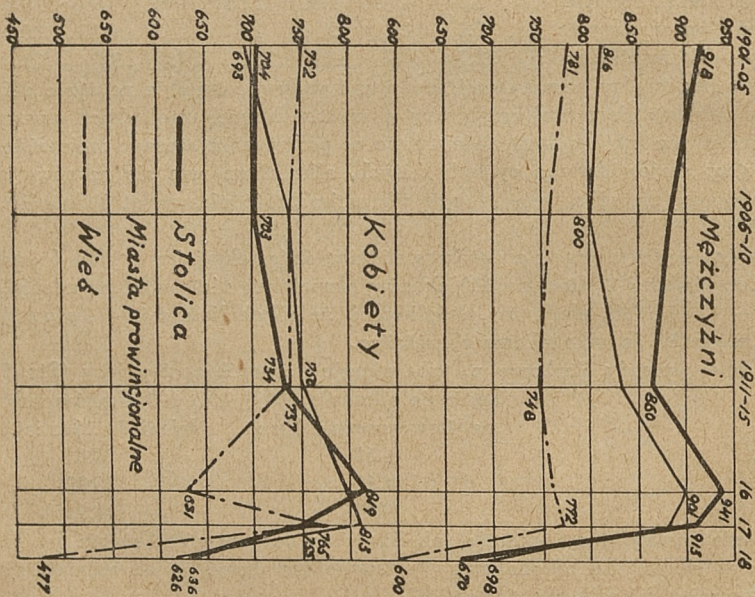
Brozurę p. Skiby posiada na składzie „Składnica Higjeniczna Tow. „Trzeźwość” — Warszawa, Rynek Starego Miasta 38, I p. tel. 441-07. (Przyp. Red.)

Danja
% Umieralności dzieci
Wiek 0—1 roku



TABLICA IX.

Danja
Umieralność na 1000 mieszkańców
Wiek 65-100 lat



TABLICA X.

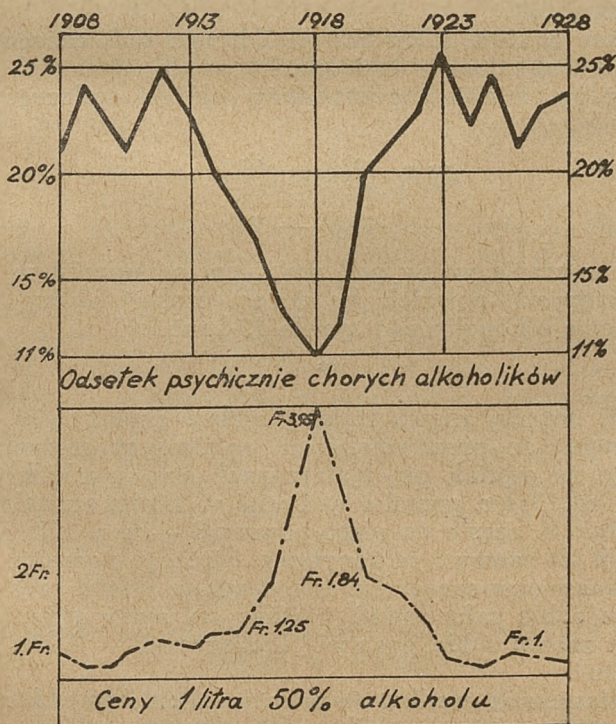
W przeważającej liczbie tych wykresów uderza ciekawy fakt, iż spadek odsetka zgonów wśród kobiet nie jest tak niepomiernie duży, jak spadek odsetka zgonów wśród ludności męskiej; wynika to oczywiście stąd, iż alkoholizm wśród kobiet jest niepomiernie mniejszy i mniej rozpowszechniony niż wśród mężczyzn — to też ograniczenia produkcji i spożycia napojów alkoholowych w Danji w okresie wojny mniej się odbiło na umieralności kobiet.

Wszystkie te wykresy ilustrują w sposób niewątpliwy i niezbity, iż ograniczenie spożycia alkoholu wpływa w najwyższym stopniu na zredukowanie do minimum całego szeregu najcięższych dla człowieka chorób przewlekłych, ilości samobójstw i nieszczęśliwych wypadków, a przez to zmniejsza b. znacznie umieralność ogólną i zwiększa sumę szczęścia i dobrobytu wśród ludzkości.

**

Na drugim krańcu Europy w Szwajcarii — w ciągu szeregu lat po wojnie toczyła się walka o obłożenie alkoholu podatkiem państwowym w wysokości 2 franków od litra, to znaczy 5 centimów od kie-

Szwajcarya
*Odsetek psychicznie chorych alkoholików
 w 23 szpitalach psychiatrycznych
 w stosunku do ceny alkoholu [cena 1 litra 50% alkoholu]*



TABLICA XI.

liszka. Sprawa dojsć musiała aż do referendum, czyli głosowania powszechnego ludności szwajcarskiej — jako argument za podatkiem podano w jednym z pism szwajcarskich wykres niżej załączony (tabl. XI);

ilustruje on zależność ilości zachorowań na psychozy alkoholowe od ceny wódki, obliczonej na zawartość czystego alkoholu.

Wykres wskazuje, iż w r. 1918, kiedy cena 1 litra 50% alkoholu doszła w Szwajcarii do 3 fr. 95 centimów odsetek chorych psychicznie alkoholików w szpitalach psychiatrycznych szwajcarskich spadł z 25% do 11%, a już w 5 lat później w r. 1923 w chwili, kiedy cena 1 litra alkoholu zmniejszyła się znowu do 1 franka, podniósł się do 26%.

Wykres ten dowodzi jaskrawo, w jak wielkim stopniu od zapłacenia kilku centimów mniej czy więcej za kieliszek wódki zależą losy ludzkie, losy całych rodzin i ich potomstwa!

Obecny szwajcarski minister skarbu, p. Musy, broniąc zasady opodatkowania wódki, tak się wyraził na konferencji, urządzonej dla dziennikarzy szwajcarskich w Bernie (w dn. 10 maja 1922 r.):

„Badania statystyczne, przeprowadzone w naszym kraju, potwierdzają fakt, że w Szwajcarii tak jak i gdzieindziej, **mapa umieralności** pokrywa się z **mapą alkoholizmu**. W Szwajcarii, jak i gdzieindziej, alkoholizm niszczy ogniska domowe. Alkoholizm zasila zakłady dla psychicznie chorych i więzienia — jest razem z gruźlicą wielkim dostawcą cmentarzy”.

I w Polsce ankieta Ministerstwa Zdrowia Publicznego, przeprowadzona w 32 zakładach i oddziałach psychiatrycznych polskich stwierdziła, iż np. mieliśmy przypadków obłądu opilczego (delirium tremens):

w r. 1913	— 67
„ 1915	— 5
„ 1920	— 23

to znaczy, iż w czasie wojny pod wpływem ograniczeń w sprzedaży alkoholu na ziemiach polskich, będących terenem wojny, ilość psychoz pochodzenia alkoholowego spadła 13-krotnie!!

**
*

W chwili obecnej znowu stajemy wobec okoliczności, które zapowiadają powrót do przedwojennych, opłakanych stosunków. Dyrektor jednego ze szpitali psychiatrycznych szwajcarskich opowiada, że począwszy od 1914 r. przestał widywać w swoim szpitalu pacjenta, który poprzednio b. często do niego powracał — w r. 1923 jednak pacjent ten zjawił się znowu i na zapytanie, dlaczego powrócił, odpowiedział: „Podczas wojny sznaps był tak drogi, że trzeba było być bogatym, ażeby go sobie zafundować, dlatego też mniej piłem; ale teraz biedacy mogą znowu sobie postawić kieliszeczek — i oto znowu jestem w szpitalu”.

Zaś w Niemczech, według świadectwa d-ra Arnould, między rokiem 1920 a 1929 ilość przypadków pijackiego zaniku wątroby podwoiła się, przypadków pijaństwa albo alkoholizmu, leczonych w szpi-

talach — potroiła się, ilość psychoz alkoholowych powiększyła się sześciokrotnie!

Dlatego, ciesząc się obniżką cen wielu przedmiotów i produktów pierwszej potrzeby w Polsce, nie możemy się cieszyć z obniżenia ceny wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego o 20 — 40%.

Widzimy bowiem znowu wynędzniałe, bite i poniewierane żony pijaków, słyszymy o ich maltretowanych dzieciach, o zastawionych w lombardach sprzętach domowych i marnowanej za bezcen ostatniej chudobie.

Znowu wypływają na widownię pijacy z ich tysiąciami dolegliwościami wewnętrznymi, z ich obrzękami, posiniaczonymi twarzami, drżeniem rąk, ciężkimi zaburzeniami nerwowymi, obłędem opilczym.

Przestępczość znowu ukazuje pijackie oblicze — coraz częstsze są przypadki ciężkich uszkodzeń ciała z powodu przejechania w stanie opilstwa, albo z powodu bójek pomiędzy ofiarami kieliszka czy kufła i znowu, jak przed wojną, państwo usuwa się od wszelkiej akcji stanowczej i znowu na społeczeństwo całe, a na duchowieństwo, nauczycieli i na lekarzy w szczególności spada cały nieomal ciężar walki z tą narodową klęską.

**
*

Olbrzymia skarga podnosi się ze wszystkich stron ziemi polskiej — czy mamy prawo pozostać na nią głusi?

Mamy własne wolne państwo, od naszej woli tylko zależy osuszenie łoż tysięcy matek i dzieci, ustanie mąk całych zastępów ofiar strasznego nałogu!

Dr. Witold Chodźko.

PIŚMIENICTWO:

Arnauld — Alcoolisme et tuberculose (Presse Medicale, 1932 Nr. 48).

Chodźko W. — L'influence de la prohibition de l'alcool pendant la guerre mondiale sur le nombre et l'evolution des maladies psychiques en Pologne. (Bulletin de l'Office Intern. d'Hygiène Publ. Paris 1923).

Hindhede M. — 14 Diagrams reprints from „The Influence of the Rationing on the Health” — Report to the Minister of the Interior. Kopenhagen — 1920.

Hindhede M. — Rationeringens Indvirkning paa Sundhedstilstanden. København 1924. (Laboratorium for Ernaeringsundersogelser).

Musy. — Revision du régime des alcools en Suisse (Berne 1922).

R. P. — L'alcool et les asiles d'alienés. (Journal de Genève — 1930 — Nr. 65).

Westergaard H. — La question de l'alcool au Danemark. („L'Organisation sanitaire du Danemark” — Genève — 1924).

O BODŹCACH SZLACHETNYCH.

**Przemówienie na Akademji Trzeźwości dn. 1.II.1933 w Salii Tow.
Higjen. w Warszawie.**

Walka z alkoholizmem była prowadzona dotychczas na terenie, że tak powiemy, skutków. Prelegenci i autorzy piszący przedstawiali publiczności obrazy zmienionych narządów ludzkich, zatrutych

alkoholem, lub wyczerpujące statystyki przestępstw, dokonanych pod wpływem alkoholu.

Uważam ten sposób walki z alkoholizmem za mało wydajny. Zapóźno bowiem przekonywać biedaka, opanowanego nałogiem, że narządy jego ulegają zwyrodnieniu, lub że może on popełnić przestępstwo. Argumenty tego rodzaju trafiają na mózg zamglony. Daleko większe znaczenie ma opieka nad człowiekiem wtedy, gdy takowy nie zaznał jeszcze niebezpiecznej trucizny.

Lat 30-ci temu szedłem jedną z większych ulic dzielnicy robotniczej stolicy państwa rosyjskiego. Był to pierwszy dzień Wielkiej Nocy. Słońce wiosenne świeciło przedpołudniowym blaskiem. Wiosna przychodziła w całej jej krasie. I oto jako kontrast piękna przyrody, spotykałem raz po raz parę: Złorzecząca żona prowadziła pod rękę do domu nieprzytomnego męża. I nic dziwnego. Cała ulica była od frontu po obu stronach dwoma szeregami szynków. Tak świecił lud roboczy dawnej Rosji poranek pierwszego dnia Wielkiej Nocy, tak witał pierwszy wiosenny uśmiech słońca.

Traf zdarzył, że w kilka tygodni później przechodziłem przez taką dzielnicę robotniczą stolicy Finlandji. Zewsząd podążały grupy: mąż, żona, dzieci. Wszyscy z małymi pakunkami. Zaciekawiony tą wędrownką narodów, podążyłem za tłumem. Przyszliśmy na brzeg zatoki. Małym stateczkiem przepłynęliśmy na jedną z wysepek, pokrywających zatokę. Wszędzie, gdzie spojrzeć grupy ludzi siedzących, spożywających dary Boże, rozbawionych. Patrząc na nie, myślałem, że widzę chyba najlepszy wzór utrzymania rodziny, utrzymania męża przy żonie, dzieci przy rodzicach. A gdy zapadł wieczór, patrzałem ze zdumieniem, jak ci ludzie prości, zbierając manatki, pakowali z powrotem papiery do tobozków, by nie pozostawić po sobie śmieci i jak rozczesywali grzebykami trawę, by nie pozostała zmięta po nich.

I wtedy przed wielu, wielu laty zrozumiałem, że niedość namawiać ludzi, żeby nie pili. Trzeba stworzyć ludzkości takie warunki, by nie piła. Ucieczka do alkoholu jest wyrazem potrzeby otrzymania bodźców; stwórzmy więc ludziom możliwość korzystania z bodźców szlachetnych z piękna przyrody, z blasku słońca.

Aby zebranie nasze nie minęło bez echa, zwróćmy się z apelem do ojców miasta, by zechcieli pomyśleć o tych bodźcach szlachetnych i otoczyć stolicę wieńcem parków. Wtedy w niedziele i święta ludziska nie pójda do dusznych izb szynków, lecz wyjdą na świat Boży po zdrowie i radość życia.

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz.

ZAGAJENIE AKADEMJI TRZEŻWOŚCI, DNIA 1 LUTEGO 1933 ROKU.

Kryzys obecny odbił się na wszystkich dziedzinach życia społecznego. Nie pozostał on również bez wpływu na alkoholizm. Pozornie wpływ ten jest dodatni, gdyż spożycie alkoholu we wszystkich krajach uległo zmniejszeniu i to byłaby jedna może z niewielu dodatnich stron obecnego kryzysu. Jednakowoż w istocie tak nie jest i spu-

stoszenie, szerzone przez alkoholizm trwa nadal w całej pełni, a nawet zagraża nam w stopniu większym, niż dawniej. Łatwo sobie to można wyobrazić zważywszy, że trudna sytuacja materialna, brak zasobów i wiary w możliwość ich nagromadzenia, prowadzi do depresji, zniechęcenia i jako reakcja przejawia się stan chęci użycia chociażby za ostatni grosz. Dlatego groźba alkoholizmu jest obecnie wielka i dlatego ludzie dobrej woli, rozumiejący to niebezpieczeństwo, powinni się w czasie obecnym skupiać i z wytężoną wolą prowadzić energiczną walkę z tym strasznym wrogiem ludzkości, jakim jest alkohol.

Niech mi wolno będzie wyrazić radość, że akcja przeciwalkoholowa znajduje zrozumienie w naszym społeczeństwie, co można sądzić z tego, żeśmy się tak licznie zbrali na tej akademii. Dodaje nam to otuchy i napełnia wiarą w przyszłość naszej sprawy, że idziemy ku niezawartą, świadomą masą.

Otwieram dzisiejszą akademię i proponuję na wstępie wysłanie depezy z wyrazami hołdu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do Jego Eminencji Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, jako Protektora tygodnia propagandy trzeźwości w Polsce.

Doc. Dr. Gustaw Szulc.

O TRZEŻWOŚĆ NARODU.

Zapewne, że nie tylko sam alkohol sprowadził na Polskę kryzys, jednak przepiwszy 15 miliardów złotych — oraz przepaliwszy połowę tego, przyczyniliśmy się do spotęgowania kryzysu. A skoro tak, skoro skutki kryzysu odczuwamy wszyscy i odczuwamy niezmiernie boleśnie, to zdaje mi się, najwyższy czas — zastanowić się nad tą drogą, po której idziemy i która prowadzi nas do nieszczęścia. Pewnie, że nie można pochwalić, gdy przepija i przepala pieniądze ten, kto je ma i w takiej mierze, iż stać go na zbytek, na marnowanie pieniędzy, dowodzi to przytem ubóstwa i oschłości jego umysłu, boć nawet posiadany w dużej ilości pieniądź może być użyty pożytecznie, aniżeli na przepicie; ale skoro taka wola ludzkiej głupoty, — to trudno. Co jednak powiedzieć o takim nieszczęśliwcu, co mało mając i to bezpożytecznie traci — przepija — lub też przepala?

Zaprawdę po trzykroć nieszczęśliwy to człowiek. Nieszczęśliwy, słaby, bez woli, bez charakteru, bez zastanowienia i bez rozumu.

A teraz właśnie w czasie kryzysu tak wielu — tak niezmiernie wielu jest tych nieszczęśliwców. To też zdumienie i żal mię ogarnia, gdy widzę biedaków, nędzarzy, kupujących i pijących wódkę, ową oszukańczą pocieszycielkę...

„Na frasunek — dobry trunek“ powiedział gdzieś i kiedyś pewnie jakiś rozbitek życiowy.

I chociaż życie sto razy dowiodło, że trunkiem — frasunku się nie odpędzi, to jednak biedactwo i nędza ludzka pije i pali dla oszołomienia się i znieczulenia swojej nędzy. Zdawałoby się, że w takich czasach i okolicznościach zdrowy rozum nakazuje ze wszystkich sił usuwać pokusy, usuwać możliwości pijaństwa.

Niestety, stało się inaczej — „**pan pułkownik Puzo zwyciężył**“, liczbę szynkowni wszelkiego rodzaju powiększono, i „jako pomoc uboższej ludności“... **potaniono wódkę**, „pan pułkownik Puzo“ rozumuje: „jak człowiek głodny, to jest zły, jak skoro wypije, to i wesołość przyjdzie“, a więc wiadomo jak człowiek wesoły — to i on dobry i serdeczny. „**Trzeba więc, aby mógł wypić**.“ *)

Ale mniejsza o „**pułkownika Puzo**“. Pisarz powojenny, czech, autor powieści **Szwejk** wystawił cudne świadectwo rozumu nie tylko „pułkowników Puzo“, ale i generałów i zdaje się, że ten rozum i tego typu ludzie, nikogo ani nauczyć, ani przekonać nie mogą i nie powinni. Inaczej trzeba powiedzieć, że „ślepi wodzowie ślepych — więc wpadną pospołu, wiedzeni i wiedzący do jednego dołu“. A w tem miejscu należy postawić kropkę nad „i“ bowiem z tego dołu biedy, nędzy, nieszczęścia jużesmy wpadli; kryzys i nędza, miliony ludzi bez pracy i środków do życia. Miliony ludzi szturmuje, złorzeczy i przeklina, prosi, żebrze o pomoc, o zasiłki, o ratunek. Kronika jednej tylko stolicy codzien podaje kilka wypadków **samobójstw**, przeważnie ludzi młodych, mężczyzn i kobiet w kwiecie wiosny życia. Rozpacz dała im w rękę truciznę, nie mieli sił, nie mieli woli ani możności, aby walczyć z losem, giną więc samobójczą śmiercią. A społeczeństwo, co rozpustnie traci na picie i palenie miljardy, nie chce, nie umie, nie może i nie ma serca ani sumienia, ażeby poratować, podtrzymać tych, co stanęli nad przepaścią, „**pan pułkownik Puzo**“ zwycięża nas na **wszystkich frontach życia**, mówi on: „wypij, bracie miły, a tam użo i weselej będzie“. To też powiększono liczbę karczem i potaniono alkohol. Więć w zropczone ręce biedactwa, schłostanego kryzysem, daje się butelkę wódki na pociechę, na „**rozgrzywkę**“, gdy zimno i na **znieczulenie**, aby nędzy swojej nie odczuwało tak boleśnie. Ale kiedy zamroczenie gorzałczane przemienie — to przychodzi chwila rozważi i ta czasem jako jedyną drogę wyjścia daje **samobójstwo**. Tymczasem widzimy, że wielu urzędu przy każdej okazji „**bankiety**“, wystawne uczyty, śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje, rozumie się, suto zakrapiane wszelkiego rodzaju trunkami. Czyni się to zwłaszcza wtedy, kiedy trzeba pokazać „**polską gościnność**“ wobec gości z zagranicy. Czyżby ci, co te uczyty urządzają, nie wiedzieli, że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“ i że nasza bieda znaną jest naszym sąsiadom nie gorzej niż nam.

O trzeźwość narodu! O opamiętanie się zapamiętałych grzeszników alkoholizmu, wielkim głosem wołać dziś wszystkim uczciwym ludziom w Polsce należy, nam przedewszystkiem, którzyśmy trzeźwi — połączeni, zorganizowani, uświadomieni i którzy lepiej, niż inni widzimy **narodowe nieszczęście i klęskę**. Powiększono liczbę karczem, ale nie dano ani grosza na budowę szkół, **potaniono gorzałkę**, ale podrożono naukę w szkołach średnich i uniwersytetach.

Spółceństwo zubożało, więc na pociechę staniono wódkę. „P. pułkownik Puzo“ wie, on o tem wie również, że: „**cztoeby pomóc na-**

*) O postaci pułkownika Puzo pisał Czcigodny Autor w artykule p. t. „Tradycje p. pułkownika Puzo, przeniesione do Polski“. „Trzeźwość“ Nr. 4 — 5 z r. 1931, strona 86. Słowo „puzo“ znaczy po rosyjsku brzuch (*Przyp. Red.*)

rodnym biedom sobraliśmy za obiedom; už my jeli, jeli, jeli, už my pili, pili, pili, tak czto nas to jele, jele, po domam to roztaszczyli". Co znaczy po polsku: „Aby ulżyć ciężkiej biedzie — zasiedliśmy przy obiedzie i jedliśmy i piliśmy, że nas ledwie, ledwie poodprowadzano do domów". Tak opisał kpiarz rosyjski te pijackie uczty zbawców ojczyzny, kiedy na ścianach pijackich lokali groźna, chociaż niewidzialna ręka słowy Baltazara pisała: „mane, tekel, fares", czyli: ruina i zatracenie starego świata. Nie wiemy napewno, co nam przyszłość przyniesie, ale powinniśmy wiedzieć, czego nas uczy przeszłość. Około nas wyrastają wielkie potęgi nie tylko mocy fizycznej i intelektu, ale i przemian społecznych.

Wschód zwłaszcza buduje wysiłkiem niezmiernym nowy ustrój społeczny. Jeszcze wczoraj śmiano się u nas z tego i mówiono, że to państwo „dojutrków", że jutro runie to wszystko, jak domek z kart. Tymczasem staje się inaczej, tak inaczej, że nawet, o dziwo, tęgie głowy jadą tam po to, aby zobaczyć, co się tam dzieje, jadą i wracają zdziwione, że przebudowa społeczna prowadzi się tam na wielką skalę i, że tam hoduje się nowego człowieka, że tam szósta część ludności uczy się w szkołach (24 miliony); i jeszcze, ci, co stamtąd wracają, nic nie piszą o pijaństwie, tam, gdzie przecież pijaństwo doniedawna było elementarną klęską narodu. Dziś wre tam praca dla przyszłości. A jeden z podróżników pisze, że tam mają zamiar wprowadzić zupełną trzeźwość. To o Rosji mowa. A Niemcy? Tam jeszcze chaos. Ale z tego chaosu już wyrasta potężna nowa doktryna i tam 150 tysięcy młodzieży uczy się w uniwersytetach. A my? Co my mamy do pokazania światu ...nędzę, ciemnotę i pijaństwo dołów i „bankiety dla gości z zagranicy", zaiste niewiele!

To też wołamy o Trzeźwość Narodu! O trzeźwość, o rozum, o dobrą wolę, o czynną i praktyczną miłość bliźniego. Nieprawdą jest, że alkohol daje dochody państwu, przeciwnie — niszczy on państwo — ojczyznę niszcząc i zatruwając jego obywateli. Dobra, mądra, przewidująca gospodarka państwowa, oszczędność publicznego grosza, równowaga gospodarcza i społeczna. Umożliwienie płacenia sprawiedliwych i możliwych do zapłacenia podatków, usunięcie dowolności fiskalizmu, rzetelność — uczciwość, trzeźwość, to jest droga do ogólnego dobrobytu narodu i kraju-ojczyzny. Popieranie pijaństwa, myśląc obłudnie o dochodach skarbu, jest błędem wobec kraju, ciężkiem występkiem wobec obywateli, który prędzej czy później zemści się okrutnie. Karczma, gorzałka, nie może zбоgacić ani obywatela, ani kraju, kto tak myśli błądzi i jest szkodnikiem.

Z przeszłości naszej wynieśliśmy — i to wszyscy — ciężkie obarczenie dziedziczne — pijaństwo. Jeszcze w łonie matek zostaliśmy zatruci alkoholem i t. zw. „pan" na wsi, i chłop, i mieszczaństwo, i rzemiosło, wszyscy. Więc też skłonność do alkoholu mamy we krwi. Więc też oczyścić tę naszą krew koniecznie potrzeba i należy. A czy się to czyni? Nie, przeciwnie, na karczmię, na picie buduje się skarb narodu polskiego.

Kiedy parę dziesiątków lat temu tu, na terenie b. Kongresówki rząd rosyjski zaprowadził monopol, to jednak pijaństwo zmniejszyło

się znacznie. A przecież rząd rosyjski skarbowość swoją opierał na t. zw. „pijanym budżecie”. Od swojej państwowości, od swojego sejmu, od swojego rządu obywatele polscy mieli nadzieję otrzymać bardzo mocne ograniczenie — pijaństwa. I co się okazało? Sejm ustawodawczy uchwalił to ograniczenie, sejm uchwalił, ale władze wykonawcze przeszły nad tą uchwałą do porządku, nie wykonały jej, a w 11 lat później 3-ci sejm normalny polski, faktycznie niemal zniósł tę ustawę i uchwalił pomnożenie „miejsc sprzedaży” alkoholu, i to w czasie szalejącego kryzysu. A skutek tego wyczynu? Kryzys coraz większy, nędza i wszystkie jej następstwa coraz straszniejsze, zanik etyki, uczciwości, rzetelności, odpowiedzialności, prawie zupełny. Natomiast najgorsze strony natury ludzkiej wypełzają z dna ludzkiej, przez nędzę zdemoralizowanej, jaźni. Oto dorobek popierania alkoholizmu. Biedny kraj, biedny skarb kraju, wódka, picie, palenie, nałogi, nie uzacniają narodu — nie bogacą kraju. Więc walczyć trzeba nam ludziom trzeźwym, o **trzeźwość narodu, o dobrobyt narodu, o uczciwość narodu, o jego cnotę — o jego teraźniejszość i przyszłość.** Wielkie to cele, wielkie zadania. Wielkie też nakładają obowiązki; słowo, pismo, a przede wszystkim: **przykład osobisty.** Słowo bez czynu, bez przykładu, nie nauczy — ani nie przekona.

Młodzież trzeba pozyskać, dzieci trzeba nauczyć. Wszystkich zaś trzeba oświadczyć — oświecić i umocnić. Oto obowiązek nasz — obowiązek przed Polską i przed ludzkością.

A przede wszystkim przed Polską. Wszak tyle się mówi i pisze, że buduje się „Nową Polskę“ i, że w tej nowej Polsce ma się hodować i wychowywać nowego człowieka. Otóż, co do tego trzeba się jaknajmocniej — zastrzec. Nie będzie, ani nowej Polski, ani nowego w niej człowieka — dotąd, dopóki te stare wady i stare nałogi panować będą. A przecież z historją w rękę można dowieść, że pijaństwo, że alkoholizm był naszą narodową wadą — **nałogiem**, który zatruł pokolenia w Polsce i to ludzi wszystkich stanów, bo pod tym względem, to jest wobec pijaństwa **Polska była zawsze demokratyczną.** Zapewne, bogacz, „pan” rozpijał się drogim winem (choć i gorzałkę zwłaszcza „starke” z upodobaniem pijał), chłop chudzina pijał „siwuczę” z pańskiej gorzelni, którą mu do wypicia ze dworuznaczono. A „sławetny” mieszczanin pił w miejskim szynku i winko, dopóki miał za co, i miód, a i wódką nie gardził, jeno pił „grzanke”, po której „grapa” (żelazny garnek) nigdy nie ostygła. Nic też — dziwnego, że „pan”, mając tyle i tak wielkich wydatków na drogie wina, które trzeba było za drogie pieniądze z zagranicy sprowadzać, nie miał pieniędzy na potrzeby kraju, na jego zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo. Polska stała **nierzędem**, była pijaną, głupią, ubogą i bezbronną, to też została prawie bez oporu rozebraną pomiędzy rozbójniczych — sąsiadów; w niewoli przetrwała przeszło sto lat. A więc był czas na rozpamiętywanie starych błędów i nałogów.

I dlatego hasłem nowej Polski powinno być: poprawa obyczajów i wyrzeczenie się starych szkodliwych nałogów pijaństwa i ciemnoty. Powiedziałem wyżej, że w Polsce potaniono gorzałkę, a podróżono naukę. Czy taka „ekonomja” jest dobrą i czy nam wyjdzie na moralne

zdrowie? Pozwalam sobie wątpić. Widocznie już nasza narodowa choroba jest tak ciężką i zastarzałą, że przeszło stuletnia kuracja okazała się niewystarczającą. Wartoby o tem pomyśleć i zastanowić się. Albowiem, kto wie, możemy być znowu oddani na kurację lub co gorsza — możemy być uznani za **nieuleczalnych** z chorób narodowych: pijaństwa i ciemnoty. Cóż tedy czynić? Gdzie szukać lekarzy i lekarstw i jak się leczyć? Nie jestem lekarzem, ale jestem starym człowiekiem pracy, wiele widziałem i wiele doświadczyłem, toż mojem doświadczeniem dzielę się z Szanownymi Czytelnikami naszej „Trzeźwości”. Trzeba walczyć „o trzeźwość narodu”, o rozum narodu, o zdrowie narodu, o mądre prawa dla narodu, o mądre przewodnictwo narodu, mądre, rozumne w tem znaczeniu — iżby miało wychować w Polsce **nowego człowieka**, takiego, co by był wolny od starych wad i nałogów, a uzdrowiony ze starych dziedzicznych obciążeń. Smutne doświadczenie ostatnich czasów powinno nas przekonać, przekonać rząd skarbowości polskiej, że: przez drzwi karczemne nie napełni się skarb polski, przeciwnie zbiednieje naród i musi zubożeć skarb polski, musi, chociażby „monopol” spirytusowy, „jako pijak na głowie stawał”. Karczma nie zubożyc nikogo, nawet karczmarzy, przeciwnie wszystkich zuboży, zdemoralizuje i znieprawia.

Tomasz Nocznicki.

LA GRANDE MUETTE

„Wielka Niemowa” — tak Francuzi nazywają swoją armję i słusznie, armja musi słuchać, milczeć, rozkazy muszą być wykonane niezwłocznie i bez dyskusji. —

Narody oddają najlepszych swoich synów, ogromną część swoich budżetów, największe fabryki pracują dla armji, mózg narodu — uczeni, wynalazcy, wszystko się jej poświęca — pod warunkiem zachowania tajemnicy, „Wielka Niemowa” milczy.

A jednak od czasu do czasu odkrywa ona pewne straszne tajemnice. —

Szersza publiczność widuje grupki wojskowych podczas szumnej zabawy; do wiadomości publicznej dochodzą wystrzały odkorkowywanych butelek, a po pewnym czasie suchy trzask karabinowy, — to była salwa egzekucyjnego plutonu. —

„Wielka Niemowa” przemówiła, — wykreśliła ze swego grona tego, kto mówił zawiele.

— Agenci obcych mocarstw, poszukujący pomiędzy wojskowemi swych ofiar-narzędzi, znajdują je tylko pomiędzy nałogowcami alkoholu, narkotyków, hazardu, rozpusty.

Kabaret, zabawy, kobiety, gry hazardowe, wino, ogromne wydatki, pokrywane z nielegalnych dochodów; wszystko to zwraca uwagę władzy, która obserwuje życie nad stan — śledzi — wykrywa, a potem... sąd i pluton egzekucyjny.

Taka jest najczęściej zwykła historia szpiega.

Kto chce skutecznie zwalczać w armji szpiegostwo, ten musi przedewszystkiem zwalczać alkoholizm, zwyczaj, oraz tryb życia

z nim związany. Lepiej usunąć przyczynę i nie dopuszczać tem samem do smutnych skutków. —

Armja wciąga w swoje szeregi młodego, niedoświadczonego chłopca; uczy go sztuki wojennej, dokształca i rozwija ogólnie, zwalcza analfabetyzm; czy nie należałoby w niej również zwalczać alkoholizmu? Szeregi ideowych abstynentów, wchodzących co roku w życie — to byłaby taka potęga narodowa, której nic przeciwstawić się nie zdoła. —

A tymczasem, ileż to razy słyszy się: pić i palić nauczyłem się w wojsku. —

Aleksander Izyski.

Z ZAGADNIEN USPOŁECZNIENIA MŁODZIEŻY NA TERENIE SZKOŁY.

„Atmosfera trzeźwości w domu i podręczniku szkolnym“.

Jedynem najczęściej oknem, przez jakie dzieci biedaków zaczynają patrzeć na świat — to szkoła. Okno to powinno być jasne i pełne słońca.

My, nauczyciele, prócz nauki, przynosimy im swoje doświadczenie, poglądy, ale i one nie przychodzą, jak to się mówi z pustemi rękami.

W szkole właśnie ścierają się dwa światy: my dorośli — i one małe. Wzajemne poznawanie tworzy mozaikę codziennych dni, wcale nie szarych, mimo, że je tak zwykle nazywamy.

Oto zdarzyła się zupełnie niechcący okazja zajrzenia do domu i podręcznika moich „pociech“, z punktu widzenia tradycji alkoholowych.

Któregoś dnia w grudniu zadałam czytanekę polską bez uprzedniego przejrzenia. Poprostu brak czasu. Spojrzałam na tytuł: „Z młodych lat“ i podpis: Bolesław Prus¹⁾, a zobaczywszy na stronie parę razy powtarzający się wyraz: wigilja, uznałam czytanekę za zupełnie odpowiednią.

Dopiero na drugi dzień na lekcji przeczytałam taki fragment: ...źle zaczęta wigilja skończyła się cudownie. Panowie wypili wódeczki i pogodzili się do reszty...

Skoro już było zadane, należało się z ową „wódeczką“ jakoś rozprawić.

Byłam przytem ciekawa, jak dzieci, które nie słyszały jeszcze nic z dziedziny a'kohologii, zareagują na to powiedzenie.

Przy czytaniu nie zwrócono na nie uwagi. Podczas opowiadania pominięto również. Wtedy spytałam:

— Czy podoba wam się taka wigilja? —

Naogół odpowiedzi były twierdzące. Któraś zauważyła, że szkoda, iż wigilja dopiero potem była wesoła, a z początku smutna, gdyż

¹⁾ „Stanisław Tync i Józef Gołąbek“. Czytanki Polskie dla oddziału V Szkoły powsz. Książnica Atlas 1931 r. § 40, str. 89.

cały ten dzień powinien być radosny. Wreszcie mała dziewczynka wstała i rzekła:

— Lepiejby było, proszę pani, żeby w wigilję nie było wódki. —

W klasie, po momencie ciszy, pełnej zdziwienia, gruchnęło śmiechem. 50 dziewczynek śmiało się, ubawione takim powiedzeniem „bez sensu”.

Na dany znak przeze mnie, uciszyły się, ale niezupełnie. Mała, zdetonowana, stała w ławce, niepewna, z rumieńcami na policzkach.

— Cóż wam się wydawało szczególnego w jej powiedzeniu? — spytałam.

Wszystkie jednogłośnie były zdania, że w wigilję musi być wódka.

Tak zdecydowało 50 dziewczynek, córek zarówno ludzi prostych, jak i inteligentów. W domach tych sprawa alkoholologii nie istnieje.

A w szkole? Przyjrzyjmy się podręcznikom. Oto pierwszy z brzegu: „St. Tync i J. Gołąbek” Czytanki Polskie dla oddz. V szk. powsz. Książnica Atlas 1931 r.

Sprawę picia porusza się w nim stosunkowo często:

§ 15, str. 34:

...Miał już i parobków i włodarzy i dozorców i tak, jak sobie życzył, za piecem się umieścił, szperkę przyskwarzoną z chlebem zmiatał, piwem popijał, dobrze mu się, strasznie dobrze działo...

(Ign. Kraszewski).

§ 35, str. 76:

...Z odległej Hiszpanji przywożono słodkie wina: malagę i alicante; z Portugalji korzenie i owoce południowe; z Francji sól, oliwę, wódki, wina, jedwabie; z Anglji grube i cienkie sukna...

...Nie było kąta w Polsce, do któregoby kupiec gdański nie zajrzał, do któregoby wzamian za zboże i drzewo, za miód i smołę i t. d. nie przywiózł doskonałych win...

(„Znaczenie Gdańska dla Polski”
Aleksander Czołowski).

§ 71, str. 165:

...Dziękujemy za te dary,
Coście nam je darowali.
Żebyście tu sto lat żyli
I co rana winko pili,
Wino, winko i wineczko
I co rano śniadaneczko!

(„Obrzędy Wielkanocne” M. Dynowska).

W czytankach tych widzimy wyraźną pochwałę napojów alkoholowych.

Pozatem w innych rozdziałach kultywujemy tradycję alkoholową, przekonywując w ten sposób dzieci, że każdej nieomal czynności, czy ważniejszemu zdarzeniu powinien towarzyszyć kieliszek. Np.:

§ 43, str. 93:

...latem w roli ekonoma chodził do żniwa,
zimą do młocarni, posiadał klucze od składu
wódczanego...

(H. Sienkiewicz).

§ 54, str. 118:

...szli do szynków przedtem i potem, robiąc
gwar w tej ciszy...

(Bolesław Prus).

§ 80, str. 183:

...Wypił duży kielich wódki i weselszy po-
włókł się...

(Bolesław Prus).

Wreszcie § 40:

(„Z młodych lat“ Bolesław Prus) o owej
wigilji, o której wzmianka powyżej.

W całym podręczniku jedna jest tylko czytanka, gdzie autorka,
wspominając o picu alkoholu, nie zachowuje się biernie i nie pochwała
owej nieszczęsnej tradycji:

§ 65, str. 146:

...Zaczął się dialog wielce zabawny, przed-
stawiający kłopoty chłopka, który podpiszy
sobie, zasnął snem mocnym i za króla został
przebrany...

...Często słuchacze dogadywali aktorom
okrzykami i urywanemi zdaniem, mieszając się
do akcji:

— Dobrze mu tak, niech nie pijel!

(„Zabawy studenckie w dawnych
czasach“ Michalina Mossoczowa).

O tę trochę właśnie idzie. Rozumiem doskonale, że często w imię
prawdy, szczególnie, jeśli chodzi o obyczaje dawnych czasów, nie mo-
żemy pominąć milczeniem picia takiego, czy innego trunku. Ponieważ
jednak mowa o książce szkolnej, która z założenia musi być pedago-
giczna, należałoby podkreślić zło owych obyczajów.

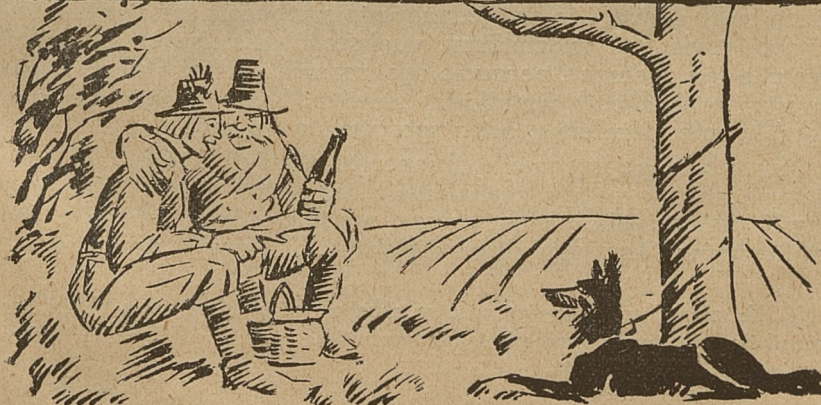
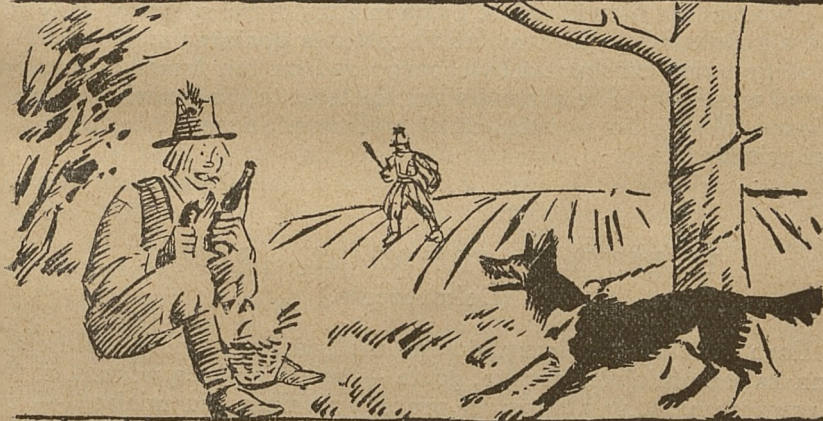
Jeśli zaś chodzi o urywki z beletrystyki dla dorosłych, to nie wa-
hamy się przerabiać dla młodzieży tak epokowych dzieł, jak: „Ogniem
i Mieczem“, „Quo Vadis“ i t. p., dla czegoż nie moglibyśmy pominąć po-
szczególnego wyrazu, czy zdania, jeśli nam psuje linię wychowawczą.

Na zakończenie kilka słów na temat § 75-ego, („Ilustracje bez
tekstu“, — jedyne w podręczniku, obok odbitkę załączam).

Oglądałam je dość długo, chcąc się domysleć treści. Intrygowa-
ła mnie butelka, która zdawała się wysuwać w treści na pierwszy
plan. Ale co w butelce? Kij w ręku na drugim obrazku, a serdeczne
obejmowanie się za szyję na trzecim zdawały się przemawiać nie za
mlekiem. Z drugiej strony, nam, roztrząsającym sprawy alkoholu, za-
rzucają często stronnictwo i przesadę. A może rzeczywiście pies
pilnuje mleka? Wreszcie, pomyślałam sobie: obrazek jest przeznaczony
dla dziecka, nie dla nauczyciela; cóż więc stąd, że dla mnie ilustra-

cja nie jest dość jasna; może właśnie dziecko nie znajdzie żadnych trudności.

Poleciłam dzieciom opisać, co widzą na obrazku. Na 50 odpowiedzi niema dwóch podobnych; znaczy więc, że treść można sobie



różnie komentować. Co do jednego tylko zdanie jest jednomyślne: w butelce jest alkohol. Ponalewały do niej w swej wyobraźni różne gatunki napojów upajających. Jedna tylko zaledwie wyobraziła sobie, że to jest kawa.

Poza tem znaleźć można w dziecięcych opisach cały szereg charakterystycznych fragmentów, np.:

...a kiedy już się pöpili, to mówią do psa:
prowadź, piesku, do domu. Ale on się tylko
z nich śmieje i ani myśli...

Tak, — dzieci nasze mają na tę sprawę wyrobione poglądy i własne doświadczenie.

I podczas, kiedy zagranicą w podręcznikach roi się od czytanek, związanych z pouczeniem alkoholologii, u nas ta sprawa nie tylko tonie w tysiącu innych, tak licznych w życiu szkoły, lecz pograżamy ją jeszcze głębiej akcją odwrotną.

Dorośli w domu piją i częstują swe dzieci, bohaterowie czytanek piją, to samo w beletrystyce dziecięcej, wreszcie w pismach dla młodzieży — nie porusza się naogół tej sprawy w obawie, że, wykazując szkodliwość picia, naruszymy autorytet starszych, którzy w oczach dziecka są żywym tej szkodliwości potwierdzeniem.

Owo smutne niewkładanie palca między drzwi sprawia, że w dziedzinie alkoholu wszystko i za lat 50 zostanie postaremu.

A przecież czasby już było rozpocząć na ten temat pracę, przynajmniej w szkole. Nie przerażajmy się tem, że nic prawie jeszcze nie zrobiono. Wszystko w życiu musi kiełkować, nawet i to, co ma być kiedyś wielkie *).

Zofja Koskowa.

TRZEŻWOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ — KOBIELA (Dokończenie.)

Poza rodziną, macierzyństwem, małżeństwem, poza miłością samą, na najsamotniejszej drodze, gdzie — między pracą własną, a światem zewnętrznym, w którym ta praca wywalcza mu miejsce — człowiek ma tylko siebie, i to jest jedyną jego swobodą i samodzielnością — tam więc, gdzie, jak widzieliśmy, większość dzisiejszych kobiet ogarnia jeszcze lęk, niemoc i poczucie opuszczenia — stoi Gabriela Colette ze swoim przedziwnie wnikliwym słowem, beztrwożnym spojrzeniem i nieprzekupnie niezależną, ostro spostrzegawczą myślą.

Mówiąc tu poprzednio o „nieporozumieniu“, które zapewne jest przyczyną małego rozpowszechnienia u nas utworów tej pisarki, miałam na myśli zastrzeżenie, sformułowane właśnie przez jednego z dzisiejszych literatów i krytyków francuskich (A. Thérive). „zapewne — mo-

*) Na niezmiernie przykrą sprawę alkoholowego nastawienia wielu naszych podręczników szkolnych zwracali u nas szczególną uwagę p. Dyrektor Bronisław Duchowicz i p. Mikołaj Skiba.

żnaby „żałować, że właściwe talentowi p. Colette zalety znajdują zastosowanie w traktowaniu tematów, wzbudzających nieufność w pewnej liczbie czytelników — lub wprost odstręczających niemniejszą ich ilość —”.

Otóż tematy owe, zaczerpnięte są z pewnego środowiska i właściwej mu swobody, względnie „niemoralności” obyczajów — mianowicie ze świata artystów, zatrudnionych w setkach teatrzyków, kin, kabaretów, cyrków i music-hallów — świata, który autorka poznała w osobistym zetknięciu, gdy, po rozejściu się z pierwszym mężem, postanowiła żyć o własnych siłach: miała talent mimiczny i wstąpiła na scenę.

Artysta w powieści? — owszem, to było nawet modne — ale tu, w tym światku nie jest to artysta przez wielkie A, ani sztuka przez wielkie S — ani też praca przez wielkie P. Ta szczególna sfera żyła, można rzec, zawsze jakoś poza nawiasem określonych klas społeczeństwa, któremu dostarczała rozrywki, dzięki lekceważeniu tylko tolerowana w swych obyczajowych odrębnościach.

Te warunki jednak dały już kobiecie oddawna sposobność zakosztowania samodzielności i swobody, o której marzą wykwintne dyletantki K. Michaelis, — doświadczenia dodatnich i ujemnych stron życia.

Otóż, niezależnie od owych, zrażających ludzi tematów i od środowiska, w którym znajduje go autorka, obchodzi nas u p. Colette typ kobiety, jako samotnego, opartego na sobie i na swej pracy człowieka. Co się zaś tyczy samych utworów tej pisarki, to tenże krytyk wyraża się o nich, że są to „prawdziwe lekcje jasności, przenikliwości psychologicznej i rozumu — dość z pewnością, aby usprawiedliwić utwory, które, jak sądzę, trwać jeszcze będą, przynosząc zaszczyt XX-mu wiekowi, wtedy, gdy pisma pani Sand oddawna staną się nieczytelnym i nieczytelnym zabytkiem”.

Kobieta więc z powieści p. Colette — a właściwie jest to przeważnie ona sama — pracą, tak w oczach ludzi mało zaszczytną, zarabia na skromny, czasem bardzo skromny byt. Taka „gwiazdka” wędrowniej trupy to nie świetna znakomitość, mająca tłumy u stóp, — to zmęczony conocnymi występami i włóczęgą z miejsca na miejsce człowiek, który jednak to swoje życie — jakiegokolwiek tam ono jest, ale własne, niezależne, uważa za nietykalne dobro.

Colette nie boi się samotności. Dla niej to życie, swobodne, własne życie, ma już smak i wartość, która jest jej droższa nad wszystko. Znając miłość we wszystkich jej odmianach — od głębokiej, na całe życie wierności, do taniego sentymentu, czy przelotnego kaprysu — znając i umiając wyrazić, jak mało kto, wszystkie odcienie szczęścia i cierpienia, towarzyszące różnym fazom i postaciom tego uczucia w duszy kobiety — Colette widzi w niem niebezpieczeństwo, potęgę, która niweczy drogocenną zewnętrzną i wewnętrzną swobodę, odbiera człowieka sobie samemu, czyni go głuchym i ślepym wobec bezcennej urody życia.

„Czyż nie stałam się znów tem, czem byłam — wolną straszliwie samotną i wolną?

„Miłość — to posłuszeństwo.

„Mówisz mi o przyjacielu, młodym, gorącym, miłującym...?

„Lecz jeżeli pod jego spojrzeniem i pocałunkiem przestaję należeć do siebie — tedy jest on mym wrogiem, rabusiem, wykradającym mnie sobie samej.

„Gdybym posiadała wszystko, co kupić można... gdybym stała niby na szczycie — na tarasie białym, okrytym różami mych ogrodów — jeszcze i ztamtąd śledziłabym wzrokiem oddalających się prawdziwych władców ziemi — wędrowców.”

„Tu jest moje królestwo, cząsteczka bogactw wspaniałych, któremi Bóg obdziela przechodniów, tułaczy, samotników. —

„Ziemia należy do tego, kto chwilę w zapatrzeniu trwa — i przechodzi....”

Przed miłością więc będzie broniła niezależności swego serca, sądu i spojrzenia, tem więcej — im silniej zdolna jest odczuć jej zniewalającą pokusę — przed taką miłością, o jakiej jedna ze współczesnych poetek francuskich, Anna de Noailles, mówi takimi słowami:

„O dzieci, napatrzcie się — nasturcja stoi w kwiecie.

„Brzęk pszczoł... i staw... i pola — i równina dokoła —

„Ach, napatrzcie się ziemi, zanim miłość zawoła,

„Bo potem nic już nigdy nie widzi się na świecie.”

Nie. — Właśnie tego spojrzenia, śmiało i szeroko na cały świat otwartego, nie wyrzeknie się już nowoczesna kobieta, ale tymczasem jest ono jeszcze rzadkim darem, czy zdobyczą.

W każdym razie u paru jeszcze najmłodszych pisarek francuskich spotkałam tą postawę obronną, tą nieprzejednaną osobność, niezgodliwy i nieustępliwy indywidualizm, depcący i odtrącający wszystko, co mogłoby wiązać i uszczuplać swobodą — choć sama treść tej swobody dla tych istot w jakimś 19 — 20-ym roku życia jest niewiadomą.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami wzrastającego znaczenia sportu i wychowania fizycznego. W zastosowaniu do kobiet przyczyni się ono z pewnością do wyrobienia pewnych cech charakteru, mających związek z hartowaną przez ćwiczenia cielesne odpornością, wytrzymałością, wytrwałością i opanowaniem — zrównoważy nadmierną nerwowość, pobudliwość, da pokolenie zdrowsze fizycznie i duchowo trzeźwiejsze, z własnego — cielesnego, sportowego — doświadczenia umiejące cenić należycie znajomość dokładną swych sił, umiejętność celowego rozłożenia i wyzyskania możliwego wysiłku — jednym słowem — szanse osiągnięcia zamierzonego „wyczynu”.

Nie może też być obojętną dla przyszłych szermierek nowej doli kobiecej tak doniosła w tylu dziedzinach życia kwestja alkoholizmu. Właśnie dlatego, że największe zadania w samowychowaniu kobiety dzisiejszej leżą w zakresie hartowania woli i świadomości, walka z wrogiem, rozprzegającym, jak żaden inny czynnik, te władze, powinna wejść do programu najpierwszych, najbardziej zasadniczych obowiązków naszej społecznej działalności.

Oczywiście, że wszystkie poruszone tu przeze mnie tematy warte są bardziej wyczerpującego opracowania. W każdym bądź razie i przy pobieżnym przeglądzie może to uderzyć, że wśród tych wizerunków kobiety, kreślonych przez najwybitniejsze pisarki współczesne, brak jest typu, którybyśmy najchętniej określili jako dodatni — typu dojrzałej działaczki, pracującej z zupełną samowiedzą, w pełnej świadomości celów, środków i odpowiedzialności. Powiedziałabym też, że wogóle brak poważnie pojętej pracy, jako motywu życia kobiety.

Dalej — jeżeli się patrzy nie z punktu widzenia ciekawości psychologicznej, a z punktu widzenia tych zadań, przy realizacji których chcielibyśmy widzieć dzisiejszą kobietę — zastanowi niewątpliwie ta niepożądana tendencja do uważania życia za dziedzinę ściśle osobistych doznań, przeżyć, eksperymentów, tendencja społeczna — ten indywidualizm, wzdragający się przed wszelkiem uzależnieniem, wreszcie to niebezpieczne porażenie życia rodziny — na której wszak dotychczas opierało się życie społeczne w samym jej źródle i ośrodku — w kobiecie, w matce.

Być może, że są to fazy przejściowe, być może, że kobieta, wydostawszy się na nieograniczony przestwór życia, musi teraz na własną rękę odrobić długą drogę doświadczenia, którą ludzkość kroczy od wieków — musi przeżyć ten swój indywidualizm, od którego znajdzie znów drogę zpowrotem do społeczeństwa, do ludzkości.

Pamiętajmy też, że mowa była tylko o kobiecie ze sfer burżuazyjnych, z warstwy inteligentkiej, której prawo do przodowania, do kierowania życiem tak bardzo jest kwestjonowane. Być może, że przy budowie przyszłości większą wagę będzie miała kobieta ze świata robotniczego i włościańskiego. Tam przecie również zachodzi proces przemiany — wpływ konieczności ekonomicznych na wytwarzające się nowe formy życia i nowe typy psychiki uwydatnia się dobitniej — a włościanstwo — jak sądzę przeciwstawia mu też opór wielowiekowej obyczajowej swoistej kultury. Ale o tych stronach sprawy nie mogę mówić — nie mam z tym światem bezpośredniej, żywej styczności, a wizerunek jego literacki nie istnieje i niewiadomo czy będzie istniał, czy świat ten uzna potrzebę i sens literatury takiej, jaką dotychczasowa kultura wydała.

Ale faktem najoczywistszym wydaje mi się to, że, z tej czy innej pochodzącej klasy, kobieta, wyszedłszy na obszary wolnego życia, musi przedewszystkiem praktykować naukę, którą ludzkość w młodości swojej usłyszała z ust mędrca greckiego: poznaj samego siebie.

Zofja Zgierska.

POPIELISKO

P o w i e ś ć.

VII. „Mąż“.

Włodek co chwilę odrywał oczy od biurka i spoglądał na zegar. Z niecierpliwością czekał trzeciej, aby wyjść z biura. Już wczoraj powinien był odnieść ojcu pensję, ale nie miał czasu podjąć jej z kasy. Wiedział, że ojciec się napewno niepokoi.

Nie lubił przytem składać wizyt w swym dawnym domu. Zawsze rozsypany przed nim całą chmarę nieszczęść, trosk i niepowodzeń, zarówno takich, które się zdarzyły, jak i tych, na które oczekiwano. Od dziecka nie znosił owych potoków jęczących słów i tragicznych przewidywań, jakimi siebie wzajem darzono. Dlatego prawdopodobnie nauczył się mało mówić, aby przypadkiem jakimś niezręcznym słowkiem nie rozpocząć zwykłej litanji.

Już rok minął, odkąd ożenił się z Anką. Zawsze niezmiennie, według umowy, odnosił zarobione pieniądze ojcu. Miało to trwać do chwili, aż ten otrzyma emeryturę.

Był to rok 1919; od kilku miesięcy likwidowano sprawy wojenne; Włodek więc z miesiąca na miesiąc spodziewał się, że interesy pieniężne obydwoch domów jakoś się lepiej ułożą.

Nie przejmował się zresztą tem zbyt, gdyż owe wieczne kłopoty rodzinne, w kręgu których żył od dziecka, znieczuliły w nim wrażliwość na drobne, szare troski codziennych dni. Jeśli kiedykolwiek zastanawiał się nad ową obojętnością, sam nie umiał określić, czy to instynkt samozachowawczy, czy egoizm. Wiedział jedno, że poprostu drażniło go wszystko, co było niepowodzeniem.

Anka przekonała się niejednokrotnie, jaki był na tym punkcie wrażliwy. Starła się w miarę możności zapobiegać wszelkim brakom. Ponieważ jej skromna pensja nie pokrywała wydatków, wzięła kilka dodatkowych lekcji, a przytem przyjmowała bieliznę do haftu, ukrywając zresztą to ostatnie źródło dochodu przed mężem, aby mu oszczędzić przykrości.

Wracała o kilka godzin wcześniej, niż on do domu i szybko zabierała się do roboty. Gdy Włodek przychodził, zastawał wszędzie ład, gotowy obiad, a Ankę uśmiechniętą i pozornie beztroską.

Tego dnia wyjątkowo nie miała pieniędzy. Nie zapłacono jej za robotę. Ponieważ następnego dnia była niedziela i sklepy zamknięte, zaryzykowała pytanie:

— Włodeczku, czy dzisiaj, odebrawszy pensję, nie mógłbyś kupić trochę cukru i herbaty? Będzie to drobna suma, a zresztą za kilka dni będziesz mógł ją oddać...

— Dobrze, — mruknął nachmurzony, jakby zmarszczką na czołe chciał odpędzić, jaką mu w ten sposób zwierzyła. Wyszedłszy na ulicę, starał się nie myśleć o tem, co mu się zresztą łatwo udało.

Równo z uderzeniem trzeciej wyszedł śpiesznie z biura, aby jak najprędzej pozbyć się niemiłej pańszczyzny.

— A, nareszcie jesteś, przywitał go ojciec, już myślałem, że się nie doczekam pieniędzy!

Podparłszy się łokciami na stole, rozpoczął zwykłe narzekania:

— Człowiek stary i spracowany, a niczego się w życiu nie dorobił. Nie masz pojęcia, ile mam kłopotów; na wszystko brakuje i brakuje...

Włodek, chcąc przerwać potok słów, wyjął portfel i położył wszystkie pieniądze na stole.

Stary skrupulatnie przeliczył, westchnął, z zastanowieniem zaczął pukać palcem w stół, wreszcie rzekł:

— A nie masz tam parę groszy drobnych? Posłałbym po papierosy...

Włodek nerwowo wyjął portmonetkę i wyciągnął ze zniecierpliwieniem jej brzęczącą zawartość. Był zmęczony. Pragnął jak najprędzej dostać się do domu.

— Stasiu, przynieś-no paczkę „Tureckich“! gdzież ten wisus się podział? tylko buciki drze niepotrzebnie; myśli, że ja mam na to, aby co tydzień dawać do szewca! A może ty, Włodek, masz papierosa? Muszę koniecznie matkę sprowadzić do Warszawy. Że też te pieniądze...

Włodek już nie słuchał. Wyjął spieszenie wszystkie papierosy, jakie miał przy sobie, położył na stole, pożegnał się i wyszedł.

Biegł niemal przez ulicę, aby uciec jak najdalej od przytłaczającej szarżyny.

Kiedys marzył o dalekich podróżach, pełnych przygód, życiu obfitem we wrażenia, pieniądzech, które sprawiają, że nie zna się pospolitych trosk. Wojna, wraz ze swem okrucieństwem, mimo, iż nie brał w niej czynnego udziału, przytłumiła te nieziszczalne pragnienia; rozumiał, że jeśli wogóle brakuje chleba i w pogardzie jest życie ludzkie, trzeba zdławić niewczesne porywy.

Naogół skryty, sam nawet przed sobą nie lubił analizować swych pragnień. Na trzeźwo biorąc, rozumiał całą ich nedorzecznosc. A wreszcie ta ogólna bieda i własna niemoc! Jakże lubił swój skromny dom; nie przyczyniał mu żadnych zmartwień. Wszystko w nim było niezawodne i kochające.

Kiedy przekręcał klucz w zamku, przypominał sobie o cukrze i herbacie. Znał tak dobrze Ankę, iż był pewien, że nie usłyszy ani słowa wymówki.

Anka otrzymała niespodziewanie pilny obstalunek. Ażeby zabezpieczyć się przed odmową, przysłano zgóry zapłatę. Jakże jej się te pieniądze przydały! Odłożywszy domowe zajęcia, kilka godzin siedziała nad robotą, postanawiając resztę skończyć w nocy, gdy Włodek zaśnie.

Powitany jak zwykle uśmiechem, zjadł obiad. Spostrzegłszy na stole cukier i herbatę, nie powiedział nic swoim zwyczajem i zagłębił się w czytaniu gazety.

Kiedy w kilka miesięcy potem zlikwidowano biuro, w którym pracował, zmartwił się nie na żarty. Na równi jednak trapiła go utrata posady, jak i wizyta u ojca z podobną wiadomością.

Przyszedłszy, zastał matkę, która z siostrami wróciła na stałe do Warszawy.

Bezpośrednio po przywitaniu, nie dając mu przyjść do słowa, zasypiano go utyskiwaniem na los, który się dosłownie znęca. Włodek, zmęczony i przybity, zdołał wreszcie wykrztusić smutną nowinę. Sam sobie nie zdawał sprawy, jak potrafił wysłuchać wszystkiego, co mu potem powiedziano.

W domu, nie rzekłszy ani słowa, czemprędzej położył się do łóżka, a troska i żal dławiły go długo w nocy.

Anka, przypuszczając, że śpi, pracowała do późnej nocy w milczeniu, po raz pierwszy zastanawiając się nad tem, czy dobrze jest, że tak mało dzieli się swemi wewnętrznymi przeżyciami.

W parę tygodni potem zwrócił się Włodek do jednego z dawnych zwierzchników ojca, prosząc o pomoc w znalezieniu posady.

— Zrobię wszystko, co będę mógł, — usłyszał w odpowiedzi, lecz musi pan trochę poczekać. Tymczasem może wam przecież ojciec dopomóc. Już uregulowana sprawa jego emerytury, a następnie otrzymał niezłą sumkę zaległych pensyj. Na dzisiejsze stosunki to poprostu fortuna.

— Dawno? — spytał niezręcznie Włodek.

— Już parę miesięcy temu.

Kiedy po dwóch miesiącach udało mu się znaleźć zajęcie, pierwsze zarobione pieniądze oddał Ance. Kupił po drodze butelkę wina, aby wypić za pomyślność przyszłych dni.

Przez kilka następnych miesięcy żyli beztrosko. Często chodzili do teatru, przyjmowali gości, urządzali mieszkanie, a nawet zdołali niewielką sumę odłożyć do kasy na nieprzewidziane wydatki.

Często po teatrze szli na kolację do restauracji. Anka lubiła te zresztą skromne kolacyjki we dwoje; tonęli wtedy w miłym rozgwarze wielkiego miasta, biorąc w tem czynny udział. Owo złudzenie dobrobytu i przepychu pociągało ich najbardziej. Włodek, po wypiciu paru kieliszków, stawał się wesoły i rozmowny. Jakże lubiła te chwile, kiedy jej o sobie opowiadał! Stawał się stokroć bliższy i bardziej kochany.

Nadeszły wakacje. Anka otrzymała serdeczny list od panny Marty Duchnowskiej. — Pamiętasz, pisała, jak byłam twojem „pogotowiem ratunkowem”? Teraz ja potrzebuję ciebie. W tych dniach mają się odbyć moje zaręczyny i żadnym cudem bez ciebie się nie obejdzie. Musisz poznać mego narzeczonego i pochwalić — wybór. Nazywa się Andrzej Borewicz. „Andrzej” — najpiękniejsze imię świata, nieprawdaż? Strasznie dużo mam do opowiadania, więc czekam twego przyjazdu niecierpliwie.

Włodek często popołudnia spędzał poza domem. Wydawał mu się pusty bez Anki i jej codziennej troskliwości. Czas spędzał przeważnie z kolegami w cukierni lub restauracji. Gwar i muzyka dawały mu złudzenie wesołości i tłumiliy bliżej nieokreślone tęsknoty i pragnienia. Ile razy zastanawiał się poważnie, co go nurtuje, dochodził do wniosku, że ma wszystko, co przeciętnie człowiekowi do szczęścia potrzebne: dom, żonę i jej miłość, pracę, a wreszcie pieniądze na wszelkie potrzeby. Mimo to wyczuwał w sobie niepokojące go siły, które, nie przybierając konkretnych kształtów, nie dawały mu spokoju. — Gdy siedział z kolegami przy kolacji w eleganckiej jadłodajni, gdy usłyszał dźwięki orkiestry, a usłudni lokaje gotowi byli na każde skinienie, wtedy właśnie, a szczególnie po paru kieliszkach czuł się wesoły i szczęśliwy. Znikało natrętne wrażenie niezadowolnienia z siebie i niepokoju.

Przy kieliszku stawał się pogodny i rozmowny, opowiadał z werwą różnorodne kawały, czarując kolegów metamorfozą, jaka w nim zachodziła. Dlatego też chętnie proszono go do swego grona.

Obecnie, gdy Anka wyjechała, często późno powracał do pustego domu. Któregoś dnia wyszedł na ulicę bez zamierzonego celu. Stał przy przystanku z zamiarem pojechania w Aleje.

— Dobry wieczór panu. A to niespodziane spotkanie!

Obejrzał się. Zpośród chmary loczków patrzyły na niego figlarnie roześmiane oczy. Panna Jadwisia pracowała w tem samym biurze; zbieg okoliczności chciał, iż dzisiaj razem wyszli z zajęcia. Nie przypuszczali, że się znów spotkają.

Przywitał się o ton serdeczniej, niż to należało uczynić, zadowolony, że choć przez chwilę los pozbawił go samotności.

— W którą stronę pani jedzie?

— Obojętne, — roześmiała się, wyszłam przejść się trochę.

W tramwaju panna Jadwisia szczebiotała wesoło. Wreszcie rzuciła pytanie:

— Czy pan ma dziś dużo czasu?

— ?

— No, proszę zaryzykować odpowiedź...

— Właściwie nie mam nic pilnego do roboty.

— A żona nie czeka?...

— Wyjechała na parę tygodni z Warszawy.

Przez chwilę milczeli.

— Mam świetny projekt: pojedziemy do mnie na herbatę, dobrze?

— Jeśli pani sobie życzy, — odrzekł obojętnie.

Po chwili pomyślał, że jest niewdzięcznym stworzeniem.

Bo oto zaproszono go tak życzliwie i w ten sposób miał zapewnić miły wieczór.

Panna Jadwisia mieszkała w pojedynczym pokoju, do którego wchodziło się wprost z klatki schodowej. Przeładowany mnóstwem różnorodnych drobiazgów, przesycony zapachem mocnych perfum, wydał się Włódkowi miejscem miłego wypoczynku.

— O, szachy! — ucieszył się szczerze, czy pani grywa? —

Poprawiwszy parę tuzinów loczków, które zwieszały się dookoła twarzy, panna Jadwisia zajęła się kolacją.

Na pytanie odpowiedziała śmiechem.

— Czego się pani śmieje?

— Bo pan jest taki poważny, jak w biurze. Nie grałam w to nigdy, poprostu całe to pudełko wygrałam na loterii.

Spojrzał na zegarek.

— Mamy jeszcze conajmniej godzinę czasu; po kolacji nauczę panią grać w szachy, dobrze?

— Poco się mamy kłopotać tem, co będzie za godzinę, cieszymy się chwilą obecną.

Z uśmiechem nalała mu kieliszek koniaku i przysunęła wędlinę. Potem wypili drugi i trzeci. Gdy przyszło do czwartego, Włodek sam napełnił kielichy. Ustawiając szachy na szachownicy, nucił sobie wesoło.

Siedziała zdaleka, rozparta wygodnie w fotelu i obserwowała go z pod przymkniętych powiek.

— No, proszę, gotowe!

Zbliżyła się na palcach, jak kotka i jednym ruchem usiadła mu na kolanach.

Resztką świadomości wstał i biorąc ją pod łokcie, postawił na podłodze.

Chwilę stała tak bez ruchu niezdecydowana, poczem podeszła do stołu, wzięła szklanę i napełniała koniakiem.

W momencie, gdy podnosiła do ust, zbliżył się do niej, chcąc szaleństwu przeszkodzić. Zaczęła się zlekka bronić, on zbliżał się coraz bardziej, aż wreszcie, mając ją blisko, porwał w ramiona.

Poczuł jej gorące usta na swoich; jak przez mgłę słyszał zdławiony głos i napół świadomie począł spełniać szalone prośby, jakie mu szeptała.

Obudziwszy się rano, długo patrzył w sufit, nie mogąc się zorjentować, gdzie się znajduje. Poruszywszy ręką, natrafił na jej ciepłe ramię i oprzytomniał. Zbudziła się. Okazało się, że jest późno. Nie mając czasu na zastanowienia, począł się śpiesznie ubierać.

Razem dnia tego przyszli do biura; nie zamienili jednak ze sobą ani jednego słowa.

Przed samą trzecią znalazła odpowiednią chwilę, aby go spytać:

— Czy przyjdiesz dzisiaj? —

Z nachmurzonym czołem krzyknął prawie głośno, aż się przeraził własnego głosu:

— Nie! —

Odeszła bez słowa.

Chory powrócił do domu. Gnębiła go myśl o tem, co uczynił. Jakże wiele dałby zato, aby można było cofnąć to fatalne wczoraj.

Usiadł przy biurku i wyjął papier listowy. Fotografia Anki stała przed nim. Zdawało mu się, że spogląda na niego przez łzy.

— Nigdy na mnie tak nie patrzała, — pomyślał.

Umaczał pióro i napisał, z zamiarem wysłania depechy:

„Przyjedź zaraz, jeśli możesz”.

Spojrząwszy jednak, jak to wygląda czarne na białem, uznał całą niedorzeczność pomysłu i napisał zwykły serdeczny list, z prośbą, aby w miarę możliwości przyspieszyła swój przyjazd.

Zaadresował kopertę i zostawił wraz z listem na stole. Zmęczony i niespokojny, położył się wcześniej do łóżka. Pragnął zasnąć jak najprędzej. Minęło pół godziny. Zdawało mu się, że przez sen słyszy dzwonek. Wreszcie uprzytomnił sobie, że ktoś w miarowych odstępach czasu dzwoni naprawdę.

Zerwał się na równe nogi i pobiegł do drzwi.

— Kto tam? —

Ciche „ja” nie pozwoliło mu rozpoznać głosu. Pospiesznie otworzył drzwi narożnie. Przed nim stała panna Jadwiga.

— Przyszłam się dowiedzieć, czyś nie chory.

— Lepiej będzie, jeśli pani stąd pójdzie.

— Taki pan gościnny? Zmęczyłam się po schodach. Jest dopiero 7-ma — i chętnie napiłabym się herbaty.

Chwilę stał niezdecydowany. Wreszcie uprzytomnił sobie, że jest rozebrany i w drzwiach szeroko otwartych. O piętro niżej szedł ktoś po schodach. Wciągnął ją jednym ruchem do środka i zatrzasnął drzwi.

Ubierał się pośpiesznie, a następnie poszedł skwapliwie do kuchni przygotować herbatę. Ręce dygotały mu, jak w febrze; za wszelką cenę chciał uniknąć rozmowy. Pod różnemi błahemi pozorami opóźniał swój powrót do pokoju. Przedstawiał najniepotrzebniej w świecie drobne kuchenne przedmioty, ale w ciągu tego czasu nie zdarzyło się nic, coby mu mogło dopomóc pokonać własne myśli, które gdzieś z tajnych głębin ducha zaczęły się czołgać ku górze.

— Dosyć już podłości! — powiedział głośno do siebie i odważnie wszedł do pokoju.

Nie było w domu nic do jedzenia, lecz na honorowem miejscu w kredensie stało parę butelek. Niektóre z nich były już prawie puste. Zastał właśnie pannę Jadwisę, jak, otworzywszy kolejno wszystkie skrytki, przeglądała pod światło butelki, aż znalazła tę najpełniejszą. Z całą swobodą postawiła ją na stole. Czowała się już, jak u siebie w domu.

Pili herbatę jak na wizycie, rozmawiając zdawkowo; mówiła raczej ona, on przeżuwał własne myśli, mimo, iż zdawał się pozornie słuchać.

Raptem zamilkła. Przez chwilę trwała kłopotliwa cisza. Wreszcie spytała z uśmiechem:

— Nie rozgrzałeś się?...

Oparł łokcie na stole i wtulił twarz w dłońe.

Podeszła ku niemu. Drgnął, gdy dotknęła jego ramienia, lecz nie zmienił pozycji.

— Bądź dobra i odejdz. Tutaj... nic się stać nie może... ten dom powstał z miłości, mieszka w nim dobre, wierne serce...

Ręka na jego ramieniu ciążyła coraz bardziej. To uświadamiało mu jej bliską fizyczną obecność i pobudzało do reakcji.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał prosto w twarz:

— Słuchaj, wczoraj dość dużo piłem i dlatego dzisiaj tutaj jesteś! Zaśmiała się z ironją:

— Jakto, chcesz w mnie wmówić, że alkohol robi z ciebie gentlemana, który nie wyrzuca swych gości za drzwi? Pan się myli. Przyszłam poto, aby pana przeprosić, dodała poważnie, — za mój współudział w tem wszystkim, co się wczoraj stało. Przykro mi bardzo, że w oczach pana mogłam stracić szacunek... właściwie nie wiem, jak to się stać mogło... a przytem pana żona...

— Proszę ją zostawić.

Lecz przypomniała mu to, o czem nie miał siły myśleć. Sięgnął po butelkę. Zapomnieć za wszelką cenę!

Odsunęła się i patrzyła z zagadkowym uśmiechem.

Włodek pił jeden kieliszek po drugim. Nie przyszło mu nawet na myśl, aby ją częstować.

Pełen wewnętrznej rozterki, zapomniał o jej obecności.

Podeszła do lustra, poprawiła włosy, upudrowała się i starannie włożyła kapelusz.

— Proszę mi podać palto. —

Nawpół przytomnie wziął płaszcz z krzesła.

— ...I trochę likieru. —

Nie wyjęła mu kieliszka z ręki, tylko nachyliła swe usta. Poczuli na rękę jej oddech. Przez chwilę była tak blisko, że włosy musnęły go po twarzy.

Pałiło go w gardle. Czuł w całym ciele dreszcze. Schwycił ją gwałtownie za rękę i szarpnął z pasją ku sobie.

Kiedy się obudził rano, był już sam.

Na podłodze leżał list do Anki, podarty na drobne strzępki.

— Moja Anko, ani nawet słyszeć nie chcę o twoim wyjeździe przeciw małżeństwu, to nie niewola! Niemożliwe jest poprostu, aby małżonkowie nie rozstawali się nigdy.

— Masz słuszość; mój niepokój o dom, to niedorzeczność, a jednak od wczoraj nie mogę się oprzeć dziwnemu wrażeniu, że jestem tam potrzebna.

Przeczenie! A zresztą tutaj na wsi odpocznieś sobie, opalisz się; podobno, jak się małżeństwo przez jakiś czas nie widzi, to się potem lepiej kochają. Bierz przykład ze mnie: wysłałam narzeczonego za interesami do Warszawy. Niech sobie potęskni. Pomyśl, jaka będę sama, jeśli teraz wyjedziesz! Mama z poza stosów wyprawowych gałganów wcale mnie nie dostrzega. Według dawnego zwyczaju powinno być tego kilka furmanek.

— Moja wyprawa, powiedziała śmiejąc się Anka, składała się z półtora metra wstążeczki, którą nawlokłam bieliznę.

— Tak, to było bardziej nowoczesnie. Narzeczonego twój, nie widząc przedślubnych przygotowań, nie miał przynajmniej wrażenia, że przedtem chodziłaś rągo.

Roześmiały się.

— Ojciec cieszy się, że przyjedzie dużo gości. Nie masz pojęcia, jak lubi, gdy w domu jest gwarno. Zamówił drugiego kucharza; codzień osobiście odwiedza w piwnicy swe butelkowe skarby i kompletuje, co trzeba. Jak byłam mała, to z taką samą pasją zbierałam malowanki. Powiedziałał mu to kiedyś. Oburzył się, no i orzekł, że nie mam umiłowania tradycji. A ja na to: „a jeśli tradycja szkodzi? zawsze po każdym gościach chorujesz!” „Co ty tam wiesz” odrzekł z urazą, więc go ucałowałam, bo nie lubię, jak się staruszek na mnie gniewa. —

— A twój narzeczoney? Kiedy wróci? Taka ciekawa jestem, jak wygląda.

— Zawsze wesoły, niczem się niepotrzebnie nie przejmuję, lubi się bawić, tańczyć, — wogóle bardzo pasujemy do siebie. Ponieważ jego majątek jest obecnie zagranicą, trzeba będzie go sprzedać i kupić coś innego. On chce być na wsi, ale ja wolę, żeby kupił dom w Warszawie. Pewno ustąpi, bo mnie bardzo kocha.

Dodała z uśmiechem:

— ...Bo mężczyźni nie trzeba nigdy ustępować i — broń Boże — nie okazywać, że go się zbyt kocho. A jakże tam u was?

— Dobrze. Włodek jest zupełnie inny, niż twój Andrzej; mało-mówny, poważny, pozornie skryty, ale bardzo mnie kocha. Wiesz, jeśli dwoje ludzi pobiorą się z miłości, to największą może ich radością jest ta wzajemna przynależność; bo pomyśl: niema żadnych tajemnic ani ducha, ani ciała. W tem leży szczęście życia we dwoje.

— A więc wieczna zazdrość, albo gadanie o wszystkich najdrobniejszych sprawach. Ja naprzykład chcę czytać ciekawą książkę, a mąż mi brzęczy nad uchem, że się krowa ocieliła!

Anka się śmiała:

— Z tobą nie można poważnie rozmawiać.

— Ależ dlaczego? Nie zgodzę się jednak, że drobne tajemnice nie są bardzo miłe.

— Nie zrozumiałaś mnie; oto naprzykład mój mąż jest mało-mówny; gdy jednak jesteśmy razem w domu, każde zajęte czem innym, to gdy spojrzę na niego, widzę w oczach, w całej twarzy, że tam niema tajemnic, że nie ukrywa się żadne kłamstwo i wszystko jest takie bardzo moje. Zato właśnie kocham go najbardziej!

Zofja Koskowa.

ZJAZD DELEGATÓW KOŁ T-WA „TRZEŻWOŚĆ”.

(Dokończenie sprawozdania).

Działalność Koła według sprawozdań złożonych przez delegatów przedstawiała się w streszczeniu w sposób następujący:

CHELM. Koło powstało 30.I. 1931 r., licząc 37 czł. Wybrano Zarząd w składzie p.p.: Prezes Dyrektor Dr. Ignacy Fuhrman, I Wiceprezes ś. p. Dr. Edward Łuczowski, II Wiceprezes ks. Antoni Lamparski, III Wiceprezes Marja Bagińska, Sekretarz Franciszek Ostrowski, zastępca Sekretarza Eleonora Lipowska, Skarbnik Helena Zajdlerowa, zast. Skarbnika Julja Moczulska, członkowie Zarządu: Chorąży Jan Małkowski i Sędzia Zygmunt Umiński. Do Komisji Rewizyjnej powołani zostali p.p.: Redaktor Kazimierz Czernicki, Wanda Dąbrowska i Jadwiga Walewska. W składzie Zarządu w ciągu roku sprawozdawczego (od 30.I.31 do 28.II.32) zaszły następujące zmiany: ubyli — wskutek rezygnacji p. Sędzia Umiński, wskutek wyjazdu ks. Lamparski i p. Lipowska, wskutek śmierci Dr. Łuczowski. Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu 16.V.31 r. wybrano przez aklamację do Zarządu p.p.: Helenę Uklejową, Dr. Teofila Gniazdowskiego i Mjr. Dr. Zdzisława Neymana.

Zarząd odbył 6 posiedzeń, na kt. załatwiono sprawy bieżące, ustalono program działalności Koła na terenie miasta i powiatu, uchwalono regulamin Koła, delegowano p. Dr. Zofję Czarkowską na Kurs Alkohologii do Warszawy i omówiono akcję propagandową w związku z Tygodniem Propagandy Trzeźwości.

Na 5 zebraniach ogólnych Koła zapoznano członków z treścią okólnika P. Wojewody Lubelskiego w sprawie społecznej akcji przeciwalkoholowej oraz wysłuchano następujących referatów i sprawozdań: „O celach i zadaniach Tow. „Trzeźwość” p. Dyr. Dr. Fuhrman, „O polskiej ustawie t. zw. przeciwalkoholowej z r. 1920” Dyr. Dr. Fuhrman, Recytacja „Z pałacu do przytułku Reytana” p. Kruszewska,

sprawozdanie ze „Zjazdu Delegatów Kół w Warszawie” p. Zaydlerowa, delegatka Koła, Sprawozdanie z X Pol. Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie p. Dyr. Dr. Neuman, del. Koła.

W zebraniach Koła biorą udział prócz członków wprowadzeni przez nich goście. W związku z Tygodniem Propagandy Trzeźwości Koło wydało ulotkę, rozdawaną dn. 7.II.32 na ulicach miasta. Z powodu śmierci I Wiceprezesa s. p. Dr. Łucznowskiego, Zarząd Koła wystąpił kondolencję na ręce wdowy i wziął udział w pogrzebie.

KRAKÓW. Skład Zarządu Koła, wybrany na Walnem Zgromadzeniu Koła, p.p.: Prezes Kazimierz Kalinowski, literat, Wiceprezes Dr. Władysław Stryjeński — Dyrektor Państw. Zakładu Psychiatrycznego, Skarbnik Stefan Jaszan, asesor Kwestury Uniw. Jagiell., Sekretarz Ela Oleska, literatka, członkowie Zarządu Bronisława Bobrowska, radna m. Krakowa, Dr. Stanisław Breyer, Prezes Ligi Zdrowia, Dr. Tadeusz Frąckowiak, kierownik poradni przeciwalkoholowej w Klinice Neurologicznej Un. Jag., Roman Hubczeniło, Prezes Krak. Okr. Abst. Ligi Kolejowców, ks. Józef Joniec, Prezes Krak. Koła Księży Abst., ks. Mieczysław Kuznowicz T. J., Prezes Centrali Abst. Kół Młodzieży, Feliks Przyjewski, Dyrektor Sem. Nauczyć, Anna Stachurska, Sekretarka Filareckiego Związku Elsów. Do Komisji Rewizyjnej weszli p.p.: Stanisław Paciej, Dyrektor szkoły i prof. Emil Wyrobek.

Koło powstało w kwietniu 1929 r. Zarząd corocznie urządza duże imprezy w Tygodniu Propagandy Trzeźwości — akademje, przedstawienia, pokazy, odczyty i t. p. Urządzał też szereg luźnych wykładów propagandowych w rozmaitych miejscowościach okręgu Krakowskiego, sięgając i na Śląsk. Najglówniejszą akcją było stałe organizowanie corok Kursu Alkohologii, a ostatnio nawet z uwzględnieniem wszelkich narkomanij. Wszystkie te imprezy urządzone są stale bezpłatnie, miały wielkie powodzenie i przyniosły znaczny pożytek społeczny. Kursów słuchało od 300 do 500 osób. Kurs w r. 1931 miał 40 wykładów w ciągu 10 dni, Akademje gromadziły do paru tysięcy osób. Wykłady zainteresowały sfery inteligencji, która poznawszy bliżej zagadnienie, obce jej przedtem zupełnie, staje się najpożądanym stałym rozsądnikiem propagandy. Gromadnie uczęszcza na kursy i wykłady młodzież kształcąca się, co jest objawem bardzo dodatnim.

Natomiast, niestety, niepomysłnie przedstawia się sprawa członków — lista ich nie przekracza setki, faktycznie zaś grono osób, bywających na zebraniach, opłacających wkładki jest znacznie mniejsza, a jeszcze z tej gromadki pozostałej ludzie są zanadto zajęci zawodowo, by mieli czas oddawać swą pracę „Trzeźwości”. To też Prezydjum w czasie 3 lat istnienia Koła odczuwało dotkliwie brak ludzi do pracy, a w działalności skrępowane było brakiem środków materialnych. Uratowało sprawę niepowodzenie projektu utworzenia w Krakowie gospody bezalkoholowej; usilne starania Prezydjum, dzięki zwłaszcza poparciu p. Wojewodziny Kwaśniewskiej, doprowadziły do otrzymania od P. Ministra Spraw Wewnętrznych subwencji na ten cel w wysokości 5.000 zł. Gdy jednak nie udało się zdobyć odpowiedniego lokalu, Prezydjum uprosiło P. Ministra o zwolnienie z zobowiązania do gospody, by móc przeznaczyć ową sumę na inną akcję przeciwalkoholową. I właśnie dzięki tym pieniądzom można było w sposób wzorowy zorganizować Kursy z udziałem pierwszorzędnych prelegentów, przeważnie profesorów Uniw. Jagiell. i przyjezdnych z Warszawy, Poznania i Lwowa.

Prezydjum starało się w miarę możliwości oddziaływać w duchu abstynenckim i na inne organizacje, lub za ich pośrednictwem szerzyć akcję przeciwalkoholową. Powiodło mu się z wykładami dotrzeć do wojska (w Świetlicach pułkowych, oraz



Zjazd Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość” 15.V. 1932. Od str. lewej P.P.: Sen. A. Izyski, Dyrektor K. Hrabia (czyta), Dr. Stypułkowski, Dyrektor K. Jasielwicz, Nacz. Wydź. Zdr. w Komis. Rządu m. st. Warszawy Dr. M. Eberhardt, Nacz. Wydź. Zdr. Woj. Łódzk. Dr. St. Skalski, red. J. Szymański, Prezes K. Kalinowski, L. Bystrzyjevska, M. Moczydlowska-Niekraszowa, Dyrektorka K. Wolska, H. Natęcz-Ostrowska Szymańska, Z. Koskowa.

do więzienia, przeforsował wykłady z alkoholologii na różnych Kursach i wreszcie zaczął je urządzać w zakładach naukowych, zwłaszcza kształcących nauczycieli. Do większych zdobyczy w tym zakresie należy, że Powszechne Wykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego, działające w 50 ośrodkach w 4 województwach, ciężących do Krakowa, zorganizowały osobny dział z dziedziny alkoholologii.

Koło Krakowskie zakładało w swoim okręgu Koła Przyjaciół Trzeźwości, z których pierwsze powstało przed 3 lata w Prądniku Czerwonym pod Krakowem, a najlepsze w Kobiernicy pod Kętami, złożone przeważnie z robotników, pobielskich fabryk białskich, największą zaś żywotność z tych Kół okazuje Koło w Borku Fałęckim, operujące wśród robotników fabryki Solvay.

Przygotowanie przez „Trzeźwość” na gruncie okręgu Krakowskiego na wiosnę 1931 r. świetnego przyjęcia uczestników odbywającego się na ziemiach polskich Międzynarodowego Kongresu Kolejowców Abstynentów, oraz największe w okresie sprawozdawczym na terenie Oddziału dzieło w zakresie walki z alkoholizmem — X Polski Kongres jubileuszowy jesienią 1931 w Krakowie, zakrojony na skalę znacznie większą, niż poprzednie polskie zjazdy i dlatego przez szereg miesięcy absorbujący prezydium Oddziału wszystek czas i energję, — nie należą do sprawozdania z działalności Zarządu, jako zorganizowane z funduszy odrębnych i przez osobne komitety, tylko pod przewodnictwem Prezesa krakowskiej „Trzeźwości”.

WARSZAWA. KOŁO MOKOTOWSKIE. Zorganizowane zostało 15.IV. 1929 r. Obok walki z alkoholizmem ma na celu uzupełnienie akcji Poradni przeciwalkoholowej I-go Ośrodka Zdrowia. Koło liczy 212 członków. Zarząd stanowią p.p.: Prezes Dr. Stanisław Stypułkowski, Wiceprezesi T. Porowski i E. Fornalczyk, Skarbnik M. Damska, Sekretarz I. Sieńska, członkowie: K. Choińska, J. Grodzicka, St. Choińska, Masny, Trepens, F. Kolmasiak i Wiśniewski. Posiedzenia Zarządu odbywają się raz na miesiąc. Ogólne zebranie odbywa się raz do roku. Zorganizowane są następujące sekcje: 1) **Kobieca**, 2) **Biblioteka-Czytelnia**. W poniedziałki i czwartki odbywają się zebrania klubowe w sali czytelnia — wówczas czynna jest biblioteka i czytelnia. Biblioteka liczy 443 tomy, wypożyczono 1563, prowadzi ją wzorowo fachowa bibliotekarka. W r. 1932 biblioteka została powiększona przez dodanie biblioteki Pol. Macierzy Szkolnej (581 tomów). Poza tem urządzane są odczyty w piątki staraniem I-szego Ośrodka Zdrowia, których tematem jest często sprawa alkoholizmu — wstęp dla członków bezpłatny. 3) **Sekcja Dramatyczna** pod kierownictwem p. Walewskiego, a następnie p. St. Choińskiego odegrała 56 przedstawień, na których było obecnych 17.000 osób, liczy 23 członków i przedstawia obecnie zgryny zespół amatorski, łączący się wspólną ideą pracy nad sobą i dla innych, pracy nad podniesieniem ducha artystycznego; Sekcja Dramatyczna bierze czynny udział w Życiu Koła, organizując w niedziele przedstawienia, które wyrobiły sobie powszechne uznanie dzielnicy Mokotowskiej, dzięki dużej i stałej frekwencji publiczności, sztuki grane są dwa razy w jednym dniu. Przedstawienia te wyrobiły sobie rozgłos i uważane są jako stały teatrzyk dzielnicowy, dokąd publiczność chętnie śpieszy spędzić chwilę przyjemnej i pożytecznej rozrywki za minim. opłatą. Zespół Sekcji Dramatycznej chętnie bierze udział nie tylko w przedstawieniach, ale i w każdej okolicznościowej imprezie. Członkowie Sekcji tworzą jakby jedną rodzinę, gotową zawsze stanąć na apel dla dobra Koła. 4) **Orkiestra dęta** liczy 20 członków, jest to zespół pracujący nad sobą i oddających się muzyce jednostek. Orkiestra pod kierunkiem kapelmistrza, p. Dębowskiego zrobiła duże postępy w nauce gry. Występując na zewnątrz w miarę potrzeby stała się głośnym czynnikiem propagandowym Koła Mokotowskiego, biorąc czynny udział w większych wystąpieniach pu-

blicznych, jak np. w Pruszkowie podczas głosowania w sprawie prohibicji, w Akademii Przeciwalkoholowej Tow. „Trzeźwość“, w Tow. Higjenicznem, podczas odczytów, w święto sadzenia drzewek przez dzieci szkolne w Mokotowie, podczas ślubów lub pogrzebów członków. Orkiestra przygrywa również podczas antraktów w czasie przedstawień niedzielnych, przyczyniając się w ten sposób do urozmaicenia programu. W roku sprawozdawczym powstała jeszcze orkiestra smyczkowa pod kierownictwem p. Romana Wiśniewskiego, licząc 14 osób, zorganizowała z inicjatywy członków Koła przy minimalnym nakładzie pieniężnym. Chętna współpraca orkiestry przy urządzaniu przedstawień i innych imprez oraz postępy w sztuce muzycznej wróżą orkiestrze dobrą przyszłość.

Koło urząda coroku, już tradycyjnego, Sylwestra bez alkoholu przy suto zastawionym stole i przy wodzie sodowej — wieczór ten zostawia zawsze miłe wspomnienie wśród licznych uczestników. Latem organizuje się wycieczki.

Koło jest organizacją, która wymaga od każdego zrozumienia swej roli. Myśli i uczucia jednostek muszą grać na jedną nutę dla wspólnej pracy. Podjęliśmy walkę szlachetną i ofiarną dla przyszłości naszych rodzin i nowych pokoleń.

KOWEL. Koło liczyło w okresie sprawozdawczym (I.IV. 32 — I.V. 32) 150 członków. Zarząd Koła: Prezes Dr. Stanisław Leszkiewicz, Wiceprezes Insp. Stanisław Panek, Sekretarz Marjan Eljasz, Skarbnik Szerejko, członkowie: Burm. Rzeszowski i Frydman. Zebrania Zarządu Koła było 3. — Prezes Zarządu Koła p. Dr. St. Leszkiewicz wygłosił szereg odczytów i pogadanek na tematy przeciwalkoholowe w Kowlu i innych miastach Wołynia: w Kobryniu dla żołnierzy 82 p. p. dwa odczyty, słuchaczy około 500, w Korcu w sali teatralnej p. t.: „Młodzież w walce z alkoholizmem“, słuchaczy około 120, w Stróżewie dla żołnierzy Korp. Ochr. Pog. — 80 słuchaczy, w Kowlu: w Narod. Org. Kobiet 3 odczyty: „Kobieta w walce z alkoholizmem“, „Wpływ alkoholu na potomstwo“ i „Alkohol a rodzina“ (Słuchaczek 45), w Gimnazjum Państwowem (120 słuch.), w Szkole Mierniczej i Drogowej (140 słuch.), w kinie wojskowem 50 p. strz. kr. „Alkohol a wojsko“, w Bibliotece Kolejowej i w Sekcji naukowej Lekarzy obwodu kowelskiego „Alkoholizm wśród młodzieży szkolnej“.

Z inicjatywy Koła abstynentów przy Państwowej Szkole Mierniczej i Drogowej w Kowlu (założonego dzięki pracy uświadamiającej p. Dr. Leszkiewicza, wielkiego i szczerego przyjaciela młodzieży) zorganizowany został za zezwoleniem i w porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego pierwszy na Wołyniu Kurs Alkoholologii p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie“. Kurs ten, który doszedł do skutku wyłącznie dzięki wytrwałym i niezłomnym staraniom p. Dr. Leszkiewicza, udał się znakomicie i jest trwałą zasługą jego organizatora i Kierownika. Sprawozdanie z Kursu podaliśmy w Nr. 4-5 „Trzeźwości“ (str. 107).

Prawdziwą trudnością w doniosłej dla społeczeństwa i Państwa akcji przeciwalkoholowej jest obojętność ogółu i nieukrywana niechęć pewnych czynników. Z 18 lekarzy, czynnych w Kowlu — walkę z alkoholizmem prowadzi tylko jeden!...

WARSZAWA. (Praga — Grochów). Liczba członków — 130. Zarząd Koła p.p.: Prezes Dr. Kazim. Lubiński, Wiceprezesi Henryk Kaliński i Stan. Szymkiewicz, Sekretarz Stan. Woysław i zastępca Edm. Mirkowicz, Skarbniczka Leokadja Stencłówna. Komisja Rewizyjna p.p.: Prof. Butow, Doraczyński i Świecicka.

W okresie sprawozdawczym (od 30.X. 31 do 30.IV. 32), Zarząd odbył 7 posiedzeń. Zebrania członków odbywają się dwa razy na tydzień — zebrania tych od-

było się 23, odbyły się dwa odczyty na temat „Walki z alkoholizmem”, które wygłosił p. red. Jan Szymański i 131 pogadanek, prowadzonych z poszczególnymi członkami przez p. Stenclównę. Dnia 6 lutego 1932 r. Zarząd Koła i Sekcja rozrywkowa urządzili bal — niestety impreza ta nie przyniosła spodziewanego dochodu, ale deficyt, który pokrył Prezes Koła, p. Dr. Łubieński. Projektuje się powołanie Sekcji dramatycznej; zrealizowaniu tych zamierzeń przeszkadza brak dekoracji i rekwizytów. W toku jest organizacja orkiestry, instrumenty dęte zaofiarowało Koło T-wo Przyjaciół Grochowa. Praca na terenie Koła idzie bardzo ciężko. Składa się na to szereg przyczyn, jak kryzys, bezrobocie, (około 60 proc. członków — to bezrobotni), z tego powodu minimalne nawet składki napływają z wielką trudnością.

JAROSŁAW. Koło liczy 22 członków. Zarząd p. p.: Prezs Letniowski Paweł, Wiceprezes Wład. Ruper, Sekr. Józef Bobiński, Skarbnik A. Wachułka i członkowie: Tad. Jaworczykowski i Antonina Soszyńska.

W r. 1931 odbyło się 5 posiedzeń Zarządu i 2 zebrania członków. Koło urządziło 3 pogadanki z alkoholologii dla szkolnych kół rodzicielskich na temat „dom bezalkoholowy”, oraz 6 pogadanek dla publiczności mieszanej (wiejskiej) na temat: „Nasze ubogie życie, a za wesole wesela”. Prelegentami byli p. p.: Paweł Letniowski i Eugenjusz Sielski.

OSTROWIEC. Liczba członków Koła w okresie sprawozdawczym (I.IV.31—II.V.32) 46 i w Kole przyjaciół Trzeźwości — 10. Skład Zarządu p. p.: Prezes Dyr. Gimnazjum Piotr Dobrowolski, Wiceprezes Wincenty Chmielewski, Sekretarz i Skarbnik Władysław Firmanty, oraz członkowie: Z. Michałowska, L. Kędzińska, St. Gralewska, Fr. Topolska, D. Kędziński i J. Stalewski.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 10, zebrań ogólnych — 5, a mianowicie: dnia 12 kwietnia urządzono „święcone” z udziałem 21 osób, dnia 25 lipca zebranie odczytowe — referat wygłosił „o chorobach zakaźnych” p. Dr. Zygmunt Filus — obecnych 25 osób. 26 września zebranie odczytowe — referat „O skutkach alkoholu” wygłosił p. Dyrektor T. Dobrowolski. Po odczycie odbyła się dyskusja, obecnych 17 osób. Dnia 6 stycznia 1932 roku odbył się „opłatek” — obecnych 23 osoby, dnia 3 kwietnia 1932 r. „święcone”. Delegatem Koła na Zjeździe Delegatów Kół Tow. Trzeźwość w czerwcu 1931 r. był p. Dyrektor Dobrowolski i na X Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie był również Prezes Koła, p. Dyrektor Dobrowolski.

Przeprowadzone zostało badanie statystyczne w szkołach pow. Opatowskiego — wyniki tego badania przedstawił p. Dyrektor Dobrowolski w referacie p. t.: „Rola nauczyciela w walce z alkoholizmem” (wydrukowany został w roku 1931 w Nr. 10-11 Trzeźwości), następnie p. Dyrektor odbył kilka konferencji w gronie nauczycielskiem i z kierownikami wszystkich szkół w Ostrowcu na temat walki z alkoholizmem. Koło zorganizowało zebrania rodzicielskie w szkołach, na których wygłoszone zostały specjalne referaty; i tak 11 października 1931 r. odbyło się zebranie rodziców w szkole Nr. 4 z odczytem p. Dr. Zygm. Filusa p. t.: „Sposoby zapobiegania chorobom zakaźnym”; obecnych było przeszło 200 osób, a 30 stycznia 1932 r. zorganizowano zebranie rodziców w szkole Nr. 5, na którym referat z przeczycami wygłosił p. Dyrektor Dobrowolski p. t.: „Alkoholizm wśród młodzieży”; obecnych było 400 osób. Dnia 18 lutego 1932 r. p. Dyrektor Dobrowolski wygłosił referat o alkoholizmie dla uczniów Gimnazjum Żeńsk. Dnia 27 lutego

Zarząd zorganizował zebranie rodziców w szkole Nr. 3, z referatem p. Dyrektora Dobrowolskiego — obecnych 63 osoby; takie samo zebranie odbyło się 17 kwietnia w szkole Nr. 4 — referował p. Dyrektor Dobrowolski — obecnych 48 osób.

Dn. 23 marca 1932 r. zorganizował Zarząd bezalkoholową taneczną zabawę towarzyską, z której 50 procent zysku przeznaczono na rzecz Komitetu niesienia pomocy bezrobotnym.

Wreszcie Koło rozesało do szkół i instytucyj społecznych plakaty kolorowe, przedstawiające skutki alkoholizmu.

BRZEŚĆ NAD RUGIEM. W istniejącej tam od 1925 r. Męskiej Zawodowej Szkole Doksztalczącej, przeznaczonej dla młodzieży rzemieślniczej, założone zostało przed dwoma laty „Kółko Trzeźwości”. Kółko to przysłało na Zjazd swych delegatów w osobach p.p.: P. Kuszniieruka i Łukaszuka. — Prawie co tydzień, po lekcjach wieczorem, odbywały się odczyty, wygłaszane początkowo przez p. Prof. Jawtuchowicza (założyciela Kółka — słuchacza Kursu Alkoholologii w Warszawie). W ten sposób prelegent przeszedł kurs alkoholologii, dając swym słuchaczom podstawowe wiadomości z zakresu omawianego przedmiotu, wykłady były ilustrowane przez liczne tablice i wykresy. Dopiero po takim przygotowaniu przystąpiono do założenia Kółka, wybrano Zarząd, zaprenumerowano dwa egz. Trzeźwości, zakupiono kilkadziesiąt książek i broszur z dziedziny alkoholologii. Obecnie na zebraniach odczyty prowadzi już po kolei sami uczniowie. Dotychczas działalność Kółka rozciągała się jedynie na teren szkolny. Wysłanie dwóch delegatów na Zjazd „Trzeźwości” jest pierwszym wystąpieniem na terenie szerszym — pragniemy bowiem nawiązać bliższy kontakt z Towarzystwem, prowadzącem tak wielką i zaszczytną pracę w całym naszym Państwie.

MIELNICA na Wołyniu. Koło liczy 212 członków. Posiedzeń Zarządu było 14, Komisji rewizyjnej — 2, i zebrań ogólnych członków — 2. Na Kurs Alkoholologii w Kowlu delegowano 2 członków: Borysa Żukowskiego i Jakóba Zienkiewicza. Gospoda bezalkoholowa i herbaciarnia są nieczynne z powodu braku środków. Odczyty i pogadanki przeciwalkoholowe z ramienia Koła prowadzi Duchowienstwo i Nauczycielstwo. Naogół daje się zauważyć u ludności w związku z panującym kryzysem znaczny spadek spożycia wódki.

Koło uważa, że obecnie jest odpowiedni moment na wszczęcie akcji za wprowadzeniem prohibicji w całym Państwie. Skład Zarządu Koła p. p.: Prezes Eugeniusz Szarkiewicz, Wiceprezes Wasyl Kiryłow, Skarbnik Al. Kozak, Sekretarz Borys Żukowski, członkowie: Z. Pieczkowski i Józef Jasiłkowski.

HOŁOBY na Wołyniu. Liczba członków dn. 1 kwietnia 1932 r. — 55 osób. W ciągu roku posiedzeń Zarządu było 7, Komisji rew. — 2 i 1 zebranie Walne członków Koła. Koło założone było w r. 1929; na czele Koła, jako Prezes stanął ks. Prałat Czechmestrzyński; uruchomiona została herbaciarnia — po 1½ rocznem istnieniu wskutek ogólnego kryzysu herbaciarnia upadła, a to wskutek deficytu w kwocie 208 zł (deficyt pokrył Przewodniczący Koła, ks. Prałat Czechmestrzyński). Koło miało zamiar przeprowadzić plebiscyt przeciwalkoholowy, ale trudności administracyjne przeszkodziły temu. Projekt wystawienia w Hołobach na szlaku Łuck — Kowel i Mielnica Hołoby, w centrum wsi w miejscu przystanku autobusów, kiosku ze sprzedażą słodczy i literatury przeciwalkoholowej nie mógł dojść do skutku z powodu braku dostatecznych środków. — Wobec coraz bardziej piętujących się trudności finansowych ks. Prałat Czechmestrzyński złożył godność Prezesa.

Na Kurs Alkoholologii w Kowlu delegowało Koło p. p.: Witolda Sawickiego i Wsiewołoda Androszczuka.

Skład Zarządu: Wiceprezisi: Ksiądz prawosławny M. Litwinowicz, i Jakób Szarkiewicz, Skarbnik Konstanty Chrzanowski, Sekretarz Jan Wróbel, zastępcy: P. Demczuk i N. Skonieczny, członkowie: Jan Michniewski i Włodzimierz Kurowski.

WŁOCŁAWEK. W okresie sprawozdawczym (od stycznia 1931 do marca 1932) zorganizowany był na V Kursie Seminarjum Nauczycielskiego S. S. Urszulanek krótki kurs alkoholologii (5 godzin), a dla innych kursów wygłoszony był odczyt o walce z alkoholizmem. W Gimnazjum żeńskim S. S. Urszulanek w kl. VIII odbył się cykl 3-ch wykładów z dziedziny alkoholologii; w Gimnazjum żeńskim p. Aspis (później zamkniętem) 2 wykłady z dziedziny alkoholologii i 1 taki wykład z przezroczami — dla klas starszych — od VI w Państwowem Gimnazjum Męskiem.

Następnie urządzone zostały wykłady i odczyty: 2 godziny w Szkole Zawodowej dokształcającej, w Strzelcu i P. W. 3 odczyty z przezroczami. W Związku Pracy Obyw. Kobiet — 1, z przezroczami; w więzieniu — 1 i w Związku robotników chrześcijan — 1 (oba ostatnie z przezroczami).

Wszystkie te wykłady i odczyty wygłosiła niestrudzona w dziale propagandy i nauczania p. Dr. J. Staniewiczowa. Z pozostałych 29 lekarzy we Włocławku żaden nie bierze udziału w walce z alkoholizmem! A stosunki są wprost rozpaczliwe! Oto według ankiety przeprowadzonej przez Magistrat w szkołach włocławskich:

Dzieci używające napojów alkoholowych stanowią	28%
Z rodziców dzieci szkół powszechnych pije	90%
W Gimnazjach pije dzieci	25%
Rodzice dzieci uczęszczających do Gimnazjum piją	78%

LUKÓW. P. Cetnarski prowadzi w Łukowie i okolicy działalność przeciwalkoholową — wieś rozumie niebezpieczeństwo alkoholizmu — miasto słucho obojętnie. Hasło trzeźwości przyjmuje się wśród młodzieży szkolnej. Niedawno w szkole odbyła się uroczystość składania przyrzeczeń trzeźwości.

SEKCJA KOBIECA PRZY KOLE MOKOTOWSKIM W WARSZAWIE.

Z inicjatywy pań lekarek i pań pielęgniarek I miejsk. Ośrodka Zdrowia powstała ta Sekcja. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się dnia 5 października 1931 r. na które zaproszono panie z dzielnicy mokotowskiej. Przybyło 18 osób, wybrano Zarząd, który w obecnym składzie przedstawia się następująco: P. p.: Prezesa Dr. A. Stypułkowska, Wiceprezeska K. Polkowska, Skarbniczka Z. Chotkowska, Sekretarka A. Iżycka, członkinie p.p.: Bogusiewicz, Wojtulewska, Jakubowska, Kęsik, Neumanowa, Celejewska, Stępowska i Nejwerowa.

Na pierwszym zebraniu jednogłośnie uchwalono, aby nie stwarzać nowej organizacji, a przyłączyć się do istniejącego już Tow. „Trzeźwość“ i pracować zgodnie z jego celami i hasłami. Składkę członkowską wyznaczono w wysokości 1 zł. miesięcznie. Początkowo Sekcja miała charakter pogotowia opiekuńczego i charakter ten zachowała dotychczas, oprócz tego Sekcja ma za zadanie zwalczanie przez kobiety alkoholizmu i zwyczajów z nim związanych. W celu należytego przeprowadzenia swych zamiarów Sekcja postanowiła zbliżyć się do ludności nie tylko ze słowem, ale i z czynem przyjaźni, przynosząc w wypadkach potrzeby pomoc —

co ludzi najlepiej przekonywa i zjednuje. Postanowiono więc rozciągać opiekę nad rodzinami alkoholików i nieść im w razie potrzeby pomoc materialną i moralną, nie zapominając nigdy, że ideą przewodnią pracy naszej jest walka z alkoholizmem. Sekcja pracuje w kontakcie z Ośrodkiem Zdrowia, istniejąca przy nim Poradnia przeciwalkoholowa wskazuje rodziny, wymagające specjalnej opieki. Oprócz tego Sekcja współpracuje z Poradniami dla matki i dziecka i przez te poradnie łatwiej trafia się do kobiet, zyskując tam członkinie i poparcie.

Sekcja prowadzi pracę kulturalno - oświatową, urządzając odczyty. W czasie istnienia Sekcji, t. j. od listopada 1931 r. do maja 1932 r. odbyło się 7 zebrań ogólnych i 13 posiedzeń Zarządu. Obecnie do Sekcji należy 50 osób. W okresie miesięcy zimowych Sekcja zajęła się dostarczaniem bucików dla najuboższej dziatwy z dzielnicy, fundusz na to był zebrany ze składek Koła Studentów S. G. G. W., ze składek miesięcznych i z prywatnych ofiar. Następnie Sekcja zajmowała się rozdawnictwem ofiarowanej odzieży. Sekcja zorganizowała szwalnię, mającą charakter wychowawczy i kształcący, do szwalni przyjęto 15 pań z rodzin mokotowskich. Wypożyczono 5 maszyn do szycia, przyjęto kierowniczkę szwalni, która ma za zadanie uczenie pań szycia. Sekcja ma zamiar urządzić kursy kulinarne, wychowania fizycznego, pogadanki z zakresu alkoholizmu i higieny, jak i natury ogólnej.

W miarę rozwoju działalności — rozszerza się zakres pracy i odbywają się nowe jej tereny.

PORZECZE KOŁO GRODNA. Przewodniczący Koła, duchowny prawosławny, ks. Ignacy Kabłukow, przedstawił trudności, z jakimi musi walczyć od chwili założenia gospody bezalkoholowej, mającej charakter Świątlicy. Z początku gospoda rozwijała się pomyślnie, następnie niechętnie żywioty potrafiły zorganizować walkę z gospodą i nawet jej bojkot (!). O ile nie nadejdzie pomoc z zewnątrz gospody, nie da się utrzymać.

WIDZE. (woj. wileńskie). Niedawno założone Koło liczy 203 członków, powstało przy pomocy księdza i nauczycielstwa.

KALISZ. Na terenie Kalisza pracują w porozumieniu z Tow. „Trzeźwość“: a) placówka okręgowa „Trzeźwości“, przy Zrzeszeniu Patronatów Młodzieży w Kaliszu i b) Sekcja abstynencka przy Stow. Młodzieży Pol. Żeńskiej „Szarotka“.

(O działalności tych placówek podaliśmy w „Trzeźwości“ Nr. 4-5, str. 109).

* * *

W drugim dniu Zjazdu obradom przewodniczyli kolejno: p. M. Moczydłowska-Niekraszowa, p. Inżynier J. G. Kossowski i p. red. J. Szymański.

Wieczór 15.V uczestnicy Zjazdu spędzili w Kole Mokotowskim, gdzie z powodu Zjazdu sekcja dramatyczna dała „Damy i Huzary“ Fredry, śpiewał chór Koła i grały 2 orkiestry Koła. Wspaniałe wyniki pracy Koła pod przewodnictwem p. Dr. Stypułkowskiego wzbudziły wśród uczestników Zjazdu najwyższe uznanie dla Prezesa Koła i wykonawców programu wieczoru.

Obiad wspólny uczestników Zjazdu odbył się u P. P. Kanoniczek — w miłym nastroju — wygłoszono szereg toastów.

W dyskusji nad sprawozdaniami Kół p. red. Szymański podniósł zasługi Prezesów Kół, którzy wytrwale i pełną poświęcenia pracą, nie zważając na liczne trudności i przeszkody, działalność Kół stale prowadzili i rozwijali, przyczyniając

się do rozwoju i rozszerzenia naszej idei w kraju; odnosi się to zwłaszcza do P. K. Kalinowskiego w Krakowie, Dr. K. Kulejewskiej w Koźmicach, Dyrektora Dobrowolskiego w Ostrowcu, Dr. Leszkiewicza w Kowlu, Dr. Stypułkowskiego w Warszawie, Dr. Fuhrmana w Chełmie i P. Dr. Staniewiczowej we Wrocławku. Zjazd gorącymi oklaskami wyraził swą wdzięczność wymienionym.

Na Zjeździe zgłoszono szereg wniosków. Wniosek, zgłoszony przez p. K. Kalinowskiego, a przyjęty przez aklamację brzmi:

„Doroczny Zjazd Delegatów Kół Tow. Trzeźwość, obradujący w dn. 15 i 16 maja 1932 r. w Warszawie, wysłuchawszy sprawozdania władz Towarzystwa i szeregu placówek organizacyjnych rozsypanych po całej Rzeczypospolitej, stwierdza znaczne postępy w walce z alkoholizmem i wyraża z tego powodu słowa uznania Zarządowi Głównemu, Redakcji organu Towarzystwa oraz Kierownikom najżywoźniejszych Kół za prowadzenie akcji. w dzisiejszych trudnych warunkach, a przekonawszy się z wysłuchanych sprawozdań, że w pracy tak doniosłej dla Państwa i społeczeństwa największą obecnie przeszkodą w rozwoju jest coraz dotkliwszy brak środków, zwraca się do czynników decydujących z prośbą o wydatniejszą pomoc na dalszą walkę z alkoholizmem.”

Dyrektora Hrabina: Zarząd Gł. poczyni staranie o przeprowadzenie: szkolnych statystyk alkoholizmu we wszystkich województwach, jak to zostało przeprowadzone w okręgu pszczyńskim przez wnioskodawcę. Dr. F. Cudnego: w sprawie wydania odezwy do polskiej młodzieży akademickiej z apelem, aby wzięła czynny udział w walce z alkoholizmem i innymi narkomanjami oraz o konieczności uświadomienia dzieci i młodzieży szkół powszechnych o konieczności całkowitej abstynencji.

Dr. Leszkiewicza: o wprowadzenie alkoholologii jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach wszystkich typów oraz, aby się zwrócić do ogółu lekarzy o wzięcie czynnego udziału w walce z alkoholizmem i utworzenie Koła Lekarzy abstynentów, aby w ten sposób dać silny osobisty przykład dobrej woli i głębokiego zrozumienia doniosłości zagadnienia alkoholizmem. P. Mańkowskiego w sprawie sposobu obliczania wartości druków i wydawnictw.

Wnioski te zostały przekazane Zarządowi Gł. do ewentualnego wykonania.

Wniosek Komisji Rewiz. o przyjęcie do wiadomości sprawozdania kasowego Zarządu Gł. i o udzielenie mu absolutorjum — przyjęty został przez Zjazd jednomyślnie.

Wybory. Wobec ustąpienia z Zarządu Gł. lub wylosowania P. P.: M. Hornowski, Dr. Jurjewiczówny, inż. Kukli, ks. Martuzalskiego i Dr. H. Zajączkowskiego — na ich miejsce wybrani zostali: P.P. Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, M. Herwich, Inż. J. G. Kosowski, M. Moczyłowska-Niekraszowa i Dr. Stypułkowska.

Zarząd Główny na posiedzeniu w dn. 16.V 32 ukonstytuował się w sposób następujący: Prezes p. Marja Moczyłowska-Niekraszowa, I Wiceprezes p. Kazimierz Kalinowski z Krakowa, II Wiceprezes p. Aleksander Iżycki, Sekretarz p. red. Jan Szymański, zastępca sekr. p. M. Herwich, skarbnik p. Z. Koskewa, zastępca skarbn. p. Dr. Stypułkowska. Członkowie Z. Gł.: ks. prałat W. Balul, prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Pelagja Restorffowa i prof. Dr. Józef Lewicki (Prof. Lewicki ustąpił z Z. Gł.).

Komisje Rewizyjna wybrana została w składzie P. P.: Dyrektora Dr. St. Deresza, Bolesława Głuchowskiego i posła Araszkiewicza.

Sąd Honorowy pozostał w składzie dotychczasowym P. P. J. Glass, Dr. Kulejewska, sen. T. Nocznicki, pos. Świątkowski i Dyrektor Vorbrodt.

Do Rady Nadzorczej w wyborach uzupełniających powołani zostali P. P. Prezes A.L.K. K. Bieńkowski, ks. I. Kabłukow, Dr. St. Stypułkowski i Dr. H. Zajączkowski.

ODEZWA DO LEKARZY POLSKICH.*)

W znakomicie rozwijającej się medycynie zapobiegawczej poważny dział stanowi walka z alkoholizmem. Walka z tą wielką klęską społeczną ma tem większe znaczenie, że alkoholizm bezpośrednio i pośrednio przyczynia się do rozpowszechnienia i pogłębienia dwu innych wielkich chorób społecznych: gruźlicy i chorób wenerycznych.

Lekarze biorą poważny i decydujący udział w zwalczaniu tych klęsk, pracując m. i. w specjalnych Związkach Przeciwgruźliczych i Przeciwwenerycznych. Natomiast bardzo mało robi się w dziedzinie walki z alkoholizmem — brak nawet ściśle lekarskiej organizacji przeciwalkoholowej.

Aby tę dotkliwą lukę wypełnić, powstała myśl założenia przy Polskiem Towarzystwie walki z alkoholizmem „Trzeźwość”

KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW.

Inicjatorzy zwracają się do ogółu lekarzy polskich z zaproszeniem do zapisywania się na członków Koła.

Zgłaszający się winni zobowiązać się:

- 1) do nieużywania przez cały czas należenia do Koła jakichkolwiek napojów alkoholowych tak w życiu prywatnem, jak i towarzyskiem;
- 2) do czynnego — w miarę możliwości — zwalczania alkoholizmu;
- 3) do płacenia rocznej składki członkowskiej w wysokości 8 zł. (każdy członek Koła otrzymywać będzie bezpłatnie miesięcznik „Trzeźwość”).

Dr. Franciszek Cudny (Mińsk Mazowiecki), Dr. Konstancja Kulejewska (Wilno), Dr. Aleksander Kuropatwiński (Drohiczyn Poleski), Dr. Stanisław Leszkiewicz (Kowel), Dr. Med. Stanisław Skalski (Łódź), Dr. J. Staniewiczowa (Włocławek).

LIST DO REDAKCJI „TRZEŻWOŚCI”.

Szanowna Redakcjo!

Kiedy w r. 1929 w „Zdrowiu”, organie Warsz. Tow. Higienicznego przeczytałem list otwarty „grona lekarzy abstynentów” do kolegów w Zamościu, a wśród podpisanych czcigodne i bardzo kochane nazwiska,

*) Na Zjeździe Delegatów Tow. „Trzeźwość” zrealizowana została myśl założenia Koła Lekarzy Abstynentów Tow. „Trzeźwość”. Założyciele Koła z głównym inicjatorem, Dr. Kuropatwińskim na czele, obecni na Zjeździe, postanowili wydać w tej sprawie odezwę do ogółu lekarzy, którą tu podajemy. Zbiega się z tem list Dr. Karola Zaleskiego do redakcji „Trzeźwości”, w którym Czcigodny Nestor polskich lekarzy abstynentów wypowiada się za niezbednością powstania takiej organizacji. (Przyp. Red.).

byłem przekonany, że sprawa zorganizowania „Koła lekarzy abstynentów” jest na najlepszej drodze, tembardziej, że później z Warszawy nadszedł pod moim adresem odnośny projekt statutu. Dnia 6. IV. 1931 r., dając odpowiedź w sprawie przejrzanego statutu, odniosłem się z prośbą do redakcji „Zdrowia” o wpisanie mnie na listę członków abstynenckiej organizacji lekarskiej. Ku niemałemu zdumieniu otrzymałem wkrótce nowy projekt statutu „Związku lekarzy zwalczających narkomanję i alkoholizm” z wezwaniem do oświadczenia się. Odpisałem natychmiast, że do takiego związku absolutnie należeć nie będę, wychodząc z zasady, że zwalczanie słowem i drukiem narkomanji leży w zawodowej, codziennej pracy każdego lekarza odpowiednio do jego stanowiska; więc nato nie potrzeba osobnego związku. Wprawdzie związek taki nie jest „rzeczą bez sensu”, jak ktoś całkiem poważnie raz do mnie powiedział, ale niewątpliwie jest bez większej wartości społecznej — życiowej. Wręcz przeciwnie ma się rzecz z organizacją abstynencką lekarską, któraby, krocząc z otwartą przyłbicą i świecąc żywym przykładem bezwzględnej abstynencji, dawała świadectwo, że lekarze uważają alkohol za lekarstwo, ale jako takie uważają za truciznę niebezpieczną w codziennem użyciu, że zatem należenie do takiego związku i czynny w nim udział, to żadne „dziwactwo”, lecz święty obowiązek każdego lekarza Polaka wobec swej Ojczyzny i ludzkości.

Piękne przykłady z dzieł i pism czytane, lub z czyichś ust słyszane niezawodnie działają, ale życie mas domaga się bezwzględnie wzorów żywych. Pisma o żywotach świętych stwarzają świętych kapłanów i świętych ludzi, przewodników, aby na każdym kroku dawali świadectwo „żywego kościoła” i jak długo ta ofiara spełniać się będzie nie teoretycznie — nie dla komedji, tak długo niema obawy o wielkie światło prawdziwego chrześcijaństwa. Do tej wielkiej akcji my, abstynenci winniśmy wpleść nasze ogniwo, jeśli tamto niema runąć w naszej Ojczyźnie pod ciosami alkoholu. „Duch dziejów Polski” był Chrystusowym i takim nadal pozostać musi. Czyjeż bowiem imię może bardziej ubezpieczyć nam Wolność, jeśli nie to najśłodsze Chrystusa? Wszak tylko bezgraniczna miłość, (a taka była w Nim ucieleśniona) prawdziwą wolność zabezpieczyć może. „Galilae, vicisti” musi powiewać na sztandarze przyszłej mocarnej, „tworzącej Stany Zjednoczone Europy Środkowej” — Polski... W dźwignaniu tego sztandaru — zaryzykuję twierdzenie, — nie może zabraknąć potężnego ramienia lekarzy abstynentów.

Toteż serdeczna wdzięczność należy się koledze Dr. A. Kuropatwińskiemu, który w Nr. „Trzeźwości” (str. 6) poruszył rzecz bardzo żywotną i naprawdę aktualną, zapytując w nagłówku: „Czy potrzebny jest związek lekarzy Polaków abstynentów?” — i wzywając do „polichenia się” w rezultacie swych nader trafnych wywodów. Ponieważ do tychczas nie otrzymałem żadnego wezwania czy deklaracji w myśl wywodów kol. Kuropatwińskiego do podpisania, ani w żadnem przystępnem piśmie lekarskiem lub higienicznym odezwy koleżeńskiej z naszych kół nie spotkałem, przeto myślę, że najlepiej będzie urzeczywistnić szlachetny zamiar kol. Kuropatwińskiego w ścisłym sojuszu z „Trzeźwością”, naszym naturalnym organem — sprzymierzeńcem, który nietylko

nie odmówi nam gościny, ale dopomoże niezawodnie najchętniej we wzajemnem naszym porozumieniu się.

I oto prośba moja do Szanownej Redakcji, aby raczyła dopomóc nam do „policzenia się w sposób, jaki sama za najlepszy uzna”. Pismo „Trzeźwość” jest mojem zdaniem nieodzowne w życiu obecnem Polski. Każdy członek, któregokolwiek związku abstynenckiego powinien „Trzeźwość” bezpłatnie otrzymywać i używać jej dla dalszej propagandy świętej sprawy naszej. Trzeba tedy, abyśmy się — my, abstynenci — nie rozprasiali, ale skupiali, centralny organ podtrzymywali i nie dali mu upaść ku radości wrogów mocy Polski. Pozwalam sobie zaproponować i prosić, aby ten numer „Trzeźwości”, w którym Szanowna Redakcja poruszy naszą sprawę policzenia się, był propagandowo rozesłany *wszystkim lekarzom POLAKOM* w całej Polsce, a także zagranicą. Naturalnie, koszt tej rozsyłki poniesie przyszła nasza organizacja abstynencka lekarska, w łonie Swej Macierzy. Dlatego wnoszę, żeby każdy kolega, godzący się na myśl kol. Kuropatwińskiego i zgłaszający swe przystąpienie do Związku Lekarzy Abstynentów Polaków w „Trzeźwości”, zechciał równocześnie uiszczać wkładkę miesięczną na razie w kwocie 1 zł., później może być mniej, czekiem P.K.O. Nr. 270, t. j. „Trzeźwości” (zaco, jak wyżej wspomniałem, otrzymywałby nadal bezpłatnie, to prawdziwie złote pismo regularnie, dbając oczywiście o regularne wpłacanie wkładek, a nie kierując się słomianym za-pałem pod wrażeniem chwili).

Szanowna Redakcja raczy, o ile się zgadza, wpisać mnie u siebie i przyjąć do wiadomości, że równocześnie Waszym czekiem wysyłam w myśl mego wniosku moją wkładkę miesięczną za 4 miesiące.

I w końcu jeszcze jedno. Skoroby się z samej Warszawy tylko trzech kolegów lekarzy zgłosiło, byłbym zdania, aby dla ułatwienia dalszej pracy „Trzeźwości” sami trzej nawet utworzyli bezzwłocznie Tymczasowy Zarząd polskiej organizacji abstynenckiej lekarskiej (przewodniczący, sekretarz i podskarbi) i potem dalej poprowadzili akcję w Imię Boże dla dobra, którego to właśnie Imię domaga się, po nas, a piękne duchy ku Niemu wskazują drogę. W tym samym, powyżej cytowanym numerze „Trzeźwości” senator Łżycki woła o trzeźwe środowisko i trzeźwe kierownictwo, senator Nocznicki o przebudowę Polski (potęgą siły moralnej), a prof. Wachholz ostrzega, że „pośród licznych plag, trapiących ludzkość — plaga alkoholizmu jest najcięższą i najdotkliwszą”.

I dlatego nie wahajmy się dłużej, drodzy Koledzy, *policzmy się bezzwłocznie* w „Trzeźwości”, skoro do Was zapuka, ulegając mej serdecznej prośbie, a policzmy się realnie...

Nie lekajmy się, że będziemy posądzeni o „skrajność”, której nurt życia szczęśliwej przyszłości Polski naszej nieodzownie potrzebuje... Żywiółowego biegu rzeki nic nie wstrzyma, a tamy buduje się nie poto, żeby jej bieg wstrzymać, ale poto, żeby bieg trzymał się łożyska i pogłębiał je, a brzegi, żeby były bezpieczne...

Duch ludzki jest także żywiółowym, prze swemi szlakami i nic go nie wstrzyma; potrzebuje bardzo umocnionych „brzegów” — nieodzowne są tam słupy i tablice ostrzegacze, ideały wcielone, żywe wzory — żywe w każdym zakątku ziemi naszej najdroższej, aby rzeczywiście by-

ła naszą, aby pozostała *na zawsze Matką wierzeń Chrystusowych* i —
powtarzam — *niczyich innych dzieci...*

Rzeczywistość obecna najlepiej przekonywa, jak bardzo mylili się ci, co układali, „prawdy żywotne polskich żołnierzy”, twierdząc w punkcie 6-ym, że „*innych przyczyn* rozbiorów Polski szukać nie potrzebujemy, jak nikczemność i przewrotność ościennych władców.”)

Nam, dzieciom Niepodległej nie wolno zakuwać się w jednostronności.

Czołem

Sanok.

Dr. Karol Zaleski.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ A. L. K.

Odbył się w Warszawie, dn. 13.XI 1932 r. w siedzibie Tow. Trzeźwość przy udziale 47 delegatów, oraz członków Zarządu Gł.

Obrady rozpoczęły się o g. 10 r. przemówieniem wstępnem Prezesa Zarządu Gł. A. L. K., p. Konstantego Bienkowskiego z Lublina.

Poczem zabrał głos p. red. Jan Szymański, witając Zjazd w im. Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość”, podkreślając jednocześnie cele i zadania Ligi.

Na wniosek p. Prezesa Bienkowskiego na przewodniczącego Zjazdu powołany został jednomyślnie p. Dr. Juliusz Notz ze Lwowa, na sekretarzy pp. Mgr. Bober i Mgr. Wydro. Następnie wybrana została komisja mandatowa, w skład jej weszli p.p.: K. Gołębiowski, jako przewodniczący, Mgr. Wydro i W. Królikowski, jako członkowie.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego Walnego Zjazdu delegatów przystąpiono do sprawozdania ustępującego Zarządu Gł. Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły w im. Prezydium Z. Gł. przedstawił Sekretarz Generalny, p. K. Gołębiowski.

P. Gołębiowski podkreślił, że Zarządowi Gł. udało się po raz pierwszy nawiązać ścisły kontakt ze wszystkimi Kołami. Na szczególne wyróżnienie zasługują Koła w Wilnie, Katowicach, Kowlu, Lwowie i Dęblinie — pozostałe Koła wykazują b. słabą żywotność, ale można mieć słuszną nadzieję, że stan ten ulegnie poprawie. Organizacja Kół na Pomorzu postępuje stale naprzód. — Koła w Iłowie, Chełmży i Działdowie rozwijają się jak najpomysłniej. Natomiast Koła, istniejące na terenie Okręgu Krakowskiego, nie wykazują żadnej działalności. Dzięki staraniom niestrudzonego Zarządu Okręgu Wileńskiego wagon-wystawa został uzupełniony licznymi eksponatami anatomo-patologicznymi — sprawozdanie z objazdu wagonu zamieszczone były w „Trzeźwości”. Brak dostatecznych funduszy na opłatę konwojenta (miesięcznie około 150 zł.) utrudnia możliwość racjonalnego i planowego wykorzystania tak świetnego środka propagandowego, jakim jest bezprzecnie wagon-wystawa. Zarząd Gł. ma pracy bardzo dużo, urzędują tylko 4 osoby, poświęcając czas wolny od zajęć służbowych, wskutek tego wnikanie w wiele szczegółów jest albo utrudnione albo niemożliwe. Jeśli się zważy, że od poprzedniego Zarządu Gł. otrzymaliśmy papiery nieuporządkowane, z których należało dopiero wyodrębnić akty poszczególnych Kół i Okręgów, oraz Organizacji, z którymi Liga współpracuje, że trzeba było zakładać kartoteki, posegregować deklarację, założyć książki

*) „Rozwój potęgi woli” — W. Lutostawskiego. Wilno, 1923. Str. 163.

Okręgów i Kół, ewidencję potrącanych składek i t. p. Słowem trzeba było wyjść z wielkiego chaosu, otrzymanego w spadku. Trzeba w tem miejscu podkreślić zasługę p. Prezesa Bieńkowskiego, który w żmudną pracę uporządkowaniu kancelarji Ligi włożył dużo czasu i energii. Zaznaczyć należy, że wszystkie nasze wystąpienia wobec Rządu traktowane były życzliwie, stosunki z Organizacjami innemi były dobre. Jeżeli Koła zechcą pracować intensywnie — działalność Zarządu Gł. będzie w znacznym stopniu ułatwiona. P. Sekretarz Generalny sprawozdanie swoje zakończył słowami: „Oddając krytyce i ocenie Państwa i Komisji Rewizyjnej działalność ustępującego Zarządu, niechaj mi wolno będzie imieniem tegoż złożyć jak najserdeczniejsze podziękowania p. redaktorowi J. Szymańskiemu, p. Dr. Winczowi, p. Inż. Szadzewiczowi, p. Inż. J. G. Kossowskiemu, p. Czyżowi i p. Prądyńskiemu za ich owocną pracę dla dobra idei”.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik, p. Piotrowski. P. Dr. Notz, jako prezes Komisji Rewizyjnej stwierdził, że Komisja Rewizyjna, badając księgi kasowe, znalazła wszystko w najlepszym porządku i wzorowo prowadzone, podniósł dalej p. Dr. Notz zasługę skarbnika, p. Piotrowskiego, który chcąc doprowadzić księgowość, zapoczątkowaną przez poprzedniego Skarbnika do obecnego świetnego stanu, musiał poświęcić temu bardzo dużo czasu i pracy; w związku z powyższem zgłosił wniosek o przyznanie dla Skarbnika, p. Piotrowskiego oraz dla Sekret. Gen. p. Gołębiowskiego po 150 zł. tytułem wynagrodzenia za żmudną pracę. Oba wnioski przyjęto przez aklamację.

Na wniosek p. St. Gołębiowskiego z Warszawy uchwalono również przez aklamację przyznać 100 zł. p. Siekluckiej za wielkie zasługi około rozwoju działalności A. L. K.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Gł. zabrało głos szereg mówców, m. i. p. Dr. Borysiewicz mówi z uznaniem o szybkości załatwienia korespondencji przez Z. Gł., p. Prądyński dziękuje za pomoc w organizowaniu Koła A. L. K. w Chełmy, p. inż. J. G. Kossowski radzi rozszerzyć propagandę idei A. L. K. wśród inteligencji kolejowej.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa delegata Zarządu Gł. A. L. K. na Międzynarodowym Zjeździe kolejarzy abstynentów w Hamburgu (delegatem był p. Dr. Notz) — uznano, że Z. Gł. miał pełne prawo wybrać osobę delegata według swego uznania.

Na wniosek p. Holacza Walny Zjazd Delegatów udzielił jednomyślnie ustępującemu Z. Gł. absolutorjum.

Dłuższą dyskusję — chwilami gorącą i nawet burzliwą wywołała sprawa zatargu pomiędzy dwoma Kołami A. L. K. we Lwowie. Trzeba zaznaczyć, że sprawa ta złączyła się w sposób zasadniczy ze sprawą wyboru nowego Zarządu Gł. A. L. K. mianowicie jedynym kandydatem na stanowisko Prezesa Z. Gł. A. L. K. okazał się dotychczasowy Prezes p. Konstanty Bieńkowski, którego wielkie i niezaprzeczone zasługi koło rozwoju Ligi zostały uznane przez wszystkich; p. Bieńkowski atoli uzależnił ewentualne dalsze piastowanie mandatu Prezesa Ligi, o ile nieporozumienia i tarcia pomiędzy obu Kołami we Lwowie przestaną nosić przykry charakter; Koła muszą słuchać Zarządu Głównego — odnosi się to zwłaszcza do Koła Lwów — Miasto. Po długiej dyskusji na wniosek p. Dr. Wyrzykowskiego wybrano Komisję-matkę w celu dokonania wyboru Zarządu Gł. Komisja-matka, po porozumieniu z członkami ustępującego Z. Gł., jak również z delegatami Kół, przysłała do wniosku, że dla dobra Ligi winien być wybrany dotychczasowy Z. Gł.



Zjazd Delegatów Kół A. L. K. w Warszawie w lokalu Tow. "Trzeźwość". Od str. prawej P.P.: Red. J. Szymański, Dr. Notz, Prezes Zjazdu, Jakimiński, Wojtkowska, K. Bieńkowski; Prezes A. L. K., K. Gołębiowski; Sekr. Gen. Z. Gł. A. L. K., R. Hubezenko, Kryśko, Siołucka.

w całym swym składzie z p. Prezesem K. Bieńkowskim na czele pod warunkiem, że 1) Walny Zjazd Delegatów A.L.K. udziela nagany zarządowi Koła Lwów—Miasto za zignorowanie zarządzeń Zarządu Gł., 2) p. Inż. Kukła i p. Feuerówna mają ustąpić z zarządu tego Koła i 3) Koło Lwów—Miasto do końca miesiąca winno zwołać Walne Zgromadzenie w celu dokonania wyboru nowych władz Koła.

Powyższy wniosek Komisji Matki przyjęty został przez W. Zj. Del. przez akklamację, poczem na wniosek p. Dr. Notza również przez akklamację wybrana została Komisja Rewizyjna w dotychczasowym składzie.

Pan K. Bieńkowski, obejmując przewodnictwo, dziękuje w imieniu całego Zarządu Gł. za zaufanie, którem obdarzył go W. Zjazd Delegatów i oświadcza, że nadal będzie pracować dla dobra Ligi, wymagać jednak będzie stanowczo bezwzględного posłuchu dla zarządzeń Zarządu Gł. tak ze strony Kół, jak i poszczególnych członków Ligi.

P. red. Szymański, zawiadamiając zebranych, o mającym się odbyć VIII Kursie alkoholologii w Państw. Szkole Higijeny, gorąco zachęca Koła A. L. K. aby wysłały na Kurs ten swych delegatów.

Następnie Zjazd dyskutował nad sprawą pisma Ligi. P. Inż. Kukła jest zdania, że poziom „Trzeźwości” jest za wysoki, co ma ten ujemny skutek, że pracownicy kolejowi, mający niższe wykształcenie, nie czytają tego pisma, a tylko przeglądają obrazki i „na tem koniec”, trzeba mieć własne pismo i starać się o umieszczanie artykułów przeciwalkoholowych w innych pismach kolejowych. P. Prezes Bieńkowski wyjaśnia, że Zarząd Gł. informował się, jakie mogłyby być warunki poznańskiego „Świtu”, okazało się jednak, że koszty „Świtu” byłyby bez porównania cięższe od kosztów „Trzeźwości”. P. Dr. Wyrzykowski prosi o częstsze wydawanie „Trzeźwości”, p. Dr. Notz proponuje obranie Komisji, której zadaniem byłoby staranie się o artykuły, pisane w stylu dostępnym dla najszerszych warstw. P. Orliński uważa za konieczne wydawanie własnych broszur. Mgr. Wydro proponuje starać się o umieszczanie artykułów przeciwalkoholowych w organach kolejowych związków zawodowych.

P. red. Szymański podkreśla niezmiernie przyjazny stosunek jego osobie i Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość” do Ligi od pierwszej chwili jej powstania, co ujawniało się stale; m. in., „gdy w A. L. K. powstała myśl, aby „Trzeźwość” została organem Ligi, myśl tę powitaliśmy z radością, gdyż była ona objawem zdrowym chęci zespolenia działalności w jednym kierunku”. Utyskiwania na wysoki poziom „Trzeźwości” p. redaktor uważa za niesłuszne o tyle, że należy dążyć do podniesienia poziomu mas czytających, a nie obniżania słowa drukowanego; umocniło go w tem przekonanie także to, że na zeszłorocznym Walnym Zjeździe Delegatów A. L. K. na prośbę jego, skierowaną do P. P. Delegatów, aby zechcieli wypowiedzieć swe krytyczne uwagi co do „Trzeźwości” nikt nie uczynił zarzutu, że poziom jej jest dla kolejarzy zbyt wysoki, przeciwnie Delegaci wyrażali się z uznaniem właśnie o poziomie pisma, prosili tylko, aby pismo ukazywało się regularnie; i to nieregularne ukazywanie się pisma jest istotne przykrą bolączką, trzeba jednak znać przyczyny tego zjawiska, aby je zrozumieć. — Trudna sytuacja finansowa, brak środków stałych na wydawanie pisma są tego przyczyną — kwoty zaś wpłacane tytułem prenumeraty, przez Zarząd Gł. A. L. K. bynajmniej nie pokrywają nawet samych tylko kosztów druku i papieru wydawnictwa, nie mówiąc już o dalszych kosztach administracyjnych, klisz, redakcji, honorarjów i t. d.

Na wniosek P. Dr. Notza uchwalono, że „Trzeźwość” nadal zostanie organem A. L. K., jednocześnie postanowiono starać się, aby w czasopismach kolejowych Związków Zawodowych umieszczać komunikaty i artykuły Ligi.

P. Dr. Notz poruszył konieczność dokonania w statucie Ligi szeregu zmian zasadniczych, statut obecny nie odpowiada wymogom życia, posiada dużo braków, uchwalono prosić wnioskodawcę, aby zechciał przy pomocy grona dobranych przez się ludzi opracować projekt nowego statutu.

Na wniosek p. Prezesa Bienkowskiego uchwalono zatwierdzić Okręg A.L.K. w Chełmży i w Krakowie. W Krakowie p. Hubczeniuko ma tymczasowo spełniać obowiązki prezesa Okręgu z tem, że do lutego 1933 ukonstytuuje się tam nowy Zarząd Okręgu.

Sekretarz Generalny p. Gołębiowski wzywa Koła do szybkiego odpowiadania na pisma Z. Gł., podkreśla znaczenie Kursu alkoholologii, o kt. mówił p. red. Szymański. Na wniosek p. Dr. Notza uchwalono starać się o to, aby wagon-wystawa stacjonowany był w miejscu siedziby Z Gł. A.L.K. P. Koch podnosi wartość propagandową zapraszania na Zjazdy Delegatów A.L.K. gości zagranicznych z bratnich organizacji kolejarzy abstynentów — można byłoby Zjazd także połączyć z wycieczkami krajoznawczymi. P. red. Szymański zwraca się do wszystkich Delegatów z gorącym apelem o dalszą wyteżoną pracę dla A. L. K. i wielkiej idei trzeźwości, tylko taka praca da dobre wyniki, m. in. tak potrzebną zgodę i harmonję i życie, aby bolesne nieporozumienia, na tym Zjeździe rozstrzygnięte, więcej się już nie powtarzały.

Sekr. Gen. p. Gołębiowski podnosi zasługi p. red. Szymańskiego dla A.L.K. i prosi go o dalszą współpracę.

P. Prezes Bienkowski zaprasza Zjazd Delegatów Tow. „Trzeźwość”, mający się odbyć w dniu Zielonych Świąt do Suśca, gdzie wówczas odbyłoby się poświęcenie domu odpoczynkowego A.L.K.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Prezes Bienkowski zamknął Zjazd, dziękując wszystkim Delegatom za udział, a p. Dr. Notzowi za trud przewodniczenia.

Z ABSTYNYENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

KOMUNIKAT Nr. 8

Zarząd Główny podaje do wiadomości program Międzynarodowego Kongresu Kolejowców Abstynentów, jaki odbędzie się w roku 1933 w Belgradzie.

Wyjazd z Warszawy sobota 2 września pociągiem skomunikowanym via Wiedeń do Grazu i tam połączenie się z grupami uczestników innych państw.

Niedziela 3 września zwiedzanie Grazu i dalsza podróż do Zagrzebia. Poniedziałek 4 września podróż od Zagrzebia do Splitu (Spalato). Wtorek 5 września statkiem od Spalato do Dubrownika (Raguza). Środa 6 września zwiedzanie Dubrownika i wysp. Czwartek 7 września statkiem z Dubrownika do Kotoru i dalej autami do Cetynji (Czarnogórze) i z powrotem do Kotoru i Hercegowiny. Piątek 8 września podróż koleją do Mostaru i Sarajewa. Sobota 9 września zwiedzanie Sarajewa i okolic. Niedziela, 10 września odjazd z Sarajewa do Belgradu. Poniedziałek, 11 września, przed obiadem zebranie powitalne, po obiedzie zwiedzanie miasta. Wtorek 12 września przed obiadem Zebranie, po obiedzie wycieczka stat-

kiem po Dunaju. Środa, 13 września, przed obiadem plenarne Zebranie z referatami, po obiedzie roczne zebranie Jugosłowiańskiej grupy. Czwartek 14 września odjazd z Belgradu do Budapesztu, po przybyciu przyjęcie przez węgierski Związek. Piątek 15 września zwiedzanie Budapesztu. Sobota i niedziela 16 i 17 września powrót z Budapesztu do kraju.

Koszta utrzymania, pomieszczenia, jazda statkami, autami, wynoszą 225 fr. szwajcarskich.

Członkowie A.L.K. mający zamiar wziąć udział w Kongresie proszeni są, aby do dnia 1 lipca 1933 r. złożyli podanie z jednoczesnym wystaniem do Zarządu Głównego kwoty wynoszącej połowę kosztów podróży, t. j. 250 zł. od osoby, która będzie zwróconą w dniu wyjazdu, po potrąceniu kosztów wyrobienia paszportów i wiz.

Chcąc dać możność przygotowania się do podróży i odpowiedniego ułożenia urlopów, podajemy już dziś niniejszy komunikat do wiadomości P. T. Członków.

Prezes Zarządu Głównego

Sekretarz Generalny

Bieńkowski Konstanty,

Gołębiowski Kazimierz.

O D E Z W A

DO KOLEJOWCÓW POLSKICH K. P.

KOLEDZY!

W Odezwie roku minionego uprzytomniłszy sobie, że najprzedniejsze siły wiedzy nauki i organizacji Państwowych wydały jednogłośnie bez wszelkich zastrzeżeń, dogmatyczny uzgodniony wyrok o wybitnie trujących właściwościach alkoholu.

Że największe umysły świata bezpośrednio i JEDNOGŁOSNIE UZNAŁY ALKOHOLIZM ZA NAJWIĘKSZĄ KLĘSKĘ LUDZKOŚCI, SIĘGAJĄCĄ DO GŁĘBI STRUKTURY MORALNEJ I DUCHOWEJ CZŁOWIEKA.

Naród ogarnięty alkoholizmem wcześniej czy później ZGINIE! Tak słusznie twierdzi znakomity Profesor Bunge.

KOLEDZY KOLEJOWCY!

W dniach tygodnia trzeźwości od 1 do 8 lutego r. b. Wasza awangarda bojowników trzeźwości, Abstynencka Liga Kolejowców przestrzega Was przed groźnym niebezpieczeństwem dla Narodu naszego!

Wydajemy na napoje alkoholowe olbrzymie sumy, w większości idące do obcej kieszeni!

Wzamian otrzymujemy suchoty, zdenerwowanie, obłąd, ruinę majątności, nędzę, zbrodnie, hańbę, zwyrodnienie potomstwa i śmierć przedwczesną.

Alkohol przychodzi jako przyjaciel, budzący radosne podniecenie, a za sobą prowadzi wszelkie zło i pasmo najgroźniejszych nieszczęść!

KOLEDZY! CZYŻ NIE NALEŻY WALCZYĆ Z NIM I MĘŻNIE STAWIĆ CZOŁA?

Zastanówcie się, rozważcie i zerwijcie krępujące Was pęta przesądów niewolniczych, wstępując do naszych szeregów ALK, a my Wam dopomożemy w walce z alkoholizmem, który jest trucicielem Ducha, klęską Narodu naszego i zabójcą wielkiej, mocarnej Rasy Polskiej.

KOLEDZY I BRACIA KOLEJOWCY! NIE ODTRĄCAJCIE WYCIĄGNIĘTYCH KU WAM W IMIĘ MIŁOŚCI BRATNIEJ DŁONI NASZYCH, ŁĄCZCIE SIĘ Z NAMI, WSTĘPUJCIE do A.L.K. I TWÓRCZCIE KOŁA A.L.K.

Wznóście się wzwyż, pokochajcie ideały, poświęćcie im pracę swoją. Niech alkohol nigdy nie przekroczy progu domów Waszych! Strzeżcie przed nim dzieci Wasze! Przykładem swoim porwiecie dziesiątki rodaków! Uzdrowicie Naród swój! Usprawnicie Kolejnictwo!

Precz z opilstwem, zabijającym i ducha i ciała! Precz z knajpami, temi siedliskami próżniactwa, pobudek do występku i zbrodni-

Niech noga Wasza w jaskiniach pijackich nie ostanie! Alkohol nikogo nie uszczęśliwił, a kto mu hołduje — ginie!

Niech hart woli, zdrowego ciała, silnego ducha staną się Waszą Gwiazdą Betlejemską!

J. G. Kossowski.

Lublin, w styczniu 1933 r.

VII. KURS ALKOHOLOGJI.

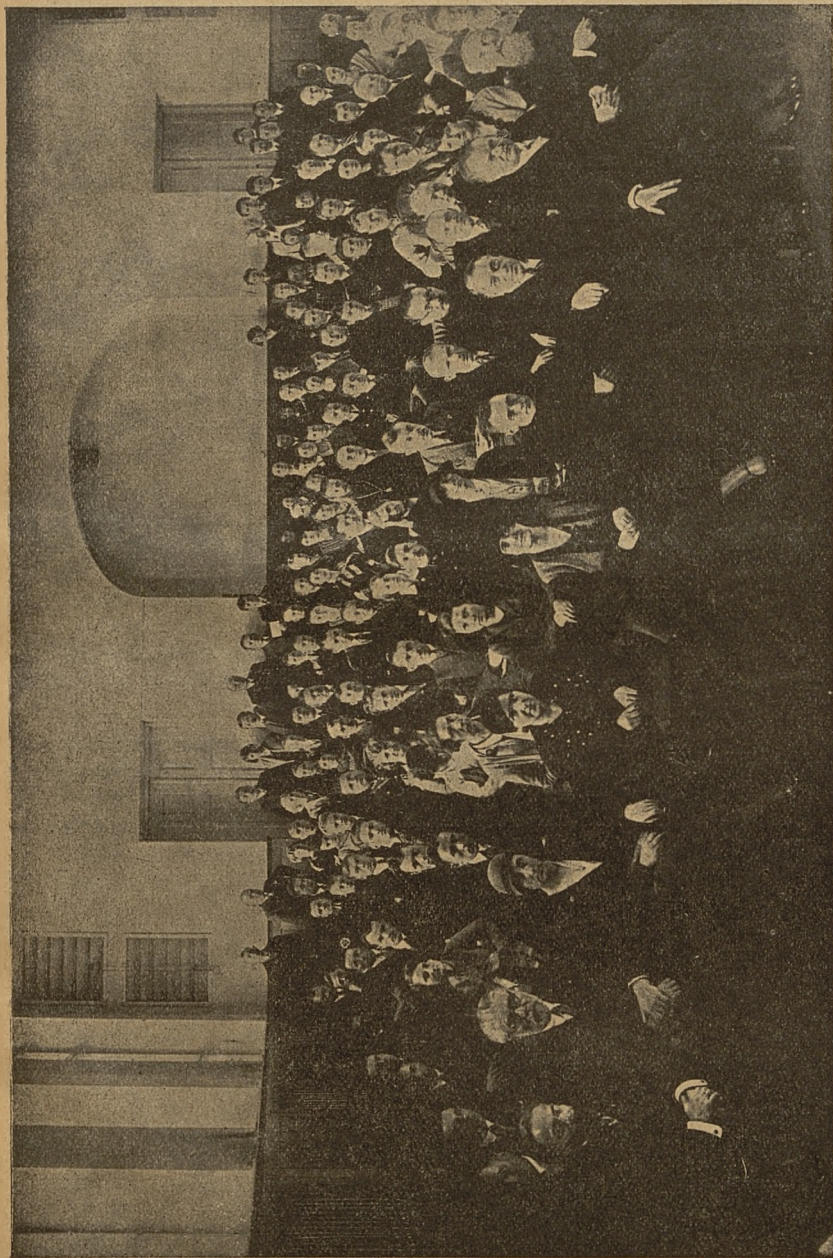
Każdy taki Kurs Alkoholologii, urządzany co roku przez Departament Służby Zdrowia i Państwową Szkołę Higieny w porozumieniu z Tow. Trzeźwość — jest ważnym wypadkiem w dziejach walki z alkoholizmem; oto urabia się bowiem na takim kursie nowy zastęp bojowników o otrzeźwienie narodu, zastęp ten **uświadomionych** jest wprawdzie znikomą garstką wobec milionów nieświadomych i obojętnych, ale też tem większą radość wywołuje fakt, że szeregi szermierzy trzeźwości rosną w ten sposób i krzepną.

VIII Kurs udał się znakomicie — wysoki naogół poziom słuchaczy znakomicie ułatwiał zadanie wykładających. Zawiązała się nić zrozumienia i odczucia.

Słuchaczy było na Kursie 153, (w tem kobiet 42, mężczyzn 111) — mniej, niż w ostatnich latach, a to niewątpliwie w związku z kryzysem. Według zawodów było: nauczycieli 61 (w tem słuchaczy Państw. Instytutu Pedagogiki Specjalnej 34), osób, delegowanych przez Organizacje Społeczne 34, lekarzy 8, księży 2, słuchaczy teologii prawosławnej 15, pielęgniarek — higienistek 6, kolejarzy (delegowanych przez poszczególne Koła Abst. Ligi Kolejowców) 16, policjantów 7, różnych 4. Według województw:

Miasto St. Warszawa	65	woj. nowogrodzkie	0	woj. krakowskie	5
Woj. warszawskie	23	„ wileńskie	4	„ śląskie	7
„ łódzkie	2	„ wołyńskie	4	„ poznańskie	4
„ kieleckie	4	„ tarnopolskie	0	„ pomorskie	3
„ lubelskie	15	„ stanisławowskie	4	„ poleskie	1
„ białostockie	7	„ lwowskie	5		

Wykładów odbyło się w ciągu 6 dni 35, oprócz tego zwiedzano Klinikę psychiatryczną Uniw. Warsz., gdzie p. Dr. Wilczkowski demonstrował chorych (psychozy alkoholowe), wzorowy Ośrodek Zdrowia na Mokotowie, gdzie objaśnień udzielał Kierownik Ośrodka p. Dr. Stypułkowski, zwracając szczególną uwagę na działalność przychodni dla alkoholików, czynnej w Ośrodku, jedną godzinę poświęcono jeszcze dodatkowo na pokaz przezroczystości z dziedziny alkoholologii, objaśnień



VII Kurs Alkohologii w P. Szkole Higjeny. Od str. lew. p.p.: red. J. Szymański, Sen. Iżycki, Dr. A. Stypułkowska, Mrozowiczówna, H. Natęcz-Ostrowska Szymańska, Ks. Wróbel, Minister Dr. W. Chodźko, Doc. Dr. G. Szule Naczelný Dyrektor P. Inst. Higjeny, Prezes K. Kalinowski.

udzielił p. red. Jan Szymański, wreszcie przedostatni wieczór kurs spędził bardzo miłe, zaproszony przez I Miejski Ośrodek Zdrowia i Koło Mokotowskie „Trzeźwość”. O g. 19 w sali Ośrodka odbyło się przedstawienie, urządzone staraniem sekcji dramatycznej Koła specjalnie z okazji zwiedzania Ośrodka przez uczestników Kursu. Wieczór zaczął się od wspólnej, w bardzo miłej atmosferze spędzonej, wiececzy, przyczem szereg utworów odegrała dęta orkiestra koła pod kierown. kapelmistrza p. Jastrzębskiego, poczem nastąpiło przedstawienie p. t. „Wujaszek Alfonsa” Dobrzańskiego, reż. p. C. Choińskiego. Sztukę odegrano z werwą. W przedstawieniu wzięli udział p.p.: F. Brzeski, K. Łyżwińska, K. Kamiński, L. Jung, H. Wiśniewska, S. Mentryba, S. Gawin, J. Włoskówna, A. Szustkowski, T. Nawrocki i L. Czarkówna. Następnie została dana operetka „Jagusia płacze, śmieje się Jas”. Pobratynca z muzyką Offenbacha. Reżyser S. Choiński, kierownictwo muzyczne J. Klauze, dekoracje Z. Junga. Miłe głosy, wykonanie staranne, dekoracje pomysłowe, gra bardzo dobra sprawiały najlepsze wrażenie. Brali udział p.p.: G. Sokołowska, St. Choiński, K. Kamiński, F. Brzeski. Grała orkiestra smyczkowa pod kier. p. Wiśniewskiego. Wieczór ten o tak bogatej i urozmaiconej treści, zakończony tańcami, był świetnym przykładem umiejętnej pracy Koła Mokotowskiego „Trzeźwość”, dającej dużą satysfakcję uczestnikom i będącej znakomitem rozwiązaniem pytania, tak często zadawanego: co dać wzamian alkoholu?

Na uroczystości zamknięcia Kursu przemawiali: w im. Ministerjum Opiekt Społecznej Wicedyrektor Departamentu Służby Zdrowia, p. Dr. Bohdan Ostromecki, w im. krakowskich organizacyj przeciwalkoholowych p. Kazimierz Kalinowski, w im. Zarządu Głównego Towarzystwa Trzeźwość p. sen. Iżycki, Kierownik Kursu, p. red. Jan Szymański; w im. słuchaczy, starosta kursu p. Lasota; wreszcie na zakończenie Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny, p. Minister Dr. Witold Chodźko, wygłosił krótki referat, który podajemy na czele niniejszego numeru. poczem p. Minister Chodźko, po rozdaniu świadectw, Kurs zamknął.

Należy wyrazić nadzieję, że Słuchaczki i Słuchacze Kursu, każdy na terenie swej zawodowej pracy, przedewszystkiem prowadzić będą szerszą działalność na polu walki z alkoholizmem — pożądanym też jest ich najściślejszy kontakt z Tow. „Trzeźwość”. Słuchacze zebrał na fundusz im. ś. p. prof. R. Radziwiłłowicza 18 zł.

Z DZIAŁALNOŚCI TOW. „TRZEŻWOŚĆ”.

Zebrańia odczytowe i dyskusyjne, urządzone staraniem Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość” w lokalu T-wa (Rynek Starego Miasta 38) cieszą się coraz większym powodzeniem — czego dowodem jest stale wzrastająca liczba uczestników tych zebrań. Odbywały się one każdego 10 i 20 dnia w miesiącu. Powodzenie ostatnich odczytów było tak wielkie, że Zarząd Gł. postanowił powiększyć liczbę zebrań i urządać je regularnie co 10 dni, t. j. każdego 10, 20 i 30 dnia w miesiącu, przyczem organizacją „trzydziestek” ma się zająć Wydział Kobiety przy Tow. „Trzeźwość”. Wstęp na zebrańia bezpłatny.

W ostatnich miesiącach wygłoszone zostały następujące odczyty: p. Dr. Franciszek Cieszyński: „Jak człowiek trzeźwy może zwalczać bezrobocie”, p. Dr. Kazimierz Dąbrowski: „Stan higjeny psychicznej u nas i zagranicą, jej najważniejsze zadania i próby realizacji”, p. Zdzisław Kendziorek: „Zagadnienie alkoholizmu wśród młodzieży pracującej”, p. red. Jan Szymański: „Kryzys i nasze zwy-

czaje alkoholowe", p. Dr. Kazimierz Dąbrowski: „Dzieci nienormalne, upośledzone umysłowo i zbrodnicze, a alkoholizm", p. Zofja Zgierska: „Pomiędzy książką, a czytelnikiem", p. Dr. Franciszek Cieszyński: „Alkohol a dziecko". W kilku zebraniach wziął udział znany deklamator, p. H. Ładosz, deklamując utwory poszczególnych poetów, jak K. Tetmajer, Tuwim, Wierzyński, lub poezję ludową, przyczem zaznaczyć trzeba, że p. Ładosz tej właśnie poezji jest odtwórcą wprost nieporównanym.

Zebrań dn. 10 marca miało zupełnie odmienny charakter od dotychczasowych — mianowicie odbyła się inscenizacja p. t. „Sąd nad pijakiem", w wykonaniu Międzyświatlicowego Koła Abstynentów Tow. „Trzeźwość", oraz kilku zaproszonych osób. Była to pierwsza tego rodzaju próba w Warszawie — a więc rzecz ryzykowna — i trzeba przyznać, że — poza drobnymi brakami — udała się bardzo dobrze. Wrażenie wywarła dodatnie, chwilami nawet silne.

Treścią inscenizacji — rozprawa sądowa nad bezrobotnym, Feliksem Juragą, który, będąc pijany, zabił butelką od piwa człowieka, od dłuższego czasu zwodzącego go nadzieją wyrobienia mu zajęcia i pod tym pretekstem zmuszającego go do częstych poczęstunków i libacji — tak — że, trzeźwy dotychczas, i uspołeczniony Juraga popadł w nędzę i zaczął się staczać, wskutek alkoholizmu „na dno"; i w chwili zamroczenia alkoholowego, ciężko obrażony przez swego złego ducha — a wyzyskiwacza jego biedy — Juraga niechcący zabija oszusta. Na inscenizacji jesteśmy widzami pełnego przewodu sądowego: Od odczytania aktu oskarżenia poczynawszy, badania oskarżonego i świadków, a skonczywszy na mowach prokuratora, obrońcy i ostatniem słowie oskarżonego — przyczem komplet sądu wychodzi na naradę — wraca i ogłoszony zostaje wyrok.

Oto w paru słowach przebieg inscenizacji. Wykonawcy naogół stanęli na wysokości zadania — chwilami bynajmniej niełatwego.

Poważnym przewodniczącym sądu był p. Zdzisław Kendziorek, sędziami p. Apolinary Possart i p. Stanisław Szubert, sekretarką p. Irena Małecka, woźnym sądowym p. Piotr Kulma, oskarżonym Juragą p. Feliks Kowalski, żoną jego p. Aleksandra Sztrekerówna, przyjaciółmi oskarżonego p.p.: Wawrzyniak i Kornetko i nauczycielem p. Jerzy Lipa, lekarzem p. Stefan Manuski, posterunkowym p. Józefa Kobryń, sąsiadką p. Ewa Porayska, prokuratorem p. Antoni Baczewski i wreszcie bardzo dobrym obrońcą — p. Leon Korusiewicz.

Publiczność, przepelniająca po brzegi salę, gorącym oklaskiem wyraziła wykonawcom swoje uznanie. Nieszczęśliwą i tragiczną postać żony alkoholika-zabójcy z wielkim umiarem i realizmem przedstawiła p. Sztrekerówna. Bajeczną sąsiadką Maglarską (nomen-omen) była p. Ewa Porayska, artystka teatru im. Żeromskiego — stworzyła charakterystyczną postać kumoszki o niepohamowanym języku, wywołując raz po raz salwy śmiechu. Oskarżony i świadkowie utrzymali się w „dobrej formie". Osobne słowa uznania należą się obrońcy p. Korusiewiczowi — w swojej mowie obrończej, wygłoszonej ze swadą oratorską i szczerze, poruszył bardzo umiejętnie moment odpowiedzialności społeczeństwa i jego zwyczajów alkoholowych i t. zw. przymusu towarzyskiego picia — co doprowadza słabsze lub nieszczęśliwe jednostki do alkoholizmu i tragicznych konfliktów — mowa była tak silna w przekonaniu i argumentacji, że audytorjum z uznaniem przyjęło wyrok skazujący Juragę na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

Najlepszym dowodem powodzenia inscenizacji było to, że obecny na sali p. Dr. Stypułkowski, Prezes Mokotowskiego Koła „Trzeźwość”, zaprosił zespół grający inscenizację do Mokotowa w celu powtórzenia jej na scenie tego Koła.

Oprócz tego zespół został zaproszony przez przedstawicielkę Sekcji Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. Warszawy, p. Rörichową do powtórzenia inscenizacji „Sądu nad pijakiem” dla młodzieży wszystkich świetlic warszawskich. — Słowem, sukces zupełny — to też słusznie w tem miejscu należą się słowa gorącego uznania i podziękii p. Senatorowi Łżyckiemu, w którym zespół grających uzyskał nie szczędzącego czasu i trudu doradcę, pragnącego wspólnymi siłami postawić inscenizację na możliwie wysokim poziomie.

Dn. 26.III 1933 r. inscenizacja powtórzona została w Kole Mokotowskiem. Sala, mieszcząca ponad 300 osób, przepełniona. Obsada ta sama, z wyjątkiem paru ról. Rolę Maglarskiej bez zarzutu odtworzyła p. Choińska.

Publiczność z wielkiem skupieniem i uznaniem przyjęła inscenizację. — Opuszczając salę rozpraw z ożywieniem omawiała tak samą sprawę, jak i wyrok. Inszenizacja będzie jeszcze powtórzona.

Koło Międzyświetlicowe „Trzeźwość”. Od dłuższego już czasu (około 1½ roku) w lokalu Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość” zaczęła się zbierać młodzież, zorganizowana w świetlicach, utrzymywanych przez Magistrat m. Warszawy. Młodzież ta zebrania w Świetlicach ma raz w tygodniu, natomiast w lokalu „Trzeźwości”, zbiera się codziennie, traktując te zebrania jako towarzyskie i klubowe. Na zebrania te przychodzą jednostki uświadomione społecznie i związane z naszą ideą przewodnią — całkowitej, bezwzględnej abstynencji.

Na zebraniach oprócz zwykłych gier towarzyskich, jak szachy, warcaby, domino, ping-pong i inne odbywają się dwa razy w tygodniu kwadransy literackie — mianowicie ktoś z uczestników wybiera jakiś ustęp z utworów naszych pisarzy, który go z jakiegoś powodu zainteresuje, lub uderzy — i na temat ten rozwija się dyskusja; oprócz tego raz na tydzień odbywa się dyskusja na tematy społeczno-ekonomiczne i t. p.; raz w tygodniu, korzystając z gramofonu, odbywają się tańce, trwające od godz. 19 do 22; od czasu do czasu urządzone są składkowe herbatki; Koło otrzymuje od teatrów miejskich ulgowe bilety, często urządzone są wycieczki na wystawy w Tow. Sztuk Pięknych i do muzeów; w lecie zaś urządzone są wycieczki poza miasto, a nawet i dłużej trwające, jak np. podczas wakacyj, była zorganizowana wycieczka 3-tygodniowa. W wyniku takiej organizacji do Kola młodzież garnie się chętnie, znajdując tu godziwą rozrywkę. Koło stara się wyszukiwać dla swych członków pracę, udziela pomocy radą, a w wypadkach wyjątkowych poparcia materialnego w postaci pożyczek zwrotnych. Pożyczki te są przez członków względnie dość dobrze spłacane.

Stosunek „Świetliczan” do Tow. „Trzeźwość” początkowo dość luźny — w ostatnich kilku miesiącach, a zwłaszcza od N.-Roku, przekształcił się na stosunek stały, wszyscy członkowie Koła są członkami „Trzeźwości” i stanowią obecnie „Międzyświetlicowe Koło Abstynentów przy Tow. „Trzeźwość”, posiadające 50 zarejestrowanych członków. Członkowie tego Koła biorą zawsze żywy udział w zebraniach odczytowych, urządzanych przez Zarząd Gł. Tow. „Trzeźwość”, niektórzy w roli deklamatorów (pp. F. Kowalski i A. Possart), jako prelegenci (p. Kendziorrek) i wreszcie jako wykonawcy inscenizacji „Sądu nad Juragą” (patrz wyżej sprawozdanie o zebraniach odczytowych „Trzeźwości”). Ze szczególnem uznaniem zaznaczyć należy, że członkowie własnymi siłami zakładają czytelnię.

Koło Międzyświatlicowe Abstynentów zawdzięcza swój rozwój niestrudzonej współpracy p. sen. Iżyckiego, który, jako przedstawiciel Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość”, od pierwszej chwili powstania Koła, bierze w jego życiu stały i przyjacielski udział.

AKADEMJA TRZEŻWOŚCI.

Z powodu „Tygodnia propagandy trzeźwości” Towarzystwo „Trzeźwość” urządziło w Warszawie na wielką skalę zakrojoną Akademię. Publiczność tłumnie wypełniła wielką salę i galerję w gmachu Tow. Higjenicznego. Zagaiła Akademię przewodnicząca Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość” p. Marja Moczyłowska-Niekraszowa. Do prezydium powołani zostali pp. Doc. Dr. G. Szulc, Naczelny Dyrektor Państw. Instytutu Higjeny, poseł Zofja Moraczewska, ks. Prałat W. Bałul, senator Nocznicki, M. Moczyłowska-Niekraszowa i red. Jan Szymański. Prezydował p. Doc. Dr. Szulc. Krótkie przemówienia wygłosili P. P. Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz, sen. Tomasz Nocznicki, ks. Dyrektor Sprusiński, ks. Jan Mauersberger (w. im. Zw. Harc. Pol.), sędzia W. Woytowicz-Grabińska, prof. Michał Orzęcki, Zofja Koskowa, Dr. St. Stypułkowski. (Zagajenie Akademii przez p. Dr. Szulca i przemówienie p. Rektora Michałowicza podajemy w tym numerze).

Publiczność bardzo licznie zebrana na sali i galerji, około 1000 osób, z nie słabnącą uwagą słuchała przemówień poruszających wielostronnie sprawę alkoholizmu i walki z nim. W części koncertowej b. pięknie grał na fortepianie p. M. Herwich, śpiewała p. Skwarczewska-Budkiewicz, utalentowana śpiewaczka; zmuszona oklaskami śpiewała kilka razy nad program. W Akademii wzięły udział chór i orkiestra Mokotowskiego Koła Trzeźwości.

Na telegramy hołdownicze wysłane w imieniu uczestników Akademii przez Prezydium do p. Prezydenta Rzeczypospolitej i protektora tygodnia ks. Kardynała Prymasa, nadesły w odpowiedzi następujące pisma:

KANCELARJA CYWILNA
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
N 2545/33

Warszawa, dn. 20 lutego 1933 r.

Do Zarządu Głównego
Towarzystwa „Trzeźwość”
w miejscu.

Kancelarja Cywilna z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przesyła podziękowanie uczestnikom akademii, odbytej dnia 1-go lutego b. r. za depezę hołdowniczą z dnia 2-go b. m.

Za Szefa Kancelarji Cywilnej:
podpis nieczytelny.

PRYMAS POLSKI

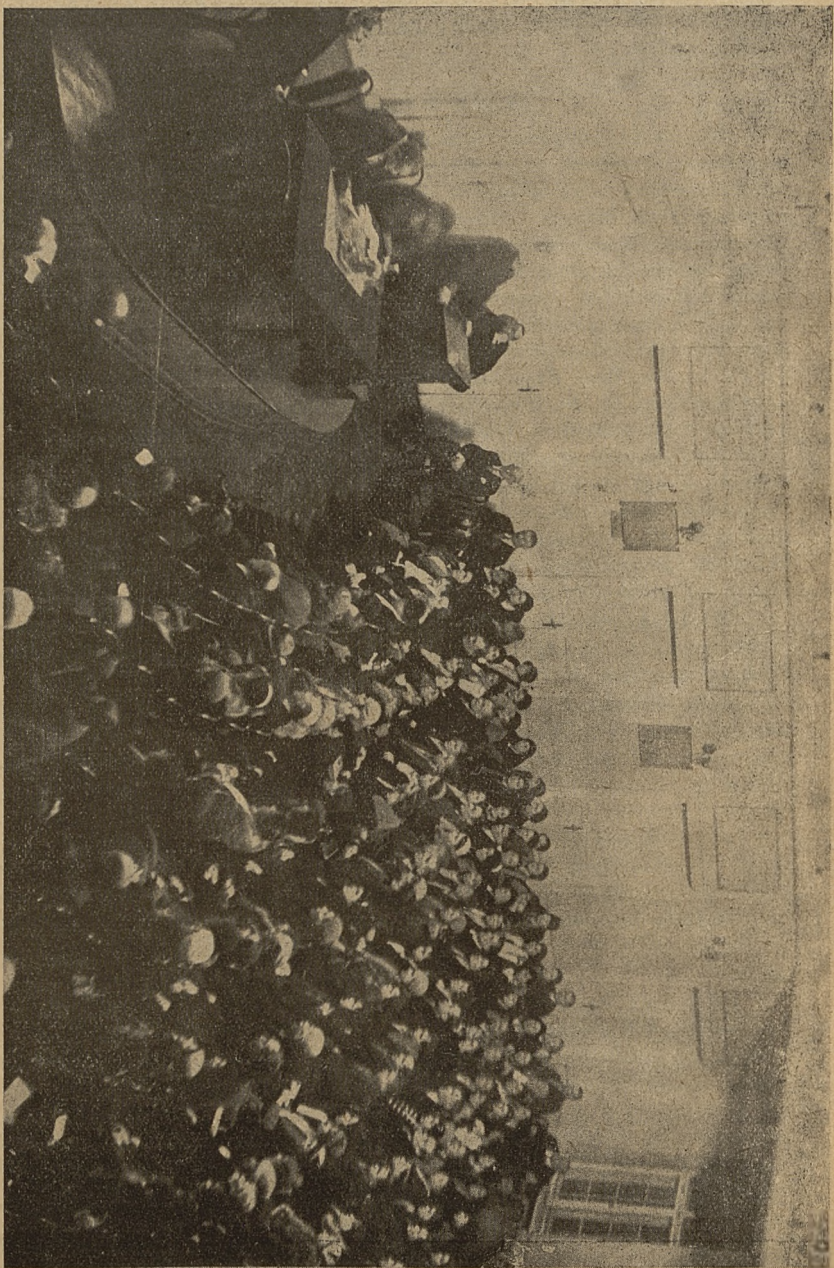
Poznań, dnia 3 lutego 1933 r.

JWielmożny Pan Prof. Szulc,
Naczelny Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny
w Warszawie

Uczestnikom Akademii Trzeźwości, która w dniu 1 lutego r. b. odbyła się w Warszawie, serdecznie dziękuję za telegram, wystosowany do mnie z okazji tego uroczystego obchodu.

† August Kard. Hlond.

Ks. Staniszewski.



Akademia Trzeźwości dn. 1.II. 1933 w Wielkiej Sali Tow. Higienicznego w Warszawie. W prezydium: Ks. Prałat W. Balut, red. J. Szymański, Doc. Dr. G. Szulc, Nacz. Dyrektor P. Instytutu Higieny (przewodniczący), M. Moczydłowska-Niekraszo wa Przewodnicząca Zarz. Gł. Tow. Trzeźwość, Sen. T. Nocznicki.

SPRAWA PROHIBICJI W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.

W sprawie prohibicji w Ameryce „Abstinence” donosi, że w 1932 r. wielki dziennik amerykański „The Literary Digest” ogłosił wyniki referendum w sprawie prohibicji i ciekawe te liczby zestawia z poprzednim referendum, organizowanym w 1930 r.

W 1930 r. za prohibicją wypowiedziało się 30,40% głosów; za zmianą prawa prohibicyjnego — 29,11% głosów; za odrzuceniem prohibicji — 40,43% głosów.

W 1932 r. stawiano pytanie: kto jest za utrzymaniem prohibicji, a kto za jej zniesieniem:

Za prohibicją wypowiedziała się 26,49%; przeciw prohibicji — 73,51%.

Tak kolosalna większość przesądzała niewątpliwie losy ustawy, która tylko w stanie Kansas i w północnej Karolinie uzyskała większość, a więc w Kansas za ustawą 42259; przeciw — 41862; w Karolinie północnej za ustawą — 32429; przeciw — 32361.

Obecnie ma się odbyć w Ameryce wielki zjazd przedstawicieli kościołów protestanckich, stojących twardo w obronie prohibicji i mających rozważyć obecnie wytworzoną sytuację. Zwolennicy prohibicji zamierzają ze zdwojoną energią rozpocząć pracę uświadamiającą i wychowawczą.

Dzienniki amerykańskie podają obecnie liczne wykazy kosztów utrzymania prohibicji. Wahają się one dość znacznie, gdyż jedni podają sumę ogólną wysokości kosztów na 60 a inni na 125 miliardów franków szwajcarskich.

Kobiety w Ameryce ogromną większością wypowiedziały się przeciw „przedłużeniu eksperymentu prohibicyjnego”.

Dr. Holitscher, członek biura międzynarodowego do walki z alkoholizmem wypowiedział się na łamach socjalistycznego pisma abstynentów szwajcarskich w sprawie prohibicji. Twierdzi on z całą stanowczością, że prohibicjoniści popełnili wielki błąd, skierowując wyłącznie swe wysiłki do dziedziny prawodawczej, zaniedbując jednocześnie pracę wychowawczą, będącą podstawą całego ruchu. Gdy zwolennicy prohibicji i amerykańskich metod jej realizowania usiłovali i Europę wciągnąć w orbitę swej działalności, dr. Holitscher, energicznie przeciwstawiał się wszelkim poczynaniom szerzenia ruchu prohibicyjnego. Uważa on, że prawodawstwo antyalkoholowe winno się opierać na odpowiednio przygotowanym poziomie moralnym i intelektualnym całego narodu. Zakazy, surowe prawodawstwa nie dadzą rezultatów, zanim uporczywą, niustanną, niezsmordowaną pracą, nie przekonamy ludzi, że używania napojów alkoholowych nie może się dopuszczać człowiek istotnie kulturalny.

Z dotychczas nadchodzących wiadomości można wnioskować, że do produkcji i sprzedaży zostaną dopuszczone w Stanach Zjednoczonych tylko lekkie napoje alkoholowe: piwo i wino. Podobno niema mowy o dopuszczeniu do sprzedaży wódki i innych mocnych napojów alkoholowych.

PRZEGLĄD PRASY.

„Świt”. Numery od grudnia do marca zawierają następujące ważniejsze artykuły: Dr. A. Wojtkowski „Trzeźwość i pijaństwo w dawnej Polsce”, prof. A. Seelieb „Katolik wobec sprawy alkoholizmu”, ks. St. Sprusiński „O metodzie pracy w abstynenckich kołach młodzieży”, Dr. L. Bochenek „Oświata pozaszkolna, a walka z alkoholizmem”.

Złote słowa. W „Gazecie Polskiej” z dnia 19-go kwietnia 1932 roku, w art. p.t.: „Związek Strzelecki kulturalno - wychowawczym motorem najszerszych warstw narodu” znajdujemy następujące zdanie: „Można mieć Prezydenta, Rząd, Sejm i cały aparat urzędniczy, lecz jeżeli poza temi władzami państwowymi i cienką, ach, jakże cieniutką warstwą inteligencji stać będzie nieruchliwa, ciemna i zacofana masa, naród taki nigdy nie będzie mieć w sobie prawdziwej siły i rzetelnego poczucia wielkości”. Tak, święta prawda, ale czy wypuszczanie na rynek „mierzawczyków” przy jednoczesnem podrożeniu oświaty, nie przyczynia się do zjawisk, które warstwę inteligencji w Polsce uczynią zupełnie znikomą, a wówczas... o poczuciu wielkości marzyć nie będzie można...

Wódka, wódka, wódka! Znany publicysta, p. Jan Czempiński w art. p. t.: „A zbójców było 12...” opisuje nocne wrażenia „z samego centrum śródmieścia” Stolicy. (Kurjer Warszawski Nr. 27, r. 33). Z tych wrażeń wyłaniają się co krok opary wódki... o g. 4 w nocy grupa pracowników restauracji nocnej wraca do domu, na nich napada „zbójców dwunastu”; w robocie „majcher”, „w mroźnym powietrzu (styczeń) daje się wyczuć zapach alkoholu — znać, iż zbójcy starali się gorliwie pomniejszyć nadmierne zapasy monopolu — jakiś krzyk. Szamotanie. Później komenda: majchrem go, drania...” „...Choć przestępczość podobno bardzo się zmniejsza w raportach, wychodzi na ulicę wiele dusz skrzywionych i plugawionych. Jedni — bo nie mają gdzie spać, inni — by wycisnąć coś na wódkę”.

„Szkoda, że tych ludzi mroku i nocy nie wszyscy widzą. A z mroków rodzi się tyle zła, iż nawet silna ręka czasami bezsilna”.

! bolesną jest rzeczą, że podobnego rodzaju głosy ostrzegawcze mijają bez wrażenia...

P. Jan Reytan — ogłosił niedawno w odcinku dziennika „Dzień Dobry” utwór p. t.: „We władzy demona nałogu”. Jest to część druga drukowanego w „Trzeźwości” w r. 1930 utworu p. t.: „Z pałacu do przytułku”. Jak się dowiadujemy, „We władzy demona nałogu” ma się ukazać w wydaniu książkowym.

„Ogniwo Świetlicowe” — pismo młodzieży — zamieściło artykuł p. Z. Kendziorka p. t.: „Czas powrócić do rozpoczętej pracy”, gdzie czytamy: „Kwestja alkoholizmu staje się coraz bardziej aktualną również i w świetlicach. Wódka staniała, spożycie jej przez młodzież ogromnie wzrosło. Dzięki temu praca kulturalno - oświatowa napotyka na poważne trudności, a w wielu wypadkach zaczyna się nawet cofać. Trudno jest bowiem mówić o pracy nad rozwojem duchowym i umysłowym młodzieży, której poczytalność niszczy alkohol... Rok świetlicowy dopiero się zaczął, a już w niektórych świetlicach zdarzyły się awantury pijackie. Pociągnęło to za sobą zagrożenie lokali świetlicowych, oraz złe ustosunkowanie się do świetliczan mieszkańców domów, w których te lokale się mieszczą”.

„Czy ci, którzy brali udział w tych awanturach, świadomie działali na niekorzyść świetlicy? Napewno nie.

Napewno nie chcieli pozbawiać swych koleżanek i kolegów świetlicy i robić przykrość swym kierownikom.

A jednak zrobili to.

Cóż pomoże nam tłumaczenie, że zrobili to nieświadomie pod wpływem alkoholu?

W tych jednak warunkach ludziom, prowadzącym pracę oświatową, opadają ręce.

Nacóż zda się ich wysiłek?

Straty moralne, jakie świetliczanie ponoszą w takich wypadkach, są ogromne. Nietylko, że zatracą się dobre imię świetlicowe, ale tracą oni często serca tych, którzy byli im nieraz całkowicie oddani.

Do doskonale rozumiem, że winę tu przede wszystkim należy tych, którzy ułatwiają młodzieży rozpijanie się. Z drugiej strony jednak od tak dawna przecież walczyliśmy o samodzielnego, odpowiedzialnego za swoje czyny człowieka, że czas już, by świetliczanie posiadali większe poczucie odpowiedzialności (za siebie).

Nie należy jednak tak łatwo zniechęcać się. Trzeba działać.

Alkohol jest największym wrogiem oświaty i ze świetlic musimy go usunąć!

Centralna Komisja Międzyświeclicowa na wiosnę b. r. rozpoczęła walkę z alkoholem, wydając ulotkę antyalkoholową i omawiając na szeregu zebrań założenie świetlicowego koła abstynentów. Uczestnicy tego koła w swoich świetlicach prowadziliby walkę z alkoholizmem.

Akcja letnia prace w tym kierunku przerwała. Obecnie czas najwyższy do nich powrócić”.

Z. Kendziorek.

„Kurjer Warszawski” stwierdza, że podczas świąt Bożego Narodzenia „w roku 1932 ilość bójek i napadów, w porównaniu z rokiem ubiegłym, zwiększyła się nieco, na co wpłynęło niezawodnie zwiększone spożycie alkoholu, spowodowane niższą ceną wódki”. To samo zjawisko zaobserwowano i w innych większych miastach Polski.

O silne charaktery. W „Wiciach”, organie Związku Młodzieży Wiejskiej w art. „O własną wolę” znajdujemy szereg trafnych uwag: „Wielką wartością moralną człowieka jest jego stałość i niezłomność własnych dobrych przekonań — jego własna wola. Dopiero człowiek, obdarzony charakterem stałym, umiejący opanować swoje słabości i wszelkie złe popędy — jest samym sobą — jest człowiekiem... Z woli jednostek powinna się zrodzić wola gromadzka — wola wspólna, społeczna — w myśl wspólnych pokrewnych celów i idei...” A dalej autor, p. Wład. Furmanek pisze: „Wies nie utworzyła jeszcze własnej woli. Niewola pańszczyźniana zabiła w chłopie wszystkie pierwiastki woli własnej, wszystkie znamiona twórcze. Stracił chłop własną myśl, własną inicjatywę. Własną wolę czynu. Chłop stracił wolę i zdał się na łaskę losu. Umie zaś tylko słuchać rozkazów i poddawać się patronowaniu. Przeto kierowali chłopem inni tak, jak im się podobало...” Mamy wrażenie, że przyczyny bierności duszy chłopskiej są wielostronnejsze — tkwią bowiem częściowo i w ogólnonarodowej psychice, a także niewątpliwie w alkoholizmie, który doprowadził w swoim czasie do zwyrodnienia charakteru szlachty w wieku XVIII. Właśnie alkoholizm jako powszechna klęska

społeczna jest straszny przez to, że obniża charaktery, osłabia wolę, usypia myśl wszelką, a złe instynkty wydobywa na wierzch... Gdyby z usunięciem pańszczyzny usunięto również alkoholizm — skutki psychiczne niewoli znikłyby prędko...

„Nowiny Psychjatryczne“ (Gniezno — Dziekanka) w Nr. III — IV za rok 1932 omawiają obszernie i przychylnie Nr. 1 — 3 „Trzeźwości“. „Ciekawe są wypisy z dzieł lekarzy polskich o alkoholizmie i o walce z nim; pouczająca jest „Ankieta“. Na czele ankiety umieszczono zdanie Dr. E. Piestrzyńskiego, Dyrektora Depart. Śl. Zdr.“ — ocenę podał Dr. med. i fil. Kaz. W i z e.

Walka z alkoholizmem w Szwecji pod tym tytułem p. prok. Czerwiński umieścił w „Gazecie Administracji i Policji Państwowej“ artykuł, oparty na pracy prof. psychjatrii w Uniwersytecie w Sztokholmie Olafa K i n d b e r g a: artykuł ten zasługuje na jaknajwiększe przytoczenie:

„Celem zwalczania potwornej klęski alkoholizmu, która, zdaniem znakomitego ministra Anglii Gladstona, rujnuje więcej niż trzy klęski historyczne: głód, dżuma i wojna, — w Szwecji powstał nadzwyczajny ruch antyalkoholowy, który w okresie ostatnich 20 lat stworzył nową ustawę walki z alkoholizmem.

Ustawa ta, jak twierdzi prof. Kingberg, dała znakomite wyniki. Ilość wypadków zjawienia się na ulicach osób w stanie opilstwa zmniejszyła się o $\frac{1}{3}$; wypadki zachorowania na tle alkoholizmu, wedle statystyki szpitalnej, zdarzają się coraz rzadziej, ostre zaś pomieszania zmysłów wskutek nadużycia alkoholu znikły prawie całkowicie...

Ustawa szwedzka przewiduje dwa typy zabiegów stosowanych względem alkoholików. Pierwszy polega na udzieleniu pomocy i opieki celem moralnego przekształcenia alkoholika z pozostawieniem go na wolności; drugi — na umieszczeniu go w specjalnym zakładzie dla alkoholików.

W tym celu w każdej gminie zostały urządzone t. zw. komisje trzeźwości, składające się z członków obranych przez radę municypalną. Komisja ma ogólny nadzór nad trzeźwością mieszkańców gminy i stosuje w każdym poszczególnym wypadku względem alkoholików jeden z wyżej wymienionych zabiegów. Aczkolwiek sprawy te są bardzo drażliwe, jednak w ciągu 15 lat funkcjonowania komisji trzeźwości, z powodu ich zarządzeń, nie było żadnych skarg lub nieporozumień.

O każdym obywatelu, który nadużywa napojów alkoholowych członek jego rodziny lub nawet osoba postronna ma prawo zawiadomić komisję trzeźwości z przytoczeniem okoliczności, stwierdzających fakt i następstwa takiego nadużycia alkoholu. Komisja w tych wypadkach obowiązana jest przeprowadzić dochodzenie przez swego członka lub przez funkcjonariusza policji, zarządzić obserwację celem ustalenia trybu życia oskarżonego i wysłuchać jego wyjaśnień. Po zakończeniu dochodzenia komisja objaśnia oskarżonemu szkodliwe następstwa nadużycia napojów wysokokowych dla niego osobiście i dla otoczenia, radzi mu na przyszłość prowadzić tryb życia trzeźwy i jednocześnie uprzedza, że pozostanie pod jej obserwacją, a w razie braku poprawy — będą względem niego zastosowane surowsze środki.

Takie psychologiczne oddziaływanie w większości wypadków, jak to twierdzi dr. Kingberg, dawało bardzo dodatnie wyniki, szczególnie względem t. zw. normalnych alkoholików, gdy przyzwyczajenie do alkoholu było następstwem szkodliwego wpływu otoczenia, a czynnik indywidualny, pobudzający do pijaństwa, nie jest zbyt gwałtowny.

Jeżeli przekonywanie i nadzór nie osiągają skutków, komisja obowiązana jest zwrócić się do prefektury o umieszczenie alkoholika w specjalnym zakładzie leczniczym.

Prośba ta powinna być uzasadniona przez komisję z załączeniem świadectwa lekarskiego, opartego na osobistym zbadaniu alkoholika. Decyzja prefektury, oddalająca powyższą prośbę komisji, może być zaskarżona do instancji administracyjnej odwoławczej, której orzeczenie już jest ostateczne. Prawo odwołania od decyzji prefektury służy również i oskarżonemu o nadużycie alkoholu.

Oprócz tej ogólnej procedury ustawa zna jeszcze procedurę specjalną, dotyczącą t. zw. niebezpiecznych pijaków. W tych wypadkach rodzina może się udać bezpośrednio do policji, która uprawniona jest do natychmiastowego pozbawienia alkoholika wolności, jeżeli przyjdzie do wniosku, że jest on niebezpieczny dla rodziny, otoczenia lub też dla siebie samego, przez zagrażające targnięcie się na własne życie. Na wypadek braku miejsca w zakładzie dla alkoholików może być zastosowany zwyczajny areszt na czas jedn. nie dłuższy od trzech miesięcy.

Chory może się udać do Zakładu dobrowolnie, ale musi w nim pozostawać minimum rok.

Dyrektor zakładu musi szczegółowo badać i charakter i moralne oblicze internowanych, uzyskać ich zupełne zaufanie, być ich szczerym przyjacielem, lecz jednocześnie surowym i wymagającym.

Ustawa szwedzka przewiduje różnorodne typy zakładów dla alkoholików, a mianowicie: a) zakłady prywatne, popierane i kontrolowane przez państwo, b) zakłady samorządowe, uznane przez państwo i c) zakłady państwowe dwóch kategorii: jedne dla osób zdeprawowanych i trudno poddających się wpływom moralnym, drugie dla włóczęgów t. zw. kolonje rolnicze. Internowani podlegają przymusowej pracy. Mogą oni korzystać z urlopów, lecz zawsze pod kontrolą komisji trzeźwości. Taki urlop jest probierczym kamieniem przyszłego zwolnienia z zakładu. Przed zwolnieniem internowanego dyrekcja zawiadamia o tem komisję gminy, do której zwolniony ma się udać, a to dlatego, żeby gmina nim się opiekowała i dostarczyła pracy. Jeżeli zwolniony warunkowo znów rozpoczyna nadużywać alkoholu, to na żądanie komisji może być z powrotem umieszczony w zakładzie już na czas nie krótszy od połowy tego czasokresu, na który był pierwsiastkowo internowany.

Koszta utrzymania zakładów ponoszą: państwo, gminy oraz osoby umieszczające alkoholika w zakładzie. Kolonję dla włóczęgów utrzymuje państwo wyłącznie na swój koszt.

Prof. Kingberg twierdzi, że w ciągu ostatnich 10 lat w Szwecji niema wypadków, aby kobiety popełniały przestępstwa z powodu brutalnego zachowywania się w stosunku do nich lub znęcania się nad niemi małżonków w stanie opilstwa. Zawdzięczać to należy istnieniu powyższych zakładów i surowym przepisom kodeksu karnego, które stanu opilstwa podczas dokonania przestępstwa nie uznają za powód do złagodzenia kary, oraz przepisom kodeksu cywilnego, wedle których nałogowe pijaństwo stanowi powód do rozwodu.

Na zmniejszenie nadużycia alkoholu miała wpływ, zdaniem prof. Kindberga, również szwedzka ustawa o sprzedaży napojów wysokokowych. Handlujący napojami wysokokowemi nazewnątrz ma prawo sprzedawać trunki alkoholowe tylko osobom sobie znanym, przyczem ilość wódek rektyfikowanych, które wolno sprze-

dać pojedynczej osobie, jest ściśle określona; osoby, które nadużywają alkoholu, mogą być pozbawione prawa nabywania napojów spirytusowych. W restauracjach również ograniczona jest ilość napojów wysokowych, których gość może żądać i t. p. Ustawa o sprzedaży alkoholu ma wpływ moralny na całą ludność; ustawa alkoholowa ma na względzie tylko osoby nadużywające napojów wysokowych.

Powyższe ustawy zostały wprowadzone w życie dopiero 15 lat temu. Ustawy te są pierwsze, które ujęły kwestję walki z alkoholizmem pod kątem widzenia bodaj wyłącznie socjalnym. Są to pierwsze kroki, które oczywiście muszą ulec dalszemu rozwojowi.

Obecnie król szwedzki wniósł do parlamentu nowelę do ustawy alkoholowej, mającej na celu rozszerzenie jej zastosowania, gdyż ma się stosować do osób, które przez nadużywanie alkoholu popełniają wykroczenia, zakłócające spokój innych osób.

Pijak, któremu z mocy ustawy może być wyznaczony opiekun, już tem samem podpada pod rygory ustawy alkoholowej w razie zakłócenia przezeń spokoju bądź publicznego, bądź prywatnego.

Poborowi i alkohol. Pod tytułem: „Niesamowite wyczyny rekrutów przyniosą wstyd młodzieży polskiej” w Nr. 81 dziennika „Dobry Wieczór” z r. 1932 pisze p. M. Rębacz co następuje:

„Rokrocznie z przedziwną dokładnością, ściśle obliczone prawie co do dnia i godziny, powtarzają się te same zajścia i awantury wywoływane przez — rekrutów.

Rokrocznie, właśnie o tej porze (w kwietniu), dowiadujemy się, że przyszli żołnierze Rzeczypospolitej, jadąc większą paczką do swych pułków, w wagonach kolejowych zachowują się nie jak ludzie, a — gromada dzikich, rozszalałych bestyj. Ten pociąg, do którego przyczepiony jest wagon z rekrutami, jest zwykle jakgdyby pociągiem najpotworniejszej grozy, a zaczyna się to wszystko natychmiast po opuszczeniu stacji wyjazdowej. Wpierw oczywiście wódka, potem śpiewy, potem znów wódka, wódka, wódka i już, jeśli idzie np. o odcinek Warszawa — Wilno, gdzieś w okolicach Łap rozpoczyna się dzika orgja. Pijani rekruci, utartym zwyczajem rozłazą się niby szkodliwe robactwo po wagonach, zaczepiają Boгу ducha winnych pasażerów, biją Żydów, napastują kobiety. Interwencja służby kolejowej zwykle zaostrza tylko i tak przykrą sytuację. Pijani rekruci, w jakimś desperackim szale, zatracają całkowicie poczucie tego, co wolno, a czego nie!

Nie istnieje dla nich pojęcie jakiegokolwiek władzy, szarży. Bo przecież są jeszcze cywilami, a jednocześnie — wojskowymi. Od jutra zaczniesz się dla nich zupełnie nowe życie, ujęte w twarde karby wojskowej dyscypliny.

Istotnie, świadomość smutna, ale czyżby aż tak bardzo, aby dochodziło do skandalicznych awantur, aby na wszystkich stacjach, które „pociąg grozy” mija trzeba było konsygnować silne oddziały policji i żandarmerji, która musi, niestety, ograniczać się li tylko do pilnowania, aby rekruci nie rozsypali się po dworcu, a nawet nie urządzali „wyprawy” do miasta, wszelka bowiem interwencja wewnątrz pociągu jest zgóry skazana na niepowodzenie. Aby każdego kto nie chce być powolny dzikim pomysłem, bić pięściami, butelkami, czy krajać nożami?!...

We Lwowie zajścia te wywołały ze strony napastowanego oficera — strzał, którego ofiarą padł jeden z napastników! W pociągu wileńskim żołnierza, który ośmielił się zwrócić pijanej hordzie uwagę, pokrajano nożami. Po każdej takiej podróży pociąg musi być natychmiast odesłany do — dezynfekcji i gruntownego remontu, wszystko w nim bowiem jest zniszczone, połamane, szyby powybijane, lam-

py pośluczone, no i każdy wagon zanieczyszczony tak, jakby wioził w swem wnętrzu nie ludzi, a zwierzęta...

Niewątpliwie, tego wandalskiego zachowania rekrutów trzeba szukać w ich specjalnem nastawieniu psychicznem. Perspektywa ostrego rygoru wojskowego dla rozpuszczonego cywila nie jest specjalnie nęcąca, ale na litość Boską, przecież tych ludzi nie wywożą ani na Sybir ani na Saharę. Niżej podpisany widział transporty do Legji Cudzoziemskiej, transporty złożone częstokroć z najróżniejszych wyrzutek społeczeństwa, w porównaniu z naszymi rekrutami byli oni rafaelowskimi aniołkami...

A jeśli tych awantur nie można traktować, jako „wyczynów desperackich”, no to pozostaje druga ewentalność — młodzi ludzie w ten sposób chcą zaakcentować swą jurność i bojowość.

Smutny to „sposób” i czas najwyższy, żeby skończyć z tolerowaniem podobnych orgii, przenoszących nas gdzieś na najodleglejsze krańce Dalekiego Wschodu”.

M. Rębacz.

Zdaniem naszym, Autor mylnie wini wyłącznie tylko młodzież naszą. Wini są przedewszystkiem ci, co młodzież naszą tak wychowują, że w burdach pijackich widzi najlepszy i najmilszy sposób „wyżycia się”.

Państwo a profilaktyka pożarowa. Pod powyższym tytułem p. Inż. Mieczysław Rogowicz umieścił w „Przeglądzie Ubezpieczeniowym” artykuł, z którego przytaczamy kilka zdań, mających dla nas głębsze znaczenie: „Profilaktyka” taka w Polsce nie istnieje; ulepsza się tylko terapię przeciwpożarową. W walce z pożarami równie ważną a może nawet i znacznie ważniejszą bronią jest **zapobieganie** im. Uniknięcie przyczyny powstania pożaru usuwa przecież jednocześnie troski, związane z gaszeniem pożarów. Powstanie jekiegokolwiek pożaru naraża dobro społeczne na straty... uniknięcie pożaru straty te zmniejsza w większym stopniu, niż gaszenie samego pożaru, które, jak wiemy, nie zawsze bywa skuteczne... Zadania profilaktyki pożarowej nie są tak proste i łatwe, jak na pozór wyglądać mogą.

Profilaktyką pożarową winni zajmować się ludzie specjaliści, oczywiście z odpowiedniem technicznem przygotowaniem... W szeregu państw są kadry specjalistów przeciwpożarowych, pracujących na zasadach naukowych...”

I wszystko powyższe najdosłowniej da się zastosować do zagadnienia alkoholizmu: profilaktyka alkoholowa w Polsce nie istnieje...

Alkohol i wyczerpanie. P. Walery Sławek, opisując w „Gazecie Polskiej” przebieg ucieczki swojej z więzienia rosyjskiego w Sieradzu w r. 1903, podaje m. in. niezmiernie ciekawy szczegół, będący jeszcze jednym dowodem zabójczego działania alkoholu na organizm ludzi zmęczonych i głodnych. — Mianowicie podczas tej ucieczki, w pierwszym jej dniu Autor, z pomagającym mu w tem przedsięwzięciu p. Kołec kim po wielogodzinnym marszu, po kilkakrotnem przejściu w bród dopływów Warty i mokradeł, przemoknięci i zmarznięci (był grudzień) w pewnym miejscu usiedli, by się pożywić. „Okazało się, że Kołeczki tak nie wierzył w udanie się awantury, że nawet zapasów żywności nie skompletował. Miał buteleczkę wódki, kawałek bardzo słonej kiełbasy, a nie miał chleba. Wypiliśmy trochę wódki, zagryźliśmy kiełbasą. Od tego czasu mam na całe życie przestrożę, aby wódką się nie rozgrzewać i słoną kiełbasą bez chleba nie odżywiać, jeśli później człowiek ma być zdolny do dalszych wyteżonych fizycznych wysiłków. Nastąpiło coś, cobym nazwał odprężeniem tych wszystkich sił i nerwów, które trzeba było mieć w wysokiem napięciu,

aby fizyczny wysiłek wytrzymać. Sam przez 9 miesięcy siedzenia w więzieniu odwykłem od chodzenia. Odżywianie się więzienne też sił nie wzmocniło. Po tym od poczynku z wódką i kiełbasą, wylazło jakby z ukrycia zmęczenie tak szalone, że dal sze poruszanie się wymagało specjalnego świadomego powoływania do pomocy pierwiastka woli, jako ostatniego elementu, jakim człowiek rozporządza. Bruńliśmy dalej”...

Dzieci, które przestały być dziećmi. Pisał o nich p. Juljan Podoski w Nr. 41 z 1933 r. „Kurjera Warszawskiego”. Autor przypomina na wstępie zgłodniałe i zdziczałe bandy dzieci bezdomnych w Sowietach, stwierdza, że w Polsce dziecko otoczone jest miłością, a jednak dzieją się u nas rzeczy niesłychanie bolesne i niebezpieczne. Autor przytacza przykłady:

„Rzecz się dzieje niedaleko od centrum miasta, gdyż na Powiślu. W okolicy ul. Mącznej. Do dorosłego przechodnia, palącego papierosa, podbiega smarkacz dziesięcioleśni (najwyżej!) z niedopałkiem papierosa w wyciągniętej dłoni:

— Daj pan przypalić!

Wzdrygasz się mimowoli i dopiero po chwileczce przytomniejsz:

— Precz, smarkaczu, w skórę ci dam, a nie ognia!

Dzieciak, bynajmniej nie pokornieje, lecz — wymyśla! Przecież — mniejsza z tem. Dzieci, chociażby z Powiśla, nie uczono metod wersalskiego zachowania się. Moznaby więc wybaczyć. Nie wolno, gdyż oto... do przechodnia podłazi typ dorosły, na szeroko rostawionych nogach i warczy:

— I niby, cóż, frajerze... dzieciakowi ogieńka żałujesz, taki owaki, twoja...?!

Gdyby nie policjant, który nagle ukazał się z za rogu, możeby z przechodniem nie było najlepiej. Dorosły „opiekun” strzyka przez spróchniałe pienki zębów i ujmując malca za ramię, uwodzi go ze sobą:

— Chodź, bo co będziesz się z burzujami zadawać! Nie tylko ognia dam, ale i „fajkę” (papierosa) całą, żebyś nie potrzebował kurzyć ogrychów!

Kiedyndziej, w ścisku przy wsiadaniu do tramwaju, złapano za małą i brudną łapę, na gorącym uczynku kradzieży, innego smarkacza (w wieku 10 — 12 lat). Wezwany policjant przywitał go, jako starego znajomego. Prawie bez słowa ujął za kołnierz, w sposób dość mało delikatny i poprowadził do komisariatu. Powlokłem się i ja z nimi, bo mi żal było baka:

— Panie posterunkowy, możeby jaką litość okazać dla takiego dzieciucha? Napewno starsi kazali mu...

Odpowiedziało „dziecko” nie policjant:

— Czego się wtrąca nie w swój interes? Fachowiec jestem i na własny pracuję rachunek. Odwal się, widzisz go, jaki litosierny...

Te dwa zupełnie autentyczne wypadki, „urozmaicić” należy opisem również najzupełniej prawdziwego zdarzenia, które zaobserwowałem w sferze t. zw. „gazeciarzy”.

Kiedyś wracałem w nocy do domu. Na jednej z głównych ulic dokonywali obrachunku wpływów. Wsłuchałem się w rozmowy. Wiek tych niedorostków wahał się (na oko!) między 10 — 13 rokiem życia. Chłopcy liczyli pieniądze i chowając grosiwo do kieszeni, komunikowali sobie wzajemnie:

— Idę na wódkę...!

— Zaraz i ja, tylko poczekaj, niech kupię dwa „grandy”, bo mi się palić chce porządnie...!

— A ja na wódkę nie pójde, bo muszę być u mojej Mańki!

Buchnął śmiech na tę ostatnie słowa:

— Głupi! To ty myślisz, że ona tylko ciebie ma jednego? Ze szczęściu jest jeszcze takich frajerów. Każdego naciąga na miłość...

Pod pozorem kupienia gazety, zagadnąłem jednego z łobuziaków:

— Ile ta „jego Mańka” ma lat?

Parsknął lekceważąco:

— Jedenaście, czy coś tam dwanaście! Ale już od półtory roku do niej łązi i łązi, chociaż jest zwyczajna...

— Na pl. Teatralnym i wogóle w okolicach większych i mniejszych knajp nocnych, sporo włóczy się łobuziaków w tym samym mniej więcej wieku, którzy nie zębrzą, ale inne proponują usługi:

— Zaprowadzić...?

— Nie słuchaj go, panie ładny! Tam są same stare dziewczyny. Ja, to co innego! Tak zaprowadzę, że hrabia nie będzie żałował!

Podobnego „narybku” jest w samej Warszawie — tysiące. W Łodzi również. W Katowicach także...

Powołane władze starają się podobne, młodociane męty chwytać i pakować do sierocińców i przytułków. Usiłują wysłać je jak najdalej od stolicy, jako od źródła, gdzie nieledwie od powicia zaczęły gnić...

Wynik?

W czasie mych prowincjonalnych objazdów nie mało nasłuchiwałem się skarg na „wielkomięjski element dziecinny”. Dosłownie — skóra cierpnie i ciarki przechodzą przez ciało, czego można dowiedzieć się o czynach tych dziewięć, dziesięć i jedenastoletnich chłopaków oraz dziewcząt w tym samym wieku.

Warto, żeby tą klęską społeczną zajęto się wreszcie i aby rzucono nieco światła w ten mrok ohydny, który rozpościera się tuż przy głównych i t. zw. reprezentacyjnych arterjach wielkiego miasta. Trzeba zająć się temi przejawami zawczasu, jeśli nie chcemy, aby wprowadziły one w zgrozę świat, tak, jak uczyniły to bezdomne stada dorosłych i przerosłych dzieci w Sowietach.

Juljan Podoski.

Samogon na kresach wschodnich. „Wieczór Warszawski” z dn. 29.I 33 r. podaje, że władze skarbowe ujawniły w ciągu r. 1932 na terenie 3-ch województw: Wileńskiego, Nowogródzkiego i Białostockiego 365 tajnych gorzelni, skonfiskowano kilkanaście tysięcy litrów samogonu i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 415 osób, którym udowodniono zajmowanie się nielegalnym pędzeniem spirytusu. W porównaniu z latami poprzednimi liczba wykrytych tajnych gorzelni jest o 80% większa (i to mimo ostrych zarządzeń karnych władz skarbowych i administracyjnych). Z 415 aresztowanych — 138 uprawia swój proceder zawodowo, a 277 to ludzie „nowi”, którzy do pędzenia spirytusu zabrali się pod wpływem „konjunktury”. Stąd wniosek, że same represje karno-administracyjne nie pomagają, mimo, że grzywny są tak wysokie, że oskarżony o tajne gorzelnictwo po wyroku skazującym jest zrujnowany. Ani lata więzienia, ani kary pieniężne nie odstraszą ludzi, bo: „kalkulacja jest bardzo prosta”. Gdy z puda żyta można mieć spirytusu (po potrąceniu kosztów produkcji) za 10 — 12 zł., woli wieśniak przerobić to żyto na samogon, niż je sprzedawać do młyna po 2 zł. Dopóki ta kalkulacja będzie realną, dopóty niewątpliwie żadne represje nie będą miały pożądanego skutku”.

Artykuł swój autor p. Tomski kończy słowami: „Dopóki cena żyta będzie tak niska jak obecnie, dopóty tajne gorzelnictwo zlikwidować się nie da. Ze-

może ono umrzeć śmiercią naturalną, wie każdy, kto pamięta lata 1925 — 27, kiedy cena wódki była niska, a cena zboża wysoka. W latach tych pędzenie samogonu nie opłacało się i przemysł ten zamarł, aczkolwiek walka z nim policji i władz skarbowych nie była tak „ostra, jak obecnie”.

Plomyk — tygodnik dla dzieci — podał w Nr 27 z 8.III 33 r. artykułik p. Zofji Koskowej „Czy oszczędzamy?” Zawiera on zestawienie wydatków na alkohol w Polsce z innymi niezbędnymi wydatkami Państwa, nawołuje młodzież, aby nie piła. Podobnego rodzaju artykułiki powinny ukazywać się często i systematycznie w prasie, przeznaczonej dla dzieci i młodzieży.

„**Życie Dziecka**”, organ Pol. Komitetu Opieki nad dzieckiem przedrukowało z „**Trzeźwości**” część aforyzmów lekarzy polskich o alkoholizmie i walce z nim, Redakcja „**Z. Dz.**” uważa, że taki zbiór aforyzmów jest „bardzo dobrym pomysłem”.

KRONIKA.

Zjazd Delegatów Kół T-wa „Trzeźwość” odbędzie się zgodnie ze zwyczajem dotychczasowym podczas Zielonych Świąt (dn. 4 i 5 czerwca) w Warszawie. (Ze względów technicznych nie może się on, niestety, odbyć w Suścu — zgodnie z zaproszeniem Zarządu Gł. Abst. Ligi Kolejowców). Na Zjeździe wygłoszonych zostanie kilka referatów. — Z. Gł. ma zamiar połączyć ze Zjazdem „Święto Wiosny” — na szerszą skalę zakrojoną imprezę abstynencką, oraz inscenizację „Sądu nad pijakiem”. W Zjeździe tym, jak i w zeszłorocznym mają wziąć również udział Delegaci Kół A. L. K.

Zmiana adresu. Lokal Redakcji „Trzeźwości” przeniesiony został na ul. Fałata 4 m. 1 (tel. 8-43-04) od g. 18 do 19. Administracja Trzeźwości — Rynek Staro Miasta 38, I p. tel. 441-07.

Osobiste. P. Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Lecznicy dla Alkoholików w Gościejowie przeniesiony został z dn. 15 marca b. r. na stanowisko Dyrektora Zakładu Leczniczego dla alkoholików i narkomanów w Świacku Wołłowiczowskim koło Grodna — przebudowa i urządzenie tego Zakładu jest już na ukończeniu i można mieć nadzieję, że na wiosnę lub w początku lata państwowy ten Zakład, nowocześnie urządzony, obliczony na 100 łóżek, zostanie uruchomiony. Dyrektorem Zakładu w Gościejowie został mianowany p. Dr. Neczaj-Hruzewicz, psychiatra, b. asystent prof. J. Mazurkiewicza w Warszawie.

Dnia 13-go marca odbyła się w Gościejowie uroczystość pożegnania ustępującego Dyrektora. Zebrali się pacjenci, personel Zakładu z nowym Dyrektorem na czele, oraz goście.

W imieniu wszystkich zebranych zwrócił się do p. Dr. Zajączkowskiego p. mecenas Knoll, zaznaczając w swem przemówieniu niespożyte zasługi Jego, jako Dyrektora Zakładu, podkreślił głęboką znajomość niezmiernie trudnej sprawy leczenia nałogowców, całkowite poświęcenie swych sił i czasu podjętemu zadaniu, subtelną wnikliwość w psychikę pacjentów, a nadewszystko, wielką cierpliwość i ogromną dobroć w stosunku do chorych. Tą ostatnią cechą swej duszy podbił Dr. Zajączkowski serca tych wszystkich, z którymi miał do czynienia podczas pobytu swego w Gościejowie. Wpływ osobisty Dr. Zajączkowskiego na chorych przyczynił się niewątpliwie do doniosłego faktu: znacznego % uleczonych; dwudziestu kilku ludzi, powróconych społeczeństwu — to wielka zasługa.

P. Dr. Zajączkowski, odpowiadając na pełne serdecznego uczucia przemówienie p. mecenasa, zaznaczył, że jeżeli istotnie przyczynił się do rozwoju Zakładu i zyskał zaufanie pacjentów — najlepszą dlań będzie nagrodą, gdy pacjenci odwzajemnią się wysiłkiem woli, by wrócić do społeczeństwa, jako pełnowartościowi pracownicy. P. Dyrektor Dr. J. Neczaj - Hruzewicz w krótkim przemówieniu podkreślił, że z szacunkiem przyjmuje dorobek swego Poprzednika, i będzie się starał nie tylko go utrzymać, ale i powiększyć. — Całą uroczystość cechował nastrój bardzo szczerzy i serdeczny. — Starosta Krajowy, p. Begale, szef Samorządu Wielkopolskiego nadesłał do p. Dr. Zajączkowskiego pismo z wyrazami najwyższego dlań uznania za zasługi, położone dla rozwoju Zakładu.



Z uroczystości pożegnania p. Dyrektora Zajączkowskiego w Gósciejewie.

Radjo i Alkohol. — Radjo należy niewątpliwie do wynalazków epokowych — obok kina — jest ono potężnym środkiem popularyzacji wiedzy, sztuki, wiadomości potocznych i t. d.; ale, jak każda zdobycz techniczna, może być obracane i na użytek, i na szkodę człowieka — zupełnie, jak słowo drukowane... Zrozumiały to rządy wszystkich państw i rozgłośnie radjowe zostały mniej, lub więcej uzależnione od woli i wskazówek t. zw. „czynników decydujących”. Stąd wynika pewność, że radjo nie może służyć do celów złych, spraw brudnych, przeciwspołecznych, szkodliwych, że, krótko mówiąc, nie może deprawować. Tak być powinno, tak też i jest, z wyjątkiem jednej dziedziny, dziedziny najbezmyślniejszych niemożliwości — alkoholowej. Świadomie, czy nieświadomie radjo nasze propaguje kult alkoholizmu. Dowodem tego jaskrawym było np. tegoroczne słuchowisko sylwestrowe rozgłośni warszawskiej.

Udający pijanych artyści i artystki (według zapewnień konferenciera „naprawdę” podpici) popisywali się różnorodnymi kawałami z pod „dobrej daty”, a więc dziwnie prymitywnymi, których treścią i wagą było to, że stanowiły apoteozę pijanego Sylwestra. Wykonywano ten program alkoholowy tak starannie, z taką tro-

ską o wywarcie wrażenia prawdy rzeczywistej, że jeden z artystów nie zapomniał nawet o czkawce pijackiej. Nieprawdź, realizm zupełny: czkawka.

I tak w noc noworoczną z niewidzialnych fal eteru spadały do słuchających mas w miastach, miasteczkach, osadach i wsiach takie m. i. soczyste słowa: „a dryndziarz (pijaka) buch w mordę”, lub „czyś panna wlana?”, jedna z artystek oświadczając, że jest „trochę wstawiona”, śpiewała, że „dobry trunek nie jest zły”. Poziom całego słuchowiska — transmitowanego na całą Polskę — odpowiadał przytoczonym tylko co „kawałom” i sprawiał wrażenie czegoś niezmiernie niskiego, gorsząco płaskiego, zalatującego odorem knajpy podrzędnego gatunku.

I to jest słowo inteligencji polskiej — do szerokich warstw — czkawka pijacka?!..

Miało się wrażenie, że to nie produkcja artystyczna, ale odbicie obyczajów pijackich z Powiśla, z nizin moralnych, z mroków intelektualnych.

Czyż na progu roku nowego, a w momencie tak niesłychanie trudnym i poważnym nie należało zaniechać tonu lekkomyślnego, a dać program wesoły, ale mający jakieś wartości piękna istotnego, humoru szczerzego, a nie błazeńskiego bełkotu pijackiego?....

A jeżeli nie stać na wesołość i humor przyzwoite — nie należy sztukować i dorabiać ich siwuchą lub szampanem — to zły przykład dla tłumu, to szkodliwa edukacja, których i tak ma na każdym kroku za dużo... Nic więc dziwnego, że, wsłuchując się w taką afirmację pijackiej tradycji narodowej, tłum nasz, ta przeciętna publiczność wszelakich sfer i klas nie zna i nie rozumie zabawy bez alkoholu w postaci wódki lub szampana...

Objawy i skutki takiego nastawienia obyczajowości polskiej są zazwyczaj smutne, często tragiczne, a zawsze ohydne i chamskie. Oto parę przykładów z życia naszego: w noc sylwestrową koło Poznania pijani szoferzy rozbili dwa samochody, 1 osoba zabita, kilka lżej, lub ciężiej rannych, w Katowicach w pewnej restauracji doszło do rozprawy nożowej pomiędzy pijanymi — 1 zabity, drugi ciężko poraniony, pozatem w kilku innych bójkach pijackich poraniono szereg osób. W Stolicy zaszło kilkadziesiąt rozmaitych „wypadków” pijackich, m. i. gdy na pewną „huczną” zabawę noworoczną zabłąkał się „przypadkowy” gość podchmielony — został on pobity tak dotkliwie, że w stanie „prawie beznadziejnym z potłamanemi żebrami” zabrało go Pogotowie.

„Dawniej ostatni dzień roku spędzano w skupieniu i powadze... Dopiero za czasów saskich ten stan rzeczy uległ radykalnej zmianie” (Kurjer Warszawski z dn. 1-go stycznia 1933 r.), a „Express Poranny” (z dn. 2.I.33) takie oto snuł refleksje na temat minionego Sylwestra:

„Przez ostatni tydzień ubiegłego roku jedni mówili:

— A to się zabawimy! Szaleć będziemy w tę noc sylwestrową!

Inni zaś z cicha powtarzali:

— Upijemy się.

I któż trafniej przepowiedział?

Już na godzinę i dwie przed „uroczystą” godziną 12-tą spotykało się nocy sylwestrowej na ulicach panów, o tyle udających iskrę piorunu, że chodzących zygzakami, a o tyle różniących się od iskry, że gdy ona dąży z nieba na ziemię, oni podążają z jednego baru do drugiego.

W miarę przybywania godzin zwiększała się liczba tych... iskier, możnaby więc twierdzić, że r. 1933 zaczął się pod hasłem współpracy z monopolem.

Na ulicach było rojno, jak w dzień, zwłaszcza między godz. 11 a 12, kiedy wszyscy pośpieszali na upatrzone miejsce obserwacyjne, gdzie spodziewali się najrozkoszniejsze przeżyć dreszcze przy przekraczaniu „fatalnej” północy.

Wiele osób doznało, niestety, rozczarowania: zegar bił tak, jakby to było wczoraj lub jutro, alkohol nie nabrał nowego smaku, natomiast dowcipy, co rok powtarzane, straciły resztę smaku.“

„Czyniono wiele, by jakoś zrobić się na wesoło, na prawdziwie, szczerze wesoło. Kupowano sobie baloniki, by się upodobnić do dzieci, na przedmieściach zaś nawet podbijano sobie oczy w tym celu — ba, udając nieco starsze dzieci, szukano sobie żeber majchrami...“

Czego człowiek nie robi w poszukiwaniu radości...

Pogotowie ratunkowe rozsyłało karetkę na wszystkie końce miasta (20 wyjazdów), policja czuwała nad kulturą obywateli“.....

...Innego znów rodzaju niespodziankę sprawił nam — śnieg. Spadł prosto pod chwiejne kroki antyprohibicjonistów, demonstrujących swe poglądy metodą... pogładową i — spowodował aż dziesięć wypadków, które się skończyły w szpitalach.

Ten śnieg stał się jednak pożądaną dekoracją noworoczną — choć on jeden przypominał warszawiakom dawne, naprawdę wesołe, Sylwestry, gdy alkoholem nie zalewało się jedynie „robaka“, kiedy zabawa beztroskich dusz wrzała w pełni nawet bez monopolu.

Dobrze były czasy i podobno mają wrócić, gdy minie obecna pokuta“.

Uwagi dwu dzienników stołecznych charakterystyczne rzucają światło na sylwestrowy wyczyn radja warszawskiego.

Czy obecnie nawrót do przekłętej tradycji saskiej jest wskazany?

Podobno w gronie kierowników radja stołecznego zasiada pewien znany profesor historyk — może on zechce łaskawie na to pytanie odpowiedzieć.

Pomoc lekarska dla członków Tow. „Trzeźwość“, oraz dla ich rodzin. W środy i soboty od g. 4 do 5 w lokalu Pogotowia Lekarskiego 6-25-25, Nowy Świat 39 dla członków Towarzystwa „Trzeźwość“ i ich rodzin udzielane są bezpłatne porady lekarskie, karty do lekarza wydawane są w Sekretarjacie Tow., Rynek St. Miasta 38, tel. 441-07, w cenie 50 gr. (na koszty administracyjne). Dla niezamożnych i bezrobotnych członków gratis. Ordynuje p. Dr. Franciszek Małkiewicz.

Genjalne odkrycie. — Najzłośliwszą satyrę pisze zazwyczaj życie. Oto co znajdujemy w pięknie wydanem „Sprawozdaniu z działalności za rok 1932 Klubu Urzędników Państwowych“ w Warszawie (str. 4): pewien członek klubu — „wyrzucił życzenie, aby Zarząd Klubu popierał grę w „bridge'a“, ze względu na znaczenie intelektualne“.

„Światło“ — księgarnia i antykwarnia — na książkach używanych i antykwarskich dla członków „Trzeźwości“ i A. L. K. specjalny rabat. — Patrz ogłoszenie na str. III odkładki.

Kłoczew — woj. lubel. Tydzień Propagandy Trzeźwości. Staraniem Stow. Młodzieży Polskiej, oraz Kółka abstynenckiego przy temże Stow. w parafjalnym „Domu Katolickim“ urządzona została 3-krotnie dn. 2 i 5 lutego 1933 r. „Akademia Przeciwalkoholowa“ z b. urozmaiconym programem: Przemówienie wstępne wygłosił ks. prob. Stefan Kosmowski, b. życzliwie usposobiony do ruchu przeciwalkoholowego, następnie odśpiewano hymn abstynencki Konopnickiej i inne pieśni, deklamacja, poczem odegrano sztukę Anczyca „Gorzałkę“. Odczyt „O szkodach

moralnych wyrządzanych przez alkohol" wygłosił p. Stanisław Lipniacki, Prezes Stow. Mł. Pol. w Kłoczewie.

Razem na 3-krotnie powtórzonych Akademjach było przeszło 500 osób. Zaznaczyć tu należy, że p. Lipniacki jest absolwentem VII Kursu Alkoholologii i rozwija obecnie intensywną akcję przeciwalkoholową: m. in. w miejscowym Niezależnym Uniwersytecie Ludowym będzie miał wykład z dziedziny alkoholologii, dla Domu Katolickiego sprowadził plakaty przeciwalkoholowe.

Z Tygodnia Propagandy Trzeźwości w Warszawie. W czasie Tygodnia odbył się szereg wykładów przeciwalkoholowych. M. in. p. red. Szymański miał wykłady takie w Szkole Zgromadzenia Kupców i w Szkole powszechnej na Grochowie. Członkowie Międzyświatlicowego Koła „Trzeźwości” wygłosili odczyty w wielu Świątlicach warszawskich. Centralna Komisja Międzyświatlicowa Świątlic mag. m. st. Warszawy wydała specjalną odezwę „do Koleżanek i Kolegów Świątliczan” w sprawie walki z alkoholizmem, gorąco nawołując do niej świątliczan.

OD REDAKCJI.

Bardzo trudne warunki finansowe spowodowały dłuższą przerwę w wydawnictwie; nagromadził się nadmiar materiału i dlatego znaczną jego część musieliśmy odłożyć do następnych numerów, w których umieszczone zostaną m. in. prace: p. K. Kalinowskiego (Wykład wstępny na Kursie Alkoholologii), prof. Dr. Z. Daszyńskiej - Golińskiej, Prof. Dr. P. Gantkowskiego, Dyrektora K. Hrabina, H. Gogulskiej (Ostatni Mohikanie), H. Nałęcz Ostrowskiej-Szymańskiej (Zjawiska Literackie) Zofji Koskowej, Dyrektora H. Zajączkowskiego, Sprawozdania z działalności Kół A. L. K. i wiele innych.

Byt i rozwój pisma uzależnione są od poparcia prenumeratorów; uważając walkę z alkoholizmem za doniosły obowiązek społeczny i państwowy, wyrażamy nadzieję, że poparcie to moralne i materialne znajdziemy — i w tej myśli przystąpimy do dalszej pracy.

Omyłki druku: W części nakładu Nr. 6-10 mylnie podano w Kronice (str. 172) wiadomość o zmianie adresu Koła Krakowskiego „Trzeźwość”, której brzmienie jest następujące: „Biuro Zarządu Okręgu Krakowskiego i Koła Krakowskiego Tow. „Trzeźwość” przeniesione zostało na ul. Garbarską 14 m. 17 — godziny biurowe 3—4. Również na str. 113 mylnie wydrukowano: Rok (wydawnictwa) VI — powinno być: Rok VII.

Następny Numer Trzeźwości ukaże się w końcu kwietnia.

DRUK UKOŃCZONO DN. 30.III. 1933 R.

